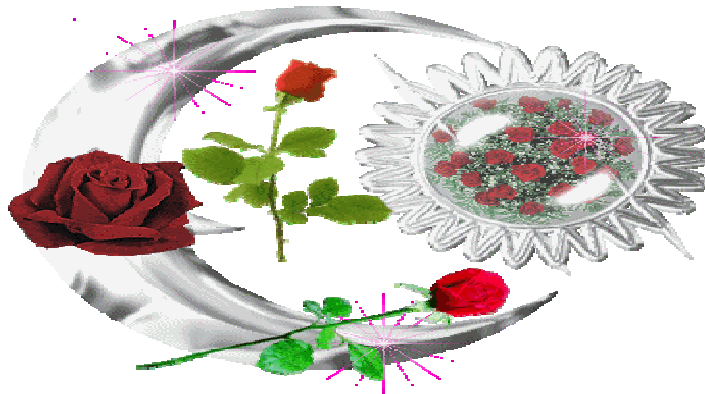




*Joann Ross*



# ***RYCERZ W LŚNIAĄCEJ ZBROI***

---

Tytuł oryginału The Knight In Shining Armor



# ROZDZIAŁ 1

Dash MacKenzie już dawno doszedł do wniosku, że mało rzeczy na świecie potrafi go jeszcze zdziwić. Ale tak było, zanim zobaczył Claren Wainwright biegnącą cichą, ocienioną drzewami ulicą Seattle. Biały tren ślubnej sukni opadał i wznosił się w kurzu ulicy.

Widok ten zaskoczył go i rozbawił. Przejechał kawałek, następnie zatrzymał samochód, wykonał zgrabne kółko na jezdni i zrównał się z panną młodą.

Najwyraźniej się spieszyła. Kiedy zorientowała się, że towarzyszy jej nieznany samochód, obrzuciła go krótkim spojrzeniem. Następnie szybko odwróciła głowę i patrząc przed siebie przyśpieszyła kroku.

- Czy mógłbym panią gdzieś podwieźć?

- Dziękuję. Nie przyjmuję takich propozycji od obcych mężczyzn - odpowiedziała i nie zwolniła tempa.

Welon otaczał głowę dziewczyny niczym biały obłok, tak że Dash nawet nie mógł dostrzec zarysu jej twarzy. Maszerowała energicznie dużymi krokami, chociaż była drobna i niewysoka.

- Słusznie - zgodził się Dash - ale ja nie jestem obcy. Naprawdę.

Claren przerzuciła ciężką i wyjątkowo dużą torbę z jednego ramienia na drugie. Czego chce od niej ten mężczyzna? Dlaczego nie zostawi jej w spokoju? Czyż nie miała wystarczająco dużo kłopotów jak na jeden krótki dzień?

- Wszyscy mówią to samo. - Obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. - Jeśli koniecznie musi pan kogoś poderwać, to czemu nie spróbuje pan W centrum, w którymś z hoteli? W Sheratonie na przykład, albo w Hiltonie. Znajdzie pan tam wiele chętnych.

- Mówiąc szczerze, wyszedłem trochę z wprawy, ale dlaczego poleca mi pani akurat te hotele?

- Ponieważ wyczytałam w „Hotelier's Journal”, że kręci się tam mnóstwo pięknych kobiet, które tylko czekają na okazję.

- Fascynujące - odparł nieznajomy ironicznym tonem.

Nie uszło uwagi Claren, że mężczyzna wyglądał sympatycznie i na pewno niejednej się podobał. Mógłby również na niej zrobić dobre wrażenie, gdyby była akurat w odpowiednim nastroju. Ale nie była. Stanowczo i zdecydowanie.

- Poza tym, dziś w mieście odbywa się zjazd zapaśniczek - poinformowała go, patrząc przed siebie. - Może tam się panu poszczęści.

Najwyraźniej jest zdenerwowana, pomyślał Dash, Ta dziewczyna przeżyła o wiele więcej niż chce okazać.

- Już mi się poszczęściło.

Claren zatrzymała się nagle i odgarnęła tiulowy welon. Wciągnęła głęboko powietrze i zwróciła się ku nieznajomemu. Ujrzała rysy jakby wykute z granitu. W twarzy mężczyzny nie odnalazła żadnych miękkich linii, a mimo to dostrzegła znamię szlachetności. Opalona na brąz skóra opinała silnie zarysowane kości policzkowe, wydatny nos wznosił się nad wąskimi i zaciśniętymi ustami. Gładko zaczesane do tyłu włosy były czarne jak krucze

skrzydła. Chociaż przeciwsłoneczne okulary zasłaniały oczy, to Claren doskonale wiedziała, że zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Przez krótki moment doznała mimowolnego uczucia lęku.

- To śmieszne. - Potrząsnęła głową, a kilka misternie ułożonych loków wymknęło się spod wysadzanego perłami diademu podtrzymującego welon. - Sama nie wiem, dlaczego w ogóle z panem rozmawiam.

Darcy zawsze nazywał ją ślicznotką. Ale teraz, kiedy Dash dokładnie przyjrzał się dziewczynie, uznał, że starszy pan przesadzał. Claren Wainwright na pewno nie była klasyczną piękną. Jej twarz była za wąska. Wszystkie wypukłości i wklęsłości, a także podbródek, który właśnie uniosła wojowniczo, cechowała ostrość linii. Usta wydawały się zbyt mocno umalowane i nieustępliwie zaciśnięte. Mimo to, na swój własny sposób była atrakcyjna i kobieca. Wyróżniała się niespotykaną karnacją przypominającą barwę delikatną porcelanę. Dash uznał, że Darcy miał rację pod jednym względem. Claren posiadała niezwykle oczy: duże, żeby nie powiedzieć, ogromne, żarzące się intensywną zielenią. Przez długą chwilę te niewiarygodne, wlepione w niego oczy mierzyły go z nie skrywaną furją.

- Może jednak opłaci się pani porozmawiać ze mną — przerwał milczenie Dash. - Szkoda by było iść całą drogę pieszo. Jeśli można zapytać, dokąd pani zmierza?

- Donikąd.

Po tej niezbyt grzecznej odpowiedzi Claren uświadomiła sobie, że mimo wszystko, powinna zwrócić więcej uwagi na swoje zachowanie. Ale sprawa ucieczki zaprzętała całkowicie jej myśli.

- Zawsze pozostaje dom pani wuja - podsunął. Ta rzeczowa uwaga obudziła jej czujność.

- A skąd pan to wie?

- Darcy i ja jesteśmy...byliśmy - poprawił się -przyjaciółmi. Nie spuszczać z niej oczu, wyciągnął rękę przez okno samochodu.

- Jestem Dashiell MacKenzie - przedstawił się. -Dla przyjaciół Dash.

Claren natychmiast rozpoznała to nazwisko. Czyż nie było wypisane u dołu jednostronicowego dokumentu przekazującego cały majątek Darcy O'Neilla jego jedynej żyjącej krewnej, Claren O'Neill Wainwright? O co tu chodzi? Zaniepokojona Claren uniosła nieco śnieżnobiałą spódnicę i ostro ruszyła przed siebie.

- Poświadczył pan testament mojego wuja... -Z bólem wspominała zmarłego krewnego i obawiała się, że tak już będzie zawsze.

Dash jechał wolno tuż koło niej, mając nadzieję na dalszą rozmowę. Chętnie zobaczyłby wreszcie jej nogi, skrywane dotąd pod suto marszczonym białym jedwabiem.

- Czuję się winny - powiedział otwarcie. - Chociaż wtedy, kiedy poświadczałem ten testament, żaden z nas ani przez chwilę nie podejrzewał, że tak prędko stanie się on aktualny.

Od dnia, w którym dowiedział się o wypadku Darcy'ego O'Neilla, Dash niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, czy Darcy

wiedział więcej niż mówił. Jednego był pewny - Darcy popadł w tarapaty, z którymi nie mógł sobie poradzić.

Claren utkwiała wzrok ponad głową Dasha. Nie mogła niestety dojrzeć wyrazu jego oczu.

- Seattle nie leży dwa kroki od Jamajki - zauważyła.

Jej wuj, malarz, który z wyboru stał się archeologiem, poszukiwaczem skarbów i w rezultacie ofiarą własnych marzeń, żył na jednej z karaibskich wysepek jeszcze niecałe dwa tygodnie temu.

I tam właśnie zaginął, Wprawdzie nie udało się odszukać jego ciała, ale opuszczony, rozbity jacht, odnaleziony sześć mil od brzegu, wśród raf otaczających wysepkę, wykluczał wszelkie wątpliwości. Od czasu gdy rozeszły się pogłoski o zatopionych w tej okolicy, wyładowanych kosztownościami, hiszpańskich okrętach z czasów Wielkiej Armady, Darcy zaczął przechwalać się planami wydobycia skarbów w każdej knajpie na wybrzeżu. Miejscowe władze przywykły do obecności na wyspie wielu innych podobnych mu przyjezdnych, którzy wyobrażali sobie, że na dnie wokół całego archipelagu, we wrakach, czeka fortuna. Śmierć Darcy'ego została potraktowana jako jeszcze jeden niefortunny wypadek.

- Czy jest coś ważnego, co skłoniło pana do odbycia tak długiej podróży?

- Jasne. Przyjechałem, żeby się z panią zobaczyć.

Nagły podmuch wiatru zarzucił jej welon na twarz. Odsunęła go wściekłym gestem.

- Po co?

Nie dawała się zbić z tropu. Z kilku powodów, O których wolał teraz nie mówić, Dash zaczął uważać, że ukochana siostrzenica Darcy'ego O'Neilla jest interesująca nie tylko ze względu na swoją urodę.

- Ponieważ Darcy kochał panią. I ponieważ tak dużo mi o pani opowiadał. Poza tym powierzył mi pewną rzecz, która, jak sędzę, należy do pani.

- Mógł ją pan wysłać pocztą.

- Fakt. Ale wtedy nie mógłbym uczestniczyć w uroczystości.

Rumieniec zabarwił policzki Claren.

- Żadnego ślubu nie będzie.

- Fatalnie - stwierdził Dash.

Claren wyraźnie wyczuwała, że za tym ugrzecznionym i uprzejmym tonem kryje się kpina. Spojrzała na mężczyznę sądząc, że ujrzy złośliwy uśmieszek, ale, ku swemu zaskoczeniu, niczego podobnego nie zauważyła,

- Wszystko poszło jak najlepiej. - Wierzę pani.

Ciężarówka wyładowana kłocami drewna zatrzymała się tuż za nimi. Kierowca, zwalisty, opalony na brąz mężczyzna we wzorzystej koszuli, opuścił szybę samochodu.

- Hej, proszę pani - zawołał do Claren. - Czy ten facet przypadkiem pani nie zaczepia?

Już miała dać twierdzącą odpowiedź, ale kiedy spojrzała na bicepsy kierowcy ciężarówki, zdała sobie sprawę, że może wyniknąć awantura. Po dzisiejszym, obfitującym w przeżycia dniu nie miała już na nic siły.

- Nie. Wszystko w porządku - odezwała się w końcu.

Kierowca przeniósł ciężkie spojrzenie na Dasha i jeszcze raz wychylił się z szoferki.

- Na pewno?

Nie. Nic nie było w porządku. Było tak źle, jak nigdy dotąd. Claren nie miała jednak najmniejszej ochoty wtajemniczać kogokolwiek w swoje problemy. Uśmiechnęła się uspokajająco i zapewniła:

- Absolutnie. I dziękuję bardzo za dobre chęci.

Kierowca z widocznym rozczarowaniem uruchomił silnik i odjechał w stronę nadbrzeża, pozostawiając za sobą nieprzyjemną woń rozgrzanych spalin.

- Zrozumiałem, że nie chce pani skorzystać z mojej propozycji, ale wobec tego czeka panią długa droga do Queen Anne Hill — odezwał się po chwili Dash. - W dodatku w tym ślubnym stroju.

Niepokój wkraść się do serca Claren. Zaczęła żałować, że odprawiła kierowcę ciężarówki.

- Skąd pan wie, gdzie mieszkam?

- Mówiłem pani. Byłem przyjacielem Darcy'ego. Czytał mi wszystkie pani listy.

- Och!

Chociaż to co mówił wydawało się prawdopodobne, w jej krótkim okrzyku zabrzmiało prawdziwe przerażenie.

- Być może to panią przekona - rzekł Dash, podając jej niewielki album fotograficzny.



Claren machinalnie przerzuciła kilka stron i zatrzymała się przy zdjęciu przedstawiającym mężczyznę z dziewczynką, która była ubrana w białą, koronkową sukienkę. Grzywa ognistorudych włosów, wychylająca się spod krótkiego welonu, wyglądała jakby nigdy nie dotknął jej grzebień. Róg fotografii był załamany, więc nie można było rozpoznać twarzy mężczyzny. Mimo to Claren w okamgnieniu zorientowała się, jaką sytuację uwieczniono na kliszy.

- To zdjęcie było zrobione w dniu mojej pierwszej komunii - mruknęła. - Jeszcze w Irlandii.

- Dzięki temu zdjęciu rozpoznałem panią. Ten strój jest bardzo podobny do tego, który włożyła pani dzisiaj.

Spojrzała na siebie, zaskoczona tym spostrzeżeniem. Jej suknia ślubna rzeczywiście została uszyta na wzór niezapomnianego stroju do komunii, który wiele lat temu przywiózł jej wuj z Ameryki. Stąd, teraz to zrozumiała, wzięła się jej miłość do tej sukni, miłość od pierwszego wejrzenia. Nie była to najmodniejsza suknia. Przeciwnie, przypominała romantyczny i przebrzmiały styl z epoki Scarlett O'Hara, zasadniczo różny od tego, któremu hołdowała na co dzień.

- Tak, to chyba jest to - powiedziała, przerzucając karty albumu.

Ostatnia fotografia przedstawiała wuja Darcy'ego w towarzystwie innego mężczyzny. Bujna, ruda broda wuja poprzetykana była nitkami siwizny. Najwyraźniej zdjęcie zostało zrobione niedawno. Chociaż oczy mężczyzny towarzyszącego wujowi ukryte były za lustrzanymi okularami, w których odbijały się korony palm, Claren potrafiłaby rozpoznać wszędzie te ostre rysy i głęboki dołek w brodzie.

- Te fotografie dowodzą jedynie, że znał pan mojego wuja. Ale to nie znaczy, że byliście przyjaciółmi.

Irytacja zmagala się w nim z podziwem. Jej dumna postawa i nieustępliwość jako żywo przypominały mu Darcy'ego. Czyż nie tak samo, z tym samym wściekłym uporem, obstawał przy swoim?

- A co sądzi pani o tym?

Ulicą przemknął sportowy kabriolet. Dwóch roześmianych młodych ludzi zagwizdało z podziwu na widok dziewczyny w ślubnej sukni. Claren niecierpliwie wyszarpnęła kopertę z ręki Dasha. Wewnątrz znajdował się list, pisany niewątpliwie przez jej wuja. Ledwo czytelne bazgrały świadczyły o tym dobitnie. Notatka była krótka, rzeczowa i wyglądała na sporządzoną w pośpiechu.

*„Najdroższa Claren.*

*Jeśli otrzymasz ten list, będzie to oznaczało, że moje szczęście definitywnie się skończyło i właśnie wykupiłem bilet w jedną stronę. Dash może wydać ci się kimś nie całkiem typowym, ale to dobry człowiek. Na swój sposób. Ufaj mu.*

*Całuję, twój wuj Darcy.”*

Spojrzała na Dasha.

- Czy pan wie, co jest w tym liście?

- Koperta była zapieczętowana - zauważył. Po raz kolejny zapragnęła, żeby zdjął te przekłete okulary. Jego odpowiedź nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Wolałaby jednak zobaczyć, co mówią jego oczy.

- Wuj pisze, żebym panu zaufała. Jak pan myśli, co to znaczy?

Od ostatnich dwóch tygodni sam zadawał sobie to pytanie. Dokładnie od momentu, w którym znalazł list w skrzynce pocztowej. Obok niego znajdował się drugi, w którym Darcy prosił, by ten pierwszy Dash przekazał Claren osobiście. Na obu kopertach figurowała data zaginięcia Darcy'ego.

- Może to oznacza, że wuj oczekiwał, iż odwiozę panią z powrotem do jej mieszkania?

Jakiegolwiek by było życzenie wuja, Claren nie czuła się usposobiona do żartów.

Nie ma o czym mówić - odparła oschle. - Sprzedałam mieszkanie i przeprowadziłam się do domu mojej ciotki.

Dash wiedział także i o tym.

- A czemu nie do narzeczonego?

Ten problem również nurtował go od dwóch tygodni.

- Elliott uważał, że tak wypada. - Claren nagle zdała sobie sprawę, że wprowadza w swoje życie osobiste kompletnie obcego człowieka. - Obawiał się, że ludzie zaczną plotkować.

Wspomnienie burzliwej dyskusji z Elliottem nie należało do sympatycznych. Narzeczony, w sposób napuszony i zdecydowanie niemiły, starał się ją przekonać, że zamieszkanie razem bez ślubu mogłoby mu zaszkodzić w karierze politycznej.

- Gdybym miał zamiar ożenić się, nie pozwoliłbym, żeby wybranka mego serca mieszkała u krewnych - stwierdził Dash. - Ofiarowałbym jej moje łóżko.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Dash dodał:

- Elliott, jak się domyślam, miał być panem młodym.

Darcy opowiadał mu o narzeczonemu Claren. To co usłyszał, nie zabrzmiało zbyt pochlebnie. Dash wolał jednak zatrzymać tę wiedzę dla siebie.

- Tak. - Claren usiłowała ukryć wzburzenie, w jakie wprawiły ją poglądy Dasha. - Prawdopodobnie nigdy nie wybaczy mi skandalu, który wy wdałam na oczach tych wszystkich Byrdów.

Wewnętrzny głos mówił jej, że mimo wszystko Elliott zasłużył na to, co go spotkało. Nie poczuła się jednak lepiej, gdy pomyślała o trzystu weselnych gościach czekających na nią wśród białoczerwonych róż w ogrodzie ciotki.

- Byrdowie - kontynuowała Claren - to jego rodzina. Przybyli wszyscy - westchnęła. - Całe setki. - Obejrzała się przez ramię, jakby spodziewając się zobaczyć tłum odświętnie ubranych Byrdów.

- Zawsze może pani spróbować w Palace - zasugerował Dash. - Whitfield Palace Hotel...

Miejsce reklamowane w następujący sposób: „Kiedy Deluxe już nie wystarcza”. Claren pracowała w tym hotelu od czterech lat, odkąd uzyskała dyplom na University of Washington. Zaczęła od stanowiska instruktora do spraw łączności z klientami, po czym szybko awansowała na stanowisko dyrektora nocnej zmiany.

- Zrezygnowałam z tej posady. Elliott nie życzył sobie, żeby jego żona pracowała w hotelu na nocnej zmianie. - Claren, chcąc uniknąć nie kończących się dyskusji, skapitulowała. Jak głupia...

- Rozumiem - powiedział Dash.

Claren miała dziwne uczucie, że wiedział o wszystkim i była mu niemal wdzięczna, że nie próbował komentować jej niefortunnej decyzji.

- Zdaje się, że spaliła pani sporo mostów za sobą - zauważył. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: -Zawsze pozostaje dom Darcy'ego.

Dom Darcy'ego! W Port Vancouver. To wspaniałe, pełne uroku miejsce, które odziedziczyła, zbyt przypominało jej wuja, którego odejścia wciąż nie potrafiła zaakceptować. Nawet w tej chwili. Zaświtał jej w głowie pewien pomysł.

- Wystawiłam go na sprzedaż. Dash nie wydawał się tym zdziwiony.

- Już dawno mówiłem Darcy'emu, że to będzie pierwsza rzecz, która przyjdzie pani do głowy.

Uniosła brwi.

- Ach tak?

W głosie Claren zabrzmiało wyzwanie, które tak dobrze znał. Darcy przybierał ten ton zazwyczaj wtedy, gdy jego irlandzki temperament brał górę nad rozsądkiem.

- Słuchając opowieści pani wuja - zaczął Dash -odnosiłem wrażenie, że wiecie się pani jak najlepiej. Prestiżowa praca w jednym z najbardziej luksusowych hoteli na świecie, apartament przy promenadzie Queen Anne Hill z widokiem na Puget Sound, zabezpieczone przed recesją konto w banku, najmodniejszy wóz europejskiej marki i rokrocznie darmowe wycieczki do Europy albo na Hawaje...

- Samochód był własnością hotelu - wyjaśniła Claren. - Moje konto opiewa na sumę właściwie symboliczną, z pracy zrezygnowałam, a wycieczki skończyły się razem z posadą. No i co panna to?

Chociaż tym razem wydawała się spokojniejsza, ostatnie pytanie znowu zabrzmiało prowokacyjnie.

- Widocznie Darcy nie powiedział mi całej prawdy. Czyżby rzuciła pani to wszystko po to, żeby zatrzymać dom?

Claren zacisnęła usta. Cienka pionowa kreska znamionująca upór pojawiła się pomiędzy brwiami.

- Nie chodzi tylko o dom -odparła. Od czasu, kiedy przeprowadziła się do Stanów, obsesją Darcy'ego stało się, żeby uznała podupadającą rezydencję za własny, prawdziwy dom. Nagle podjęła decyzję.

- Jadę z panem - oświadczyła.

- Fantastycznie. - Dash przechylił się przez fotel i otworzył drzwi samochodu. - Dokąd jedziemy?

Nie rozczarowała go i tym razem. Sadowiąc się na fotelu, wśród burzy koronek i białego jedwabiu, zadysponowała:

- Do Port Vancouver.

## ROZDZIAŁ 2

Claren owionął zapach letnich łąk, przesycony wonią lawendy i polnych kwiatów. Wypełnił wnętrze samochodu jak obłok najlepszych perfum. Dash zdawał się ulegać temu samemu oczarowaniu. Co gorsza, równie mocno zaczynała oddziaływać na niego obecność kobiety. Pokonując wewnętrzny opór, wziął się w garść. Po pierwsze, przyjechał tu do pracy. Po drugie, nie po to odbył tę długą podróż, żeby zachowywać się jak nastolatek, który wyrwał się z domu.

- Czy nie warto byłoby zatrzymać się na chwilę u pani wujostwa i zabrać trochę rzeczy?

- Nie trzeba - ucięła Claren.

Reaguje zbyt emocjonalnie, pomyślał Dash. Zresztą, wydawało się to zrozumiałe. Przecież była zwykłą kobietą, a nie nieustraszonym bohaterem. Ten drobny fakt postanowił jednak zachować w pamięci.

- Mam wszystko w torbie. A jak coś mi będzie potrzebne, to mogę sobie kupić na półwyspie. Później poproszę, żeby ciotka wysłała mi resztę rzeczy.

To prawda, sprawy zaszły za daleko i nie było już odwrotu. Mówiąc szczerze, po tym jak zerwała ślubną ceremonię, wydarzenie szczegółowo planowane od dwunastu miesięcy, nie miała specjalnej ochoty stanąć oko w oko z ciotką Winifred i wujem Richardem. Całymi latami starała się zasłużyć na dobrą opinię w ich oczach i liczyła się z ich zdaniem, ale teraz nie wybaczy ciotce reakcji na jej oświadczenie, że nie poślubi Elliotta Byrda.

- Może porozmawiamy? - spytał Dash. Ponieważ nadal milczała, nie nalegał. W końcu przeżyła raczej trudny dzień i można się było domyślić, w jakim jest nastroju. Dyskretnie zerknął na zegarek. Cholera. Szef czeka na telefon. St. John, maniak na punkcie punktualności, był przykładem jednego z tych wszytkowiedzących teoretyków zza biurka, którzy nie mają pojęcia o prawdziwym charakterze tego rodzaju pracy.

- Chciałbym kupić papierosy - zwrócił się do swojej towarzyszki.

- Oczywiście - zgodziła się, walcząc z diademem, który akurat wplątał się jej we włosy. Dash skreślił na niewielki placyk i zaparkował przed sklepem.

- Czy pani czegoś potrzebuje?

- Nie, dziękuję - odparła Claren. Udało jej się wreszcie ściągnąć diadem, który razem z welonem cisnęła na tylne siedzenie. - Zaczekam z zakupami, aż znajdziemy się w Port Vancouver.

Westchnęła na myśl o tym, co zostawiła za sobą. Były to sprawy znacznie ważniejsze niż jej stroje, które mogła nabyć gdziekolwiek. Tym, co naprawdę ją martwiło, była świadomość, że raz na zawsze zerwała kontakty z rodziną. Została sama na świecie.

- Proszę się nie martwić - odezwał się Dash. -Chociaż teraz trudno w to uwierzyć, za kilka dni będzie się pani śmiała z tej całej awantury.

Claren zauważyła cieplejszy ton w głosie mężczyzny.

- To samo sobie powtarzam - odparła smętnie.



- A gdyby nawet nie, to na pewno rozbawi pani kiedyś swoje wnuki opowieścią o ucieczce sprzed ołtarza.

Roześmiała się po raz pierwszy tego dnia i było to jak powiew górskiego powietrza. Czysty ton jej głosu poruszył jakąś nieznaną strunę w jego duszy. Zachował jednak kamienną twarz, wysiadł z samochodu i wszedł do sklepu. Nie zwracając najmniejszej uwagi na sprzedawcę, podszedł prosto do telefonu. Rozejrzał się wokół. Jediną klientką była zaaferowana młoda kobieta z dzieckiem, które wyglądało na chore. Urywany, głośny płacz górował nad innymi odgłosami. Dash uznał, że może swobodnie rozmawiać. Przez Wystawowe okno widział Claren, siedzącą w samochodzie. Wystukał numer i wsunął monetę. Już po pierwszym sygnale otrzymał połączenie.

- Nawiązałem kontakt-powiedział cicho Dash. W odpowiedzi usłyszał krótkie pytanie.

- Nie, niczego nie podejrzewa. Mamy trochę szczęścia. Ma zamiar zostać w domu.

Rozmówca Dasha zaczął szybko zadawać pytania, nie czekając na dalsze informacje.

- Spokojnie St. John. Nie odkryłem żadnych kart.

Sama wpadła na ten pomysł. Miała zamiar wyjść za mąż, więc wyprowadziła się ze swojego domu i musi teraz gdzieś zamieszkać.

St. John znów rzucił pytanie, ale tym razem jego głos brzmiał znacznie spokojniej.

- Nie. Ślub został odwołany. Dam znać, kiedy już znajdę się na miejscu.

Claren zamknęła oczy. Wciąż nie mogła Uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Postąpiła tak, jak uważała za stosowne. Niczego nie żałowała. Elliott zachował się nikczemnie, okłamał ją, zdradził. Powinna była wcześniej się na nim poznać, a potem wepchnąć tego drania razem z tą jego białą muszką i z całą resztą prosto do jeziora Washington...

Po śmierci rodziców przyjechała z Irlandii do Stanów, żeby zamieszkać u ciotki, której nigdy przedtem nie widziała na oczy. Miała wówczas zaledwie dwanaście lat. Nic dziwnego, że czuła się opuszczona, samotna, a przyszłość napawała ją przerażeniem. Ciotka Winifred Wainwright Palmer okazała się osobą życzliwą i dystyngowaną. Otoczyła Claren opieką, starając się zapewnić jej dobre warunki, ale nie potrafiła okazać dziecku uczucia. Dziewczynka straciła raz na zawsze miłość rodziców i poczucie bezpieczeństwa w życiu. Kiedy Claren uznała, że już dłużej nie zniesie tej sytuacji, pojawił się Elliott Byrd, syn najlepszych przyjaciół ciotki Winifred, świeżo upieczony student Harvardu.

Wysoki i niewiarygodnie przystojny chłopak przyjechał na wakacje do rodzinnego domu i szybko stał się jej ideałem - rycerzem w lśniącej zbroi, który miał ją chronić przed złym światem.

Nie krępował się tym, że towarzyszy mu znacznie młodsza dziewczyna. Zabierał Claren wszędzie tam, dokąd wybierał się z kolegami. Znajomi Elliotta w końcu przestali się z niej podśmiewać i przyzwyczaili się do jej stałej obecności. Po trzech miesiącach, które minęły jak sen, Elliott musiał wracać do Harvardu. Zrozpaczona

Claren została w Seattle Wysyłała do niego długie, dziecinne, a zarazem namiętne listy.

O dziwo, Elliott nie wyśmiał jej ani nie zlekceważył. Poradził Claren, żeby spróbowała panować nad swoimi emocjami. Po pierwszym semestrze zdobył elementarną wiedzę z dziedziny genetyki i uznał, że irlandzka krew wpływa na jej wybuchowy temperament. Ale ponieważ znalazła się w Ameryce, pisał, tego rodzaju zachowanie może być źle przyjmowane, a nawet wydawać się w złym guście. A ponadto świadczyć o braku rozsądku. Dokładnie to samo słyszała codziennie od ciotki. I chociaż robiła co mogła, by trzymać na wodzy emocje, starania odnosiły wręcz odwrotny skutek. Im większe narzucała sobie ograniczenia, tym gorzej je znosiła. Instynktownie czuła, że wcześniej czy później odrzuci zakazy. Było to tak, jakby zabronić rybie pływać, a ptakowi latać. Czy też próbować zatrzymać słońce, żeby przestało wschodzić każdego ranka. Ale Claren, beznadziejnie zakochana w Elliotcie, z całym wrodzonym jej impetem zabrała się za siebie. Miała nadzieję, że wychowana w klasztorze zakonnica wyda się przy niej rozkapryszona i lekkomyślna. Była zdecydowana stać się powściągliwą amerykańską damą, godną poślubienia Elliotta

Byrda. Praca nad sobą przyniosła w końcu efekty. Po kilku latach, kiedy kończyła studia na University of Washington, udało jej się zbliżyć do ideału wytwornej pani, jaki uosabiała ciotka Winifred, godna przedstawicielka miejscowej elity. I chociaż wuj Darcy głośno i często powtarzał, że zabija w sobie najlepszą część własnej natury, Claren odczuwała niekłamaną satysfakcję na widok subtelnej i

opanowanej młodej kobiety, która każdego dnia rano spoglądała na nią z lustra.

Po ośmiu latach Elliott wyznał wreszcie Claren, że jej uczucia nie są jednostronne. Zaręczyny zamierzali ogłosić w czerwcu, w rok po uzyskaniu przez Claren magisterium. Elliott otrzymał stałą pracę w firmie maklerskiej w Seattle. Obie szacowne rodziny, Palmerów i Byrdów, które obserwowały dojrzewający latami romans, miały uzasadnione powody do zadowolenia.

Od tamtej pory minęły trzy długie lata. Oczywiście, to nie Claren chciała odłożyć ślub. Elliott wyjaśnił jej, że na początku kariery zawodowej musi poświęcić masę czasu i energii na pracę. Był zdecydowany stać się wspólnikiem firmy przed ukończeniem trzydziestu lat. Następnie zamierzał wkroczyć na scenę polityczną. Pewnego razu zapytał Claren, jak by się czuła będąc żoną senatora. Odpowiedziała wtedy szczerze, że cokolwiek uszczęśliwi jego, jej także da szczęście. Ale gdy zapewniał ją, jak wspaniale będzie mieszkać w stolicy i jadać obiady w Białym Domu z samym prezydentem i pierwszą damą, jej entuzjazm zdawał się przygasać. Chociaż z nieokiełznanej, pełnej temperamentu dziewczynki z irlandzkiej prowincji wyrosła elegancka, światowa dama, oficjalne, ceremonialne spotkania w dalszym ciągu przyprawiały ją o mdłości.

Elliott stał się wspólnikiem firmy dokładnie tak jak zaplanował: na tydzień przed swoimi trzydziestymi urodzinami. Wkrótce potem lokalną prasę obiegła wiadomość, że zamierza ubiegać się o fotel senatora. Konsekwentnie realizował plan. W końcu, tak jak przyrzekł, poinstruował Claren, jak precyzyjnie należy przygotować się do ślubu.

Claren miała dosyć czekania i pragnęła wyjść za mąż tak szybko, jak to możliwe. Ale zarówno ciotka, jak i przyszła teściowa przypomniały jej natychmiast, że ich rodziny, wywodzą się od pierwszych osadników w Seattle. Z tego powodu, twierdziły, należy wybrać datę nawiązującą do historii stanu. Pani Byrd wspomniała także, że starannie przygotowana ceremonia może mieć znaczenie dla rozpoczynającej się kariery politycznej jej syna.

Claren uległa naciskom obu starszych pań i zgodziła się na wystawny ślub. Decyzja zapadła dwanaście miesięcy temu. Z każdym dniem pojawiały się nowe, coraz bardziej oryginalne pomysły. Zaczęto nawet poważnie myśleć o uroczystości rywalizującej ze ślubem księcia Karola i Lady Di. Claren miała pomału wszystkiego dosyć. Uroczystość zaplanowano w różanym ogrodzie jej ciotki, na tyłach rezydencji, której fronton istotnie przypominał zamek Tudorów. Trzech ogrodników w pocie czoła doprowadzało ogród do idealnego stanu. Co kilka dni strzyżono trawniki. Nawet wynajęto na tę okazję kilka pawi, które miały rozpościerać swoje ogony w stosownym momencie. Trzysta foteli obitych białym jedwabiem stało na wprost miejsca, gdzie Elliott i Claren mieli składać sobie przysięgę. Opodal rozpięto ogromny biały namiot, w którym umieszczono nakryte adamaszkiem, suto zastawione długie stoły. W centralnym punkcie namiotu królował weselny tort obramowany bukietami białych róż. Szczyt tortu ozdabiały porcelanowe figurki będące niemal żywymi portretami Elliotta i Claren.

- To był jakiś supercyrk- westchnęła głośno Claren.

- Co? - spytał Dash, który wsiadał właśnie do samochodu.

Claren, pogrążona w niewesołych myślach, dopiero teraz zauważyła obecność Dasha.

- Ciotka Winifred wynajęła namiot na tę uroczystość - wyjaśniła Claren.

Dash zmarszczył brwi na wspomnienie własnego wesela, które w niczym nie przypominało poważnej ceremonii.

- To nie jest takie niezwykle. Przynajmniej w pewnych kręgach. Było coś w jego głosie, co szczególnie drażniło Claren.

Sarkazm? Gniew? Tęsknota?... Nie wiedziała.

- No tak - odparła - ale mnie kojarzy się to bardziej z cyrkiem niż weselem.

- Mhm... - mruknął.

Dorastał w biedzie. Nigdy nie wiedział, czy akurat dziś będzie coś jadł. Życie zmuszało go do ciągłej walki o przetrwanie. Zależał od obcych, od ich hojności i dobrej woli. Całymi latami usiłował wyrwać się z tego świata nędzy. Sukces. Forsa. Sława...Marzył o tym, podobnie jak wędrowiec pokonujący pustynię marzy o szklance wody. Później, już jako dorosły mężczyzna, zrozumiał, że trzeba być za młodu bardzo ostrożnym w wyborze życiowego celu.

- Zdaje się, że zerwała pani z przeszłością - powiedział oschle, zły, że powróciły niemiłe wspomnienia, które zdawały się być na dobre pogrzebane. -Chyba że pani znowu zmieni zdanie. Claren nie spodobał się zaczepny ton Dasha.

- Nie - odparła krótko.

Nie, nawet gdyby Elliott Byrd czołgał się u jej stóp. Nie, nawet jeśli rzuciłby posadę w firmie maklerskiej. Nie, gdyby kupił używany jacht i zaprosił ją na żeglugę w rejony mórz południowych, gdzie mogliby spędzić beztrosko resztę życia. Nie, nawet..., z tej propozycji najtrudniej byłoby jej zrezygnować, gdyby odkupił starą farmę O'Neillów w Shannon River w Irlandii i podarował jej w prezencie ślubnym!

Pół godziny później Claren stała oparta o balustradę promu, który spokojnie i z godnością pokonywał wody zatoki Puget Sound. Drobnutkie, mokre kryształki rozpryskiwały się na twarzy dziewczyny, a lekka bryza rozwiewała misternie ułożone włosy i koronki ślubnej sukni. Czuła się wspaniale. Była wolna - po raz pierwszy od lat.

- Ciepłej byłoby wewnątrz - odezwał się Dash, wskazując oszklone drzwi do kabiny pasażerskiej.

Para różowych pelikanów nurkowała w pobliżu mola i Claren nie mogła oderwać od nich wzroku.

- Tak - odpowiedziała - ale tutaj jest o wiele zabawniej. Zabawniej....

Od jak dawna to słowo stało się dla niej puste? Chyba od dnia, w którym jej rodzice, wracając z aukcji koni na targach w Ballinasloe, zginęli w wypadku samochodowym. Musiała wtedy opuścić jedyny prawdziwy dom, który kochała i przeprowadzić się aż za morze, do rezydencji siostry jej ojca w Seattle. Od tamtej pory jedynymi zabawnymi i miłymi momentami w jej wygodnej, a zarazem bardzo smutnej egzystencji były nieoczekiwane wizyty wuja Darcy'ego. Ale



teraz nawet on odszedł i Claren zdawało się, że zabrał ze sobą wszystkie promienie słońca.

Przechyliła się przez poręcz, tak jakby chciała zatrzymać ostatnie blaski zmierzchu, który właśnie zamieniał wodę zatoki w rozedrganą taflę miedzi. Chociaż powietrze stawało się coraz chłodniejsze, czuło się wokół początek lata. W oszklonej części statku kłębił się tłum urlopowiczów i urzędników z Port Vancouver, wracających na wieczór do domów. Para chłopców, na oko dziewięcioletnich, uganiała się na zewnątrz, nie zwracając najmniejszej uwagi na zatrwożone okrzyki ich matki. Przestraszona nie na żarty kobieta przebiegła obok Dasha i stanęła jak wryta przed Claren. Chłopcy dopadli rufy statku i przechylając się przez poręcz, pokazywali sobie coś niezwykle ciekawego. Matka oderwała oczy od Claren i znowu ruszyła w pościg.

Zrobiło się zdecydowanie chłodno i wszyscy pasażerowie schronili się wewnątrz. Dash i Claren zostali sami na pustym pokładzie. Mężczyzna od dłuższego czasu obserwował Claren z zainteresowaniem, które, jak sobie tłumaczył, było czysto profesjonalne. Nie przeszkadzało mu to zauważyć, że jej policzki wychłostane słońcą bryzą zakwitły jak róże przed końcem lata. Albo że jej włosy rozsypujące się na wietrze, mają niezwykle kolor. Gęste loki są zbyt ogniste, by określić je jako kasztanowe, jaśniejsze niż u kobiet na płótnach Tycjana. Ich barwa to niespotykane połączenie miedzi, złota i brązu.



- Jeśli nie przestanie pan patrzeć na mnie w ten sposób, to wypchnę pana za burtę - odezwała się Claren po długim i pełnym napięcia milczeniu.

- Umieram ze strachu.

Jego odpowiedź była szybka i arogancka. Claren miała za sobą ciężki dzień. Ironia w głosie jej towarzysza była jak kropla, która przepełnia czarę, jak iskra, od której powstaje pożar.

- Powinien pan, panie MacKenzie. Mogę jednym ruchem przerzucić pana przez plecy. Znam judo i nikt nawet nie usłyszy pana pisku - wrzasnęła.

Dash obserwował intrygującą zmianę, jaka zaszła w Claren. Delikatne, porcelanowe policzki zaczerwieniły się gwałtownie.

- Judo?

- Tak. Mam brązowy pas. Wszystko po to, żeby dać sobie radę z takimi jak pan!

Dash przybliżył się.

- Wie pani co? Kiedy się pani wścieka, od razu widać, że jest pani Irlandią. Przypomina mi pani swojego wuja.

Oczy Dasha prześlizgnęły się po sylwetce dziewczyny, od rozgorączkowanej twarzy do białych atłasowych pantofelków.

- Z tym, że jest pani o wiele ładniejsza od Darcy'ego. Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Rozpalonym czołem sięgała mu zaledwie do ramienia. Chociaż jej nie dotknął, oboje wiedzieli, że to na pewno nastąpi. Zdawali sobie także sprawę, co poczują w tym momencie. Żar, płomień i namiętność.

Dash, nie zwracając uwagi na spłoszone spojrzenie Claren, sięgnął do jej włosów i jeden z kosmyków nawinął sobie na palec.

- Pogubiła pani spinki.

Jej puls bił jak oszalały. Mimo chłodnego wiatru miała wrażenie, że płonie. Zdała sobie sprawę, że jeśli cofnie się o krok, znajdzie się w lodowatej wodzie. Nagłym ruchem wyrwała się z jego rąk, przy okazji kalecząc się lekko spinką w głowę.

- Ostrzegam pana...

- Wiem. - Dash uniósł w górę ręce, jakby osłaniając się przed wymyślnym ciosem - Judo, co?

Ironiczny ton głosu wskazywał na to, że nie przeraził się zbytnio ostrzeżeniem Claren.

- Powiedz mi, Irlandko - spytał - ile pani ma wzrostu? Pięć stóp? Pięć i pół?

Mimowolnie wyprostowała się jak struna, I, próbując spojrzeć mu w oczy, odpowiedziała:

- Pan wie ile. Pięć stóp i dwa cale.

- A waga, jeśli wolno zapytać?

Claren od razu zorientowała się, że próbuje zabawić się jej kosztem. Rozczapierzyła palce, jakby chciała go podrapać. Zamiast tego zacisnęła dłoń w pięść.

- Sto dziewięć funtów. I pół, bez tego stroju. Przeklęty facet...

- Sto trzy - przyznała. - Ale wymiary nic nie znaczą w judo.

Liczy się tylko technika.

Mógłby się z nią zmierzyć. Nawet jeśli znała judo, w co raczej powątpiewał, to nie miała szans przy jego wadze i technice. Na myśl o

tym, że leży na mokrych deskach pokładu, w burzy koronek i jedwabiu, krucha jak figurka z porcelany, z oczami, z których teraz strzelają iskry, a za chwilę mogłyby popłynąć łązy, opuściła go szybko ochota na próbę.

Zresztą, tak czy inaczej, musiał się kontrolować.

Z tą kobietą, tak intrygującą, wiązała się jego praca. Z pewnym wysiłkiem zdołał zapanować nad swoimi myślami. Niestety, rozbudzone ciało nie było mu całkowicie posłuszne.

- Jak na takie maleństwo, jest pani cholernie pewna siebie. Darcy mawiał, że jest pani jak burza.

Claren była wściekła, ale na wzmiankę o wuju opanowała się.

- Wuj Darcy lubił we mnie wszystko, co najgorsze.

- Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Ciotka Winifred nazywała go czarną owcą. - Oparła się o balustradę i skierowała na Dasha pełne ciekawości spojrzenie.

- Jak pan poznał mojego wuja?

Od początku spodziewał się tego pytania.

- Mieszkałem na Jamajce, kiedy zjawił się z pomysłem odszukania zatopionego galeonu. Wpadliśmy na siebie w knajpie nad morzem i od razu się dogadaliśmy. - Jak dotąd, była to całkowita prawda. - Wie pani, jaki jest Darcy... jaki był.

Dash zastanawiał się, ile czasu minie, zanim przyzwyczai się do śmierci Darcy'ego.

- Wuj Darcy zawsze łatwo dogadywał się z ludźmi - zgodziła się Claren.

Pomyślała o wszystkich pytaniach, które pragnęła zadać. Była ciekawa, czy do końca trwał w tym radosnym, pełnym fantastycznych planów podnieceniu, czy do końca wypijał pół szklanki irlandzkiej whisky zanim położył się spać, a nade wszystko pragnęła wiedzieć, czy do końca był szczęśliwy. Ale spytała o coś innego:

- Mówił pan, że mieszkał pan na Jamajce? Pytanie obudziło jego czujność.

- Owszem - odparł.

- A czym się pan zajmuje?

- Och - wzruszył ramionami - raz tym, raz tamtym... .

Ze zdziwieniem zauważył, że jego odpowiedź wywołała uśmiech Claren. Jeszcze jedna czarna owca, pomyślała. I z jakiegoś powodu, ta myśl jej się spodobała.

- Wiedziałam, że pan tak powie. Pan też jest czarną owcą.

- I pani też-odparł.

Claren spuściła wzrok i, przyjrząwszy się sobie, stwierdziła ze zdumieniem, że wciąż ma na sobie ślubny strój. Chociaż nie była zachwycona faktem, że Dash rozszyfrował ją tak szybko, musiała przyznać, że jest wyjątkowo bystry.

- Sądzę, że ma pan rację.

Spojrzała przed siebie, na dalekie sylwetki szklanych wieżowców Seattle. I chociaż wiedziała jak bardzo potrafi być nieznośna, to dopiero teraz zdała sobie sprawę, że spaliła za sobą wszystkie mosty.

## ROZDZIAŁ 3

Port Vancouver, położony na północno-wschodnim krańcu półwyspu Olympic, przypominał portowe miasteczko z epoki wiktoriańskiej. Nad miastem górowała wieża z zegarem, widoczna już z daleka. Pełne wykuszów, wieżyczek i ozdób, stare, budynki przypominające o dobrobycie i optymizmie minionej epoki spoglądały z góry na cieśninę Juan de Fuca. Szeroki, błękitnozielony pas wody rozdzielający Stany Zjednoczone i Kanadę, prowadził od Puget Sound do Pacyfiku. Kanał wodny był na tyle szeroki, Dash wiedział o tym od lat studiów, i wystarczająco głęboki, by pozwolić łodziom podwodnym Trident łatwo dotrzeć do ich bazy w Hood Canal.

- Obrazek jak z Nowej Anglii - zauważył Dash.

- Port Vancouver założyli żeglarze i kupcy, którzy wracali ze wschodu - przypomniała Claren.

Wzięła głęboki oddech. Poczowała charakterystyczny zapach słonej wody, zmieszany z oparem smoły i jeszcze jakąś wonią, którego nie umiała nazwać.

- Pod koniec zeszłego wieku mieszkańcy uważali, że Port Vancouver niebawem stanie się Nowym Jorkiem Zachodniego Wybrzeża - dodała, patrząc na pelikana, który unosił się nad wodą, wypatrując ryb. Ten dziwacznie wyglądający ptak nabierał w locie zaskakującej elegancji. Prom dobił do nadbrzeża i Claren z Dashem zeszli pod pokład, gdzie stały samochody.

- Kiedyś był to port dla statków handlowych, wielorybnych, a nawet okrętów wojennych - kontynuowała wykład, gdy czekali w samochodzie na otwarcie promu. - Starzy mieszkańcy lubią opowiadać o tym, jak kiedyś rekrutowano marynarzy na siłę i wyciągano ich z knajp albo domów publicznych.

- To były dobre czasy Mickeya Finna - zauważył Dash.

- Mhmm... Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do tego kraju, prosto z naszej stadniny koni w Country Clare, te opowieści wydawały mi się szalenie romantyczne.

Dash nie spuszczał z niej wzroku.

- Więc lubi pani romanse. Powiniennem być domyślić się tego od razu.

W jego głosie zabrzmiała nuta szyderstwa. Claren, która miała zamiar uśmiechnąć się, nagle poczuła się dotknięta. Wrota promu otwarły się i samochody ruszyły z miejsca.

- Domyślić się czego? - spytała chłodno.

- Kobieta taka jak pani będzie całe życie pożądać słodkich słówek, zapachu kwiatów i rozmów przy świecach.

Claren, na dobre urażona, wymamrotała niskim, pełnym irytacji głosem:

- Skąd pan może wiedzieć, jaka jestem?

- W pewnym sensie ma pani rację. - Uśmiechnął się, ale to najwyraźniej, nie zmieniło jej nastroju. - Ale ja wiem. - Zanim zdążyła złośliwie odpowiedzieć, przypomniał: - Opowiadała pani o historii miasta.

Miała na końcu języka tysiąc przekleństw, włącznie z kilkoma po celtycku, które, o dziwo, pamiętała. Jednak za żadną cenę nie chciała dać mu poznać, jak łatwo wytrącić ją z równowagi. Przybrała obojętną minę i wróciła do wykładu:

- W każdym razie, kiedy rozeszła się wieść o budowie linii kolejowej z Port Vancouver do Union Pacific w Portland, która miała uczynić miasto głównym portem na północnym zachodzie, mieszkańcy zaczęli na gwałt budować domy towarowe, banki i te wspaniałe rezydencje na wzgórzu.

Dom... pomyślała, podczas gdy Dash wyprowadzał samochód na nadbrzeże, azyl, jedyne miejsce na ziemi.

- To był niezwykle okres - podjęła - ludność miasta szybko się podwoiła, a nawet potroiła...

- I co się wtedy stało?

Dash wiedział co. Jej wuj opowiadał mu często o mieście z równym zapalem. A pozostałe informacje Dash znalazł w książkach. Jednak chętnie słuchał Claren, bo mógł przyglądać się jej niezwykłym, błyszczącym oczom. Podobała mu się także barwa jej głosu. Dwanaście lat życia w Seattle nie zdołało zatrzeć miękkiego, irlandzkiego akcentu. Głos Claren przywoływał obrazy błękitnych rzek, wijących się jak wstążki wśród dywanów soczystej trawy i małych wiejskich domów, samotnych jak okręty na zielonym oceanie, a także ruin zamków, należących kiedyś do irlandzkich królów. A pośród tego krajobrazu dziewczyny o policzkach jak róże i włosach jak ogień. Kiedy wyobraził sobie Claren leżącą wśród maków, zobaczył nagle jej uśmiech, co sprawiło, że niemal się zaczerwienił. I

natychmiast zepchnął prowokujący obraz w najgłębszy obszar podświadomości.

Słońce zniknęło za horyzontem. Nadciągający zmierzch zamienił niebo w gładką, srebrzystą powierzchnię. Dash nie potrzebował dłużej przeciwsłonecznych okularów. Zdjął je i schował do kieszeni. Claren, która od przeszło czterech godzin chciała zobaczyć jego oczy, niemal zaczęła żałować, że w końcu je odsłonił. Dash miał szare, lekko przyćmione tęczówki. Długich, podwiniętych rzęs pozazdrościłaby mu niejedna kobieta, chociaż w jego spojrzeniu nie było nic miękkiego.

- Miała pani opowiedzieć, co się w końcu stało z miastem - odezwał się po dłuższym milczeniu.

Claren wzruszyła ramionami i udając nagle zainteresowanie rodziną turystów, która wychodziła z cukierni, zwróciła twarz ku oknu. Ojciec, matka, dwoje dzieci. Śmiali się, widocznie zachwyceni okolicą, pięknym dniem i własnym towarzystwem. Nagle ogarnęła ją przemożna tęsknota za rodziną, którą, jak się wydawało, mogła założyć z Elliottem. Westchnęła.

- Okres prosperity szybko minął. - Wspomnienie Elliotta dodało niespodziewanej ostrości jej słowom. - Lima łącząca Seattle i Tacoma po wschodniej stronie Puget Sound przejęła cały ruch i miasto umarło.

Dash zauważył jej wzburzenie.

- Oczywiście plotki o bankructwie były przesadzone - powiedział.

Miasto, chociaż niezbyt duże, wydawało się bardzo ożywione. Antykwariaty pełne pamiątek o niewątpliwie zawyżonych cenach,



galerie malarstwa prezentujące Sztukę Zachodniego Wybrzeża, księgarnie i restauracje - wszystko to wskazywało na główne źródło dochodów miasta, którym była turystyka.

- To jest szczególne miejsce - stwierdziła Claren. - Ludzie, którzy tu mieszkają, nie potrafiliby żyć gdzie indziej.

Dash nie rozumiał sentymentalnego przywiązania do miejsca. Najdłużej, poza Guthrie w Oklahomie, gdzie spędził dzieciństwo, przebywał w Nowym Jorku. Udało mu się przeżyć na Manhattanie trzy długie lata... Przez pierwszy rok pobyt w metropolii był dla mego ekscytującą odmianą. Z czasem czuł się coraz bardziej obco w wielkomiejskim tłumie i stał się więźniem swojego mieszkania na Fifth Avenue. Wytrzymał jeszcze dwa lata tylko dlatego, że jego żona nie chciała się nigdzie ruszać. Ich małżeństwo nieuchronnie zbliżało się do tego momentu, w którym jedna ze stron powinna otwarcie przyznać, że związek osób o tak odmiennych charakterach nie jest na dłuższą metę możliwy. Kiedy wreszcie spakował swoje rzeczy i po raz ostatni zamknął za sobą drzwi, wiedział, że jego żona odczuwa tę samą co on ulgę.

- Gdzie teraz? - spytał, kierując samochód do centrum.

- Powinnam kupić sobie coś do ubrania - stwierdziła Claren.

Dash zaparkował auto przed trzypiętrowym domem towarowym z czerwonej cegły. Na parterze znajdował się dział ubrań damskich. Starannie wykaligrafowany napis w oknie pierwszego piętra informował, że tu właśnie znajduje się Olympic Gallery, prezentująca sztukę Indian i Eskimosów.

Delikatny zapach węgla drzewnego dochodzący z „Pelican's Roost” restauracji na drugim piętrze, uświadomił Dashowi, że od rana nic nie jadł.

- Jak kupi pani dzinsy, pójdziemy coś zjeść. Zarozumialec, stwierdziła Claren.

- Kiedy kupię dzinsy, zamierzam jechać prosto do domu mojego wuja.

Zachowanie Claren bardziej bawiło go, niż irytowało. Szczególnie jej zaczepny sposób prowadzenia rozmowy, jakże różny od uległego zachowania kobiet, z którymi dotąd miał do czynienia. Kobiety... To nie jest właściwy temat do rozmyślań. W towarzystwie Claren O'Neill Wainwright powinien pamiętać jedynie o zadaniu, które miał wykonać. Musiał przyznać w duchu, że dziewczyna jest interesująca. Był przyjacielem jej wuja, Darcy'ego i postanowił, że nie pozwoli wyrządzić najmniejszej krzywdy Claren. Jemu także nie wolno jej skrzywdzić. Wiedział to od chwili, kiedy otrzymał list Darcy'ego. Chyba że... St. John miał rację i Claren rzeczywiście była zamieszana w zniknięcie wuja. W takim wypadku sprawa znalazłaby się poza jego kompetencjami.

Claren zauważyła zmianę w wyrazie twarzy mężczyzny i zastanawiała się, co ją spowodowało. Gdyby nie zapewnienia wuja, że powinna zaufać Dashowi MacKenzie, uważałaby tego człowieka za niebezpiecznego. W każdym razie, nie miała zamiaru przebywać w jego towarzystwie dłużej, niż okaże się to konieczne.

- Kiedy ostatni raz pani coś jadła?

- A o co chodzi?

Czy ona musi o wszystkim dyskutować? Dash zastanawiał się, jak Elliott Byrd mógł kiedykolwiek przypuszczać, że utrzyma w ryzach kobietę taką jak Claren. Ta myśl przywołała następną. Jeśli nie rozszyfruje sprawy dostatecznie szybko, to te przenikliwe oczy prześwietlą go na" wylot. Minęło sporo czasu od kiedy musiał kłamać, aby żyć, i odkrycie, że wyszedł z wprawy, nie sprawiło mu satysfakcji.

- Znalazła się pani w trudnej sytuacji, a ja czuję się za panią odpowiedzialny - rzekł. - Nie mogę pozwolić, żeby pani zemdlą z głodu.

- Ja nie mdleję.

- Zawsze jest ten pierwszy-raz. - Wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę. - Jeżeli wiecznie będzie pani tak buntowniczo podnosić głowę, pani Irlandko, któregoś razu ktoś podejmie wyzwanie...

- Ktoś taki jak pan?

Dash uznał, że jej figura odpowiada mu w każdym calu, zresztą tak samo jak temperament.

- Nie kuś mnie - szepnął i, nie potrafiąc oprzeć się nagłej chęci, powiódł palcem po jej ustach. I w tym krótkim momencie zrozumiał, że zanim sprawa się zakończy, musi poznać smak tych pełnych, różanych warg.

- Proszę nie dotykać mnie w ten sposób!

- A jak byś chciała? - Uśmiechnął się, pozwalając sobie na lustrowanie jej wdzięków otwarcie i bez zażenowania.

To przejście na ty i nagły blask zamglonych oczu spowodowały, że Claren poczuła ukłucie w sercu. Nie! Ostrzegł ją wewnętrzny głos.

Nie teraz. I na pewno nie z nim. Dopiero co wyrwała się z jednego nieszczęsnego związku. Wchodzenie w nowy jeszcze tego samego dnia byłoby szczytem głupoty. Jakby z rozgrzanej blachy skoczyć prosto w ogień. A intuicja podpowiadała jej, że ten mężczyzna potrafiłby uczynić ten ogień jeszcze gorętszym.

- Panie MacKenzie...

- Jestem Dash - powiedział, przeklinając w duchu słabość, na którą nie powinien sobie pozwalać.

- Panie MacKenzie - powtórzyła - to, że udało się panu pojawić w odpowiednim momencie i podwieźć mnie kawałek, nie oznacza, że ma pan prawo mówić mi, co mam robić.

- Czy ja wiem? - Dash spowaźniał. - Zna pani stare przysłowie o kimś, kto komuś uratował życie?

- Podwiezienie na prom nie oznacza uratowania życia.

- Słusznie. Powinienem zostawić panią na drodze i pozwolić Byrdom, żeby panią złapali.

Nie pomyślała o tym. Nie przypuszczała, że Elliott będzie ją ścigał. Nie zaryzykowałaby przepocenia marynarki. A ciocia Winifred? Położy się do łóżka ze swoją migreną na zawołanie i zostawi wszystko wiecznie zatroskanemu wujowi Richardowi.

- Oczywiście doceniam pana pomoc, ale wydaje mi się, że teraz potrafię poruszać się o własnych siłach.

- Jest noc. Nie ma pani chyba zamiaru iść sama w tych ciemnościach do domu Darcy'ego?

Claren miała gotową odpowiedź.

- Każdy mężczyzna w tym mieście byłby co najmniej szczęśliwy, gdyby mógł mnie tam podwieźć.

Miała rację. Ale Dash nie zwykł przegrywać z kobietami.

- Więc naprawdę nie chce pani zjeść kolacji w moim towarzystwie?

O co mu chodzi? Ostry błysk pojawił się w jego oczach i Claren uświadomiła sobie nagle, co musiał czuć Czerwony Kapturek, kiedy spotkał Złego Wilka.

- Nie-odparła.

- Może się pani boi?

- Boi?... - Na końcu języka miała przekleństwo, ale lata pracy nad sobą sprawiły, że się pohamowała. - Pan się przecenia, panie MacKenzie.

- Możliwe.

Dash wysiadł z samochodu i otworzył drzwi od jej strony. Ognisty kolor włosów Claren rywalizował z ogniem w jej oczach. Po raz kolejny w ciągu czterech godzin miał okazję ją podziwiać.

- Niech pani lepiej zrobi te zakupy, zanim zamkną sklep.

Mrucząc pod nosem coś, co mogło oznaczać wszystko, Claren uniosła ślubną suknię i wysiadła z samochodu. Dzięki temu przez sekundę mógł zobaczyć jej nogi. Nie sprawiły mu zawodu - były długie i smukłe, a cienkie pończochy miały porcelanowy odcień jej ciała.

- Czy potrzebuje pani pieniędzy?

Czyżby ten człowiek miał zamiar kupować ubrania kobiecie, którą zna od kilku godzin? Kim był Dash MacKenzie? Gdyby żył wuj,

mógłby jej to powiedzieć. Ale gdyby wuj nie zaginął bez wieści, ten denerwujący i niebezpiecznie atrakcyjny mężczyzna nie przyjechałby nigdy do Seattle.

- Na szczęście mam karty kredytowe - powiedziała, sięgając po torbę leżącą na tylnym siedzeniu. - Muszą mi wystarczyć zanim bank prześle pieniądze z mojego konta do tutejszego banku.

- Więc rzeczywiście chce pani zostać tu na stałe? Nigdy by nie przypuszczał, że Claren potrafi zrezygnować z bezpiecznego, komfortowego życia w uprzywilejowanym świecie, w którym się wychowała. Mimo wszystko stworzyła sobie w Seattle życie godne pozazdroszczenia. Oczywiście dla kogoś, kto kocha sukces i konwenanse.

- Tak, chcę.

Początkowo miała wątpliwości. Ale w miarę zbliżania się do Port Vancouver, utwierdzała się w przekonaniu, że jej decyzja jest nieodwołalna.

- A co sądzi pani o warunkach wuja?

Kiedy adwokat po raz pierwszy odczytał testament Darcy'ego; Claren była zaskoczona kategorycznymi żądaniem wuja. Jeśli chce odziedziczyć dom, musi porzucić dotychczasową karierę, przeprowadzić się do domu w Port Vancouver i przeznaczyć rok na studiowanie malarstwa. Biorąc pod uwagę to, co się zdarzyło w ciągu ostatnich kilku godzin, odnosiła wrażenie, że Darcy na swój sposób wskazał jej drogę ucieczki.

- Obawiam się, że wiara wuja w mój talent była przesadna.

Darcy był znanym malarzem. I przy okazji każdej wizyty poświęcał dużo czasu, by nauczyć Claren techniki malowania. Usilnie przekonywała go, że nie ma zdolności. Jednak wuj utrzymywał, że posiada ukryty talent, który nie ujawnił się z braku odpowiednich warunków.

- Jeżeli jest to konieczne - zaczęła - to zapiszę się na malarstwo do college'u.

Gdy zaczęła wyobrażać sobie najbliższe dwanaście miesięcy, złość na wścibskiego nieznajomego minęła.

- Ja naprawdę kocham ten dom - wyznała i niespodziewanie uśmiechnęła się do Dasha.

Ta kobieta robi z nim, co chce! W żadnym wypadku nie wolno mu ulec emocjom, które od lat skutecznie trzymał w ryzach. Na pewno nic dobrego by z tego nie wyniknęło.

- Znowu zachowuje się pani jak Darcy. - Miał wielką ochotę dotykać ją choćby przez moment. Dla pewności zagłębił ręce w kieszeniach.

- Życzę pani udanych zakupów. Ja idę do restauracji i zamawiam dla nas stolik,

- Być może nie wyraziłam się dość jasno - odezwała się Claren. - Nie będę jadła z panem kolacji!

- O. K. Będzie pani siedzieć i patrzeć, jak jem.

Pomyślała, że jest dla niego zbyt surowa. Przechyliła głowę, jakby chciała przyjrzeć mu się pod innym kątem.

- Jest pan bardzo denerwującym człowiekiem.

- Wszyscy mi to mówią. - Do diabła... Nie mógł dłużej oprzeć się pokusie i wyciągnął rękę. Koniuszkami palców musnął jej twarz. Skóra Claren była gładka jak płatki kwiatów, które rosną na Jamajce.

Ten niespodziewany dotyk wzburzył nerwy dziewczyny. Nieznany dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Czy mógłby pan trzymać ręce przy sobie?

- Nie - odrzekł uprzejmie. - Nie sądzę, abym mógł. Czy nikt dotąd ci nie powiedział, że jesteś bardzo miła w dotyku, Irlandko?

Najwyższy czas, żeby być stanowczą. Bardzo stanowczą.

- Ostrzegam pana, panie MacKenzie, jeśli nadal będzie się pan tak zachowywał...

- Wiem - mruknął - judo. - Zapragnął jej ciała. - Widzę już siebie, leżącego na plecach na chodniku.

Staroświeckie latarnie gazowe rozbłysły nagle za nimi i oświetliły Dasha, podkreślając ostre rysy jego twarzy. Claren miała wrażenie, że nagle znalazła się w zaczarowanym kręgu. W końcu uniosła rękę, by przerwać ten uwodzicielski seans, ale jej drobna dłoń znalazła się nagle w uścisku Dasha. Jego dłoń była silna i twarda. Zgrubienia u nasady palców świadczyły o tym, że nieobca mu była praca fizyczna. Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Rozumieli się bez słów. Myśli i pragnienia mieli wypisane na twarzach. Trwali nieruchomo. Niebo nad ich głowami pokryło się ciemnym fioletem i nieśmiało zamigotały pierwsze gwiazdy.

Skąd wzięło się to dziwne światło? - zastanawiał się w duchu Dash. Dlaczego zdawało mu się, że słyszy nadciągającą burzę? Nic nie układało się, tak jak sobie zaplanował. Tracił kontrolę nad



sytuacją. Wiedział, że jeżeli nie cofnie się natychmiast, za chwilę będzie zgubiony.

Za późno. Usłyszał własny głos:

- Proszę, chodź ze mną na kolację.

Chociaż obiecała sobie, że da po nosie temu zarozumialcowi, to teraz gdy patrzyła w błyszczące, szare oczy, wiedziała, że ustąpi. Oboje byli jednakowo zmieszani, a zarazem zdecydowani tego nie okazywać. Syrena promu, który wyruszał z Vancouver w kierunku Discovery Bay, przerwała ciszę. Ale ani Claren, ani Dash niczego nie usłyszeli. Nie dotarł też do nich przeraźliwy krzyk mew, które całą chmarą pociągnęły za odpływającym statkiem. Claren słyszała jedynie bicie własnego serca, a w uszach Dasha brzmiał ciągle pomruk zbliżającej się burzy.

- Obawiam się, że będę musiała zjeść tę kolację-powiedziała ze spokojem, który miał maskować napięcie.

- W porządku. - Dash poczuł ulgę, choć głośno nie przyznał się do tego. - Może zjemy na górze? - Nadal trzymał Claren za rękę. Każde poruszenie jego palców wywoływało przyspieszone bicie serca dziewczyny.

- Dobrze. - Usłyszała swój głos jakby z oddali.

- Czy lubisz frutti di mare?

- Lubię.

Powoli, z wahaniem, puścił jej dłoń. Ale nie pozwolił jej odejść.

Nie teraz.

- Jeszcze jedno.

Stanowczo nie ufała tym szarym oczom.

- Tak?

- Dlaczego nie chcesz mówić mi po imieniu?

Bo to oznacza zbliżenie, spoufalenie, odpowiedziała w myślach Claren.

- Mówiłam już. Nie boję się pana.

- Nie? - Przysunął się bliżej i ujął jej twarz w obie ręce.

- Oprócz nazwiska MacKenzie posiadam jeszcze imię. Czy nie mogłabyś spróbować go czasem użyć?

Odpowiedź zabrała jej chwilę czasu.

- Zastanowię się.

- To jest wszystko, o co proszę. - Uśmiechnął się miło. Ale aksamitna skóra, którą wyczuwał palcami, nie dawała mu spokoju.

- Czy pozwolisz towarzyszyć sobie w zakupach? Nie! Myśl, że mogłaby rozbierać się przy tym mężczyźnie, czekającym za drzwiami kabiny, wprowadziła ją w panikę.

- Nie, dziękuję - odparła.

Chciałby odejść na zawsze, ale nie mógł. Cholera! Najchętniej spędziłby resztę życia patrząc na nią. Teraz już wiedział na pewno. Ta dziewczyna była skończoną pięknnością. Z poczuciem niekłamanego zachwyty puścił ją.

- Więc zaczekam w restauracji.

- Dobrze. - Dlaczego nogi odmawiały jej posłuszeństwa? - Więc do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Oparł się o samochód i obserwował Claren wchodzącą do sklepu. Musiała być tu znana, gdyż obie siwowłose szefowe ruszyły

na jej spotkanie. Zauważył, że ślubny strój Claren wywołał spore zamieszanie. Przez chwilę dziewczyna energicznie wyjaśniała coś starszym paniom, podkreślając słowa pełną wdzięku gestykulacją.

Claren bardzo lubiła właścicielki sklepu. Od lat znała Mildred i Maxine Browne. Czterdzieści pięć lat temu bliźniaczki poślubiły braci Johna i Roberta Browne z Port Vancouver, również bliźniaków. Przez te wszystkie lata ubierały się identycznie, z tym że Mildred preferowała odcienie pastelowe, zaś jej bardziej niezależna siostra, jaskrawe. Trzy lata temu Robert Browne zmarł, czyniąc Maxine wdową. Wtedy właśnie zaczęła usilnie kokietować Darcy'ego, którego te awanse napawały prawdziwym przerażeniem. Myśl o wuju, którego uważała niemal za bohatera, panicznie bojącego się małej, okrągłutkiej starszej pani, bardzo ją kiedyś bawiła. Siostry krążyły wokół niej, wygrzebując tysiące strojów ze wszystkich możliwych zakamarków. Mildred wybierała ubrania w kolorach pastelowych, zaś Maxine w gorących, mocnych barwach.

- Postąpiłaś słusznie, kochanie - powiedziała Maxine, wręczając Claren bluzkę w kolorze słońca na Saharze. Na przodzie bluzki lśniły dwa jaskrawe sępy, siedzące nad fioletową przepaścią.

- Absolutnie - zgodziła się Mildred, kładąc przed Claren parę lnianych spodni i komponujący się z nimi bawełniany żakiet.

- Wiesz, kochanie, ten młody Byrd nigdy nie był dla ciebie odpowiedni.

Zdając sobie sprawę, że jej mariaż był tematem wielu plotek, Claren wymamrotała:

- Ja też tak sędzę.

- Od początku twierdziłyśmy, że nie byłby właściwym mężem dla ciebie - dodała Maxine.

- Nie wspominałyśmy o tym, żeby cię nie urazić - wtrąciła Mildred.

- Dziękuję - szepnęła Claren.

- Ja osobiście - Maxine nachyliła ku niej siwą głowę - zawsze podejrzewałam, że był nieco zniewieściały. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Siostro! - skarciła ją Mildred. - Proszę cię, kochanie - zwróciła się do Claren - nie zwracaj uwagi na Maxine. Od kiedy ogląda te programy Oprah Winfrey w telewizji, jej poglądy zrobiły się zupełnie skandaliczne.

- Trzeba wiedzieć, co się dzieje na świecie - odpaliła Maxine. - Każdy w tym mieście podzielił mój pogląd na temat Elliotta. Ale nie martw się, kochanie. Właściwy mężczyzna na pewno pojawi się w twoim życiu. A kiedy to się stanie, od razu będziesz wiedziała, że to on.

Claren odwzajemniła uśmiech starszej pani. Nie miała ochoty wdawać się w rozmowę o Wadach Elliotta.

- Dziękuję za słowa otuchy - powiedziała - ale proszę mi wierzyć, po dzisiejszym dniu nie mam najmniejszego zamiaru na poznawanie kogoś nowego.

- Mówiłyśmy to samo jako młode dziewczyny - wyznała Maxine z wyrazem twarzy kogoś, kto zna życie. - Do czasu gdy spotkałyśmy naszych panów.

- Panów Browne, oczywiście - uzupełniła Mildred.

Claren potrząsnęła głową.

- Jestem w takim nastroju, że gdyby nawet nagle pojawił się mój mężczyzna, odwróciłabym się na pięcie i uciekła.

Właśnie wtedy spojrzała przez okno i zobaczyła Dasha MacKenzie. Zamiast czekać w restauracji, jak się umówili, stał dalej na chodniku oparty o maskę samochodu i bacznie jej się przyglądał. Ich spojrzenia spotkały się zaledwie na krótką chwilę, ale wystarczająco długą, aby Claren zrozumiała, że jej życie w trudny do wytłumaczenia sposób zmieniło się raz na zawsze. Czyżby miłość od pierwszego wejrzenia istniała naprawdę? Nigdy w to nie wierzyła, ale teraz pomyślała, że mogła się mylić. Los wybrał wariant najgorszy z możliwych. Bądź co bądź, był to dzień jej ślubu. Dzień małżeństwa z innym mężczyzną. Przyszło jej do głowy, że tylko bardzo zepsuta kobieta potrafiłaby uciec przed ołtarza i natychmiast, tego samego dnia, zakochać się w innym, nieznanym mężczyźnie. Chociaż połowę życia Claren spędziła w Stanach, starając się dostosować do wymogów sfery, w której obracała się ciotka, to w znacznej mierze pozostała sobą. Irlandką, która wierzy w ślepy los, w przeznaczenie.

## ROZDZIAŁ 4

Dash siedział w odległym kącie sali restauracyjnej w "Pelican's Roost" i nerwowo popijał drinka. Ile czasu może zająć kobiecie kupno kilku strojów? Przypomniawszy sobie wyprawę swojej żony po sprawunki w Paryżu, Londynie czy na Manhattanie i doszedł do wniosku, że prawdopodobnie przyjdzie mu spędzić resztę nocy przy stoliku.

Lokal pamiętał czasy, kiedy mieszkańcy Port Vancouver snuli dalekosiężne plany. Ściany restauracji były wyłożone spatynowanym drewnem, tak by robiły wrażenie latami chłostanych przez wiatr i morską wodę. Jedną ze ścian pokrywał fresk przedstawiający wyprawę na połów wielorybów. Na innej wypisano antykwą: „Panie są na sali, uważaj na to, co mówisz”. Tuż obok widniało: „Pierwsza walka, ostatnia walka, zakazane na zawsze”. Nad łukowo sklepionym wejściem umieszczono drewniane popiersie nagiej kobiety, ocalone zapewne z dziobu jakiegoś wraku. Całe wnętrze oświetlały lampki, dyskretnie ukryte w ścianach. Na środku stołu paliła się świeca, wetknięta w starą latarnię okrętową.

Czytając odręcznie wypisane menu, Dash poczuł się zaskoczony wymyślnością ofert kulinarnych. Zamówił następnego drinka i postanowił, że jeśli Claren nie zjawi się wkrótce, to na przystawkę zamówi ostrygi. Nagle przyszła mu do głowy myśl, że może dziewczynie coś się stało! Nie, to śmieszne. Znajduje się zaledwie o kilka kroków stąd. Może St. John ma rację. Może Darcy wtajemniczył Claren w plany zdobycia skarbu i ona wie znacznie więcej, niż się

wydaje? Stosunkowo łatwo nawiązał z nią kontakt, inni mogli to również zrobić...

Zerwał się od stolika i wtedy ją zobaczył. Stała w wejściu, objuczona paczkami. Błądziła oczami po sali w poszukiwaniu Dasha. Wreszcie dostrzegła go i na powrót ogarnęło ją uczucie, którego doznała, widząc go za wystawowym oknem. Tylko że tym razem uczucie to było silniejsze. Podobne do wstrząsu. Opanowała się jednak i wręczywszy pakunki portierowi, ruszyła w kierunku Dasha.

Claren miała na sobie jedwabną czerwoną suknię przylegającą do ciała w najbardziej stosownych miejscach. Dash widział, że dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie robi na obecnych na sali mężczyznach z nim włącznie. Miał rację co do jej nóg. Obcisła suknia kończyła się nad kolanami, ukazując smukłe łydki i długie uda. Pożądanie ogarnęło go ze wzmożoną siłą. Co się z nim dzieje? Nigdy dotąd nie reagował tak na widok kobiety. W ostatniej chwili przypomniał sobie o dobrych manierach, zerwał się i podsunął Claren krzesło.

- Dziękuję. - Dziewczyna uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że nie kazałam ci czekać zbyt długo.

Czerwona suknia powinna klócić się z ognistymi włosami, ale z jakiegoś powodu wcale tak nie było. Kiedy ktoś z dalekiego końca sali zawołał ją po imieniu, odwróciła się i pomachała mu radośnie dłonią, a czerwony jedwab napiął się, podkreślając nieduże, kształtne piersi.

- Warto było poczekać.

Claren nie chciała przymierzać tej sukni, tak różniącej się od dystygowanych strojów, które dotychczas nosiła. Ale Maxine

nalegała. Gdy stanęła w przebieralni przed trzyskrzydłowym lustrem, doznała uczucia zdumienia na widok przemiany w swoim wyglądzie. W ułamku sekundy pojęła, że może być pewna swojej kobiecości.

Teraz, widząc pełne zachwyty spojrzenie Dasha, była zadowolona, że uległa namowom Maxine.

- Czy to miał być komplement? - spytała.

- Tak mi się zdaje.

Czuła, że Dash nie był kimś, kto łatwo rozdaje pochwały. Co on jej wtedy powiedział?...Że jest łasa na słodkie słówka, kwiaty i wieczory przy świecach. W jego głosie nie było wówczas aprobaty.

- Dziękuję-odparła.

Zdziwiło go, jak niewiele potrzeba, żeby sprawić jej przyjemność. Jakim durniem musiał być ten Byrd, żeby pozwolić odejść takiej kobiecie?

- Czy kupiłaś ten strój, by zawrócić mi w głowie?

Czy też miałaś zamiar uwieść całą męską populacją w Port Vancouver?

Kiedy to mówił, jego oczy stały się zimne i cyniczne. Claren w żaden sposób nie mogła dopuścić, żeby obrażał ją bezkarnie i natychmiast postanowiła odpłacić mu pięknym za nadobne. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że musi jak najprędzej okazać Dashowi, iż nie jest jedynie naiwną panienką, za którą prawdopodobnie ją uważał, ale świadomą celu, dojrzałą kobietą przywykłą do owijania sobie intrygujących nieznajomych wokół małego palca. To naturalnie, nawet w połowie nie było prawdą. Dotąd



skromne doświadczenia wyniosła jedynie ze związku z Elliottem. Ale Dash MacKenzie nie miał prawa o tym wiedzieć.

- Owszem, kupiłam tę suknię wyłącznie ze względu na ciebie. -  
Uśmiechnęła się uwodzicielsko i, nie zważając na ciekawskie spojrzenia starszej pani przy sąsiednim stoliku, wyciągnęła rękę i pogładziła go po ramieniu. - No co, działa?

- Przesuń rękę niżej - mruknął - to się przekonasz Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Czy ty zawsze musisz być taki okropny? - Claren cofnęła rękę, czerwona jak burak.

- Muszę - odparł Dash. - A czy ty zawsze musisz być taka piękna?

Claren przygotowana na kolejne starcie zmieszali się prostotą jego odpowiedzi. Pochyliła głowę, a kiedy ją uniosła, była szczerze zakłopotana.

- Nie rozumiem cię.

- Może to lepiej. Claren była innego zdania.

- To nie jest uczciwa odpowiedź. I zdaje mi się, że ty także nie jesteś do końca uczciwym człowiekiem.

Ma cholerną intuicję. Zastanawiał się nad tym, co powinien powiedzieć, gdy pojawiła się kelnerka. Claren obserwowała dorodną blondynkę ze sztucznymi rzęsami, która jak urzeczona wpatrywała się w Dasha. Nie istnieje chyba kobieta, pomyślała, na którą nie działałby jego niebezpieczny urok. Udało jej się wreszcie zwrócić uwagę kelnerki i zamówić kieliszek czerwonego wina. Przy stoliku zapanowała krępująca cisza. Zdawało się, iż Dashowi wystarcza

obserwowanie Claren. Żywy kolor sukni podkreślał porcelanową cerę dziewczyny. Wyobraził sobie, że jej ciało jest tak jedwabiste jak materiał sukni.

- Ten kolor idealnie do ciebie pasuje.

Blask oczu Claren przyćmiewał światło świecy.

- Chyba tak. Czy wiesz, że od wielu lat po raz pierwszy kupiłam strój w tak jaskrawym kolorze?

Przypomniała sobie wszystkie suknie, które nosiła do pracy - ciemne, szare lub ciemnoszare... Zdała sobie sprawę, że wkładała je dotąd dla kamuflażu, w desperackim pragnieniu ukrycia prawdy o swoim wybuchowym temperamencie. Od dziś ta nudna, praktyczna osoba przestaje istnieć. Claren wcale za nią nie tęskniła. Ani trochę.

Wróciła kelnerka z zamówionym winem. Claren podziękowała, ale nie doczekała się odpowiedzi. Kiedy blondyna oderwała wreszcie oczy od Dasha i odeszła, Claren zwróciła się do niego:

- Nareszcie wiem, jak musi się czuć Superman, kiedy porzuca nudną powłokę Clarka Kenta.

Darcy narzekał, że spędzasz życie, usiłując być kimś innym niż jesteś.

Ja nie udawałam - zaprotestowała - naprawdę.

- Więc jak to nazwać?

- Choćby próbą dostosowania się. Czyż inni tego nie robią?

- Ja nie.

Odchyliła się na krześle i spojrzała na niego badawczo. Tak, ten człowiek nie ugnie się przed niczym. Intuicja podpowiadała jej, że był samotnikiem, kimś, kto idzie własną, choćby najtrudniejszą drogą.

Odnajdowała w nim ten sam włóczęgowski urok, który tak lubiła u Darcy'ego. Ale wuj był otwarty i bezpośredni, natomiast Dash przypominał jej chińską łamigłówkę, którą Darcy przywiózł z Pekinu na jej piętnaste urodziny. To nie był łatwy człowiek. Odkrycie to wywołało w niej niespodziewany przyływ optymizmu. Claren lubiła wyzwania.

- O czym myślisz? - zapytał. Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby nagle wyznała mu miłość. Pewnie by uciekł, zanim by skończyła mówić.

- Myślałam o domu Darcy'ego - odparła.

Nie powinna kłamać. Za każdym razem miała to wypisane na twarzy. Dash, który jak najprędzej pragnął wyjaśnić, co Claren ma wspólnego ze skarbami jej wuja, udał, że nie zauważył tego naiwnego kłamstwa.

- Chciałbym go zobaczyć - rzekł. Claren chętnie zmieniła temat.

- Czy znasz się na majsterkowaniu?

- Owszem - odparł niedbale.

- I jak ci szło?

- Nikt nie narzekał. Claren zaczerwieniła się.

Po raz kolejny uświadomił sobie, jak bardzo ona go pociąga. I raz jeszcze musiał się w duchu ostrzec. W żadnym wypadku emocje nie powinny zaważyć na jego poczuciu obowiązku. Dla jej dobra. I jego zresztą też.

- Nie powinieneś rozmawiać ze mną w ten sposób - powiedziała zastanawiając się, jak to możliwe, aby jedno spojrzenie potrafiło

przyprawić ją o przyspieszone bicie serca. - Jutro całe miasto będzie plotkować, że jesteśmy kochankami - dodała, by ukryć zmieszanie.

Ujął jej dłoń.

- A co w tym złego?

Ogarnęła ją fala gorąca. Miał rację, nazywając ją romantyczką. W swojej biblioteczce przechowywała wiele romansów. Niektóre z nich należały jeszcze do jej matki. Zachłannie czytała te sentymentalne opowieści i przeżywała je głęboko, choć wstydziła się do tego przyznać. Na bohaterów tych powieści miłość spadała nagle. I to było wspaniałe. Niestety, jak zdążyła się przekonać, w życiu to się nie zdarzało.

- Że miasto będzie gadać? - spytała chytrze.

- Że jesteśmy kochankami. - Ujął jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

- Pasują. - Uśmiechnął się czarująco. - Spodziewałem się tego.

Spojrzała na ich złączone dłonie. Nie była przygotowana na to wszystko. Musiała zebrać myśli. Zrozumieć, co się stało. Dwanaście lat planowania każdej minuty, cenzurowania każdego słowa, unikania najmniejszej demonstracji uczuć, musiało zostawić na niej swoje piętno. A teraz emocje, uczucia, namiętności - to wszystko błyskawicznie zaczęło się w niej odradzać. Zbyt szybko jak na jeden dzień. Odetchnęła z ulgą, kiedy zjawiała się kelnerka. Był pretekst, by oderwać myśli od Dasha.

- Poproszę o koktajl z krewetek - odezwała się, przeglądając menu - i krem z małży na talerzu, nie w filiżance, i sałatkę cesarską. - Zmarszczyła brwi zastanawiając się, czy wybrać łososia czy kraba. -

Na przystawkę wezmę chyba łososia. Nie, chwileczkę, jednak kraba. -  
Potrzęsnęła głową. - Jednak łososia - zdecydowała, odkładając  
przyjemność delectowania się krabem na inną okazję. Dash nie  
mrugnął nawet okiem.

- A deser? - spytał uprzejmie.

- Niech będzie. Jagody - uśmiechnęła się do kelnerki-i kawę.

- Poproszę o to samo - rzekł Dash, wręczając kelnerce menu - ale  
zamiast łososia wybieram kraba.

- Podzielę się z tobą - zaproponowała Claren.

- Nie musisz.

- Ale chcę. Zdawało mi się, że byłeś bardzo głodny. Dash  
rozsiadł się wygodnie i posłał jej jedno z tych swoich słynnych,  
badawczych spojrzeń.

- Nie chciałabyś o czymś porozmawiać? - spytał.

Zdawało się, że czyta w jej myślach. Czy to możliwe? Boże, po  
raz pierwszy od lat jest sobą, a już temperament płała jej figle.

- Porozmawiać? O czym? - spytała ostrożnie.

- O tym, dlaczego uciekłaś sprzed ołtarza.

- Ach tak. - Odczekała chwilę, dopóki kelnerka nie podała  
zamówionych dań. - Szczerze mówiąc, wolałabym akurat teraz nie  
poruszać tego tematu. -Nie wstydziała się swojego postępku. Po prostu  
było jej strasznie głupio, że tak nietrafnie oceniała człowieka, którego  
znała prawie od dzieciństwa.

- Rozumiem. Ale to jest jedyna rzecz, która mnie naprawdę  
interesuje.

Założyła nogę na nogę. Zaszleścił jedwab sukni.

- Och, do tej pory zdawało mi się, że jesteś człowiekiem, który zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

Podobał mu się sposób, w jaki kontrowała każde jego posunięcie. Gdyby wierzył w ślepy los, uznałby, iż Claren O'Neill Wainwright urodziła się jedynie po to, by komplikować mu życie. Sposób, w jaki się poruszała, zapach i te bezustanne wyzwanie w oczach, zaczynało wprawiać go w stan ciągłego napięcia.

- Kochałaś go?

Claren mimo wszystko uznała, że rostrząsanie wad i zalet człowieka, którego jeszcze kilka godzin temu miała poślubić, w obecności mężczyzny, w którym przed godziną się zakochała, byłoby czymś niestosownym.

- Kogo? - spytała nieprzytomnie.

- Byrda.

- Myślę, że tak.

- A teraz?

- Teraz?

Czy ona drażni go celowa? Czy po prostu jest rozkojarzona?

- Czy nadal kochasz tego faceta?

- Nie — przełknęła krewetkę - nic a nic.

- Ale miałaś zamiar go poślubić - przypomniał.

- Miałam zamiar go poślubić - powtórzyła i tak energicznie odłożyła widelec, aż zadźwięczały talerze. - Co było, minęło. Elliott Byrd i ja to czas przeszły. Skończone. Koniec.

Kelnerka zabrała talerz po krewetkach i podała małże.

- Ale co się takiego stało, że zmieniłaś zdanie? Wychyliła kieliszek wina. Ostatnim człowiekiem, o którym miała ochotę rozmawiać, był Elliott Byrd. Wolałaby raczej dowiedzieć się czegoś o Dashu MacKenzie.

- Czy ty przypadkiem nie byłeś kiedyś policjantem?

- Nie - odparł zaskoczony. - Dlaczego tak uważasz?

- Do tej pory nie powiedziałaś mi, czym się zajmujesz ani kim jesteś. - Zamieszała małże i podniosła widelec do ust. - I wyglądasz jak jeden z bohaterów filmu „Nietykalni.” - Kiedy nie patrzył na nią tak, jakby zaraz zamierzał zaciągnąć ją do łóżka, Claren odzyskiwała pewność siebie.-A może jesteś gangsterem?

- Nie.

Przechyliła głowę i uważnie mu się przyjrzała.

- Więc kim jesteś?

- Mówiłem ci...

- Wiem. - Poddała się z westchnieniem. - Trochę tym, trochę tamtym. Jesteś jak sfinks.

Kelnerka zabrała talerz po małżach i podała ogromną miskę sałaty. Dash zastanawiał się, gdzie ta drobna dziewczyna mieści tyle jedzenia.

- No właśnie - przyznał z uśmiechem.

Claren rzuciła się na sałatę. Z pełnymi ustami zadała kolejne pytanie.

- A jakie masz plany?

- Teraz czy na przyszłość?

Już wcześniej odkryła w nim niespokojnego ducha. Z tych, którzy jak jej wuj nie potrafią usiedzieć długo na jednym miejscu, I nic do końca nie było z nim pewne.

- Teraz.

Dash obojętnie wzruszył ramionami.

- To piękny zakątek - stwierdził. - Skoro przebyłem taki kawał drogi, mógłbym zatrzymać się i zacząć zwiedzać okolice.

- O tak, to cudowny zakątek. - Claren poczuła ulgę na myśl, że Dash jednak tu zostanie. - Latem wspaniale się tu łowi ryby, można też robić ciekawe wycieczki do Olympic National Forest.

-Słyszałem o tym.

- A gdzie będziesz mieszkał?

- W mieście jest pełno hoteli.

- I wszystkie są wygodne, tylko te lepsze są szalenie drogie.

Miał zamiar zapewnić ją, że cena hotelu nie gra roli, gdy uprzytomnił sobie, że wtedy nie zostanie zaproszony do domu Darcy'ego. Zamilkł więc i czekał. Nie trwało to długo. Zauważyła cień, który przesunął się po jego twarzy w momencie, kiedy wspomniała o cenach. Mimo że ubrany był nieźle, z pewną nonszalancją świadczącą o dobrym guście, nie przypuszczała, by był bogaty. W przeciwieństwie do jej wuja, którego obrazy osiągały zawrotne ceny, Nagle zdała sobie sprawę, że musiał wydać ogromne pieniądze na przelot z Jamajki do Seattle i że powinna mu je zwrócić. Sięgnęła do swojej wielkiej torby i wyciągnęła książeczkę czekową.

- MacKenzie - wymamrotała - pisze się Mac, czy Mc?

- Mac - odparł. - Co ty robisz?



- Zwracam ci pieniądze za bilet lotniczy.

- Co?

Na pewno nie był zamożny. Domyślała się, że duma nie pozwoli mu przyjąć pieniędzy od kobiety. Przeklinając się za brak dyplomacji, powiedziała:

- Panie MacKenzie, przepraszam: Dash, to było niezwykle wspaniałomyślne z twojej strony, że przebyłeś taki szmat drogi, aby wręczyć mi list i album od Darcy'ego. A jak zauważyłeś na wstępie, prowadzę komfortowe życie. I nic się nie stanie, jeśli zwrócę Ci za podróż.

Jego zadaniem było wydostać od niej informacje. To i jedynie to, jak musiał powtarzać sobie ciągle od chwili wyjazdu z Jamajki. I byłby przeklętym głupcem, gdyby zgodził się przyjąć od niej najmniejszą kwotę.

- Jakoś dam sobie radę. Poza tym pobyt na wyspie zanadto się przeciągnął. Ta podróż to miła odmiana.

Schowała książeczkę czekową do torby. Jego słowa potwierdziły, że nie jest człowiekiem, którego można sobie podporządkować. Żadna kobieta na tyle szalona, żeby zakochać się w Dashu, nie powinna liczyć na trwałe szczęście u jego boku.

- Tak też myślałam-zaczęła ostrożnie-więc jeśli cię to nie urazi, chciałabym ci coś zaproponować...

- Co?

Wiesz, że Darcy nie jest najbardziej pedantycznym człowiekiem na świecie. Plany dotyczące skarbów są raczej w opłakanym stanie...

Nie uszło uwagi Dasha, że Claren użyła czasu teraźniejszego, Być może Darcy żyje. A jeśli nie, to dziewczyna na pewno posiada jakieś ważne informacje dotyczące zniknięcia wuja. Może Darcy sfingował swoją śmierć? To by wyjaśniało, dlaczego nurkowie nie znaleźli ciała. Chociaż od początku wykluczał powiązania Darcy'ego z międzynarodowym terroryzmem - przy czym zdecydowanie upierał się St. John - nie wykluczał, że starszy pan mógł zgodzić się na współpracę z przemytnikami.

- Tak, był opętany gorączką skarbów. - Przypomnił sobie opowieści Darcy'ego o dnie morza, dosłownie, jego zdaniem, wytapetowanym złotymi monetami.

- Marzył o odkryciu galeonu takiego jak „Santa Margarita” - powiedziała, mając na myśli hiszpański galeon ze złotem, który zatonął przy Florida Keys podczas huraganu w 1622 roku.

- Kiedy nurkowie odszukali „Santa Margarita” - wtrącił się Dash - znaleźli srebro i złoto wartości 20 milionów dolarów.

- Ale wujowi wcale nie chodziło o złoto - zauważyła Claren. - Darcy wierzył, że prawdziwym skarbem jest wiedza, którą można zdobyć, badając zatopione okręty. Sprzęty, fragmenty wyposażenia mogą mieć większe znaczenie niż kosztowności. Tylko w ten sposób można poznać kulturę tamtych czasów - ciągnęła z rosnącym entuzjazmem. - Dlatego Darcy uważał, że „Pandora”, statek wysłany po buntowników, był najważniejszym wrakiem na całej południowej półkuli z powodu jego wartości historycznej i tego, że był...

-Faktyczną skarbnicą wiedzy o życiu marynarki angielskiej w XVIII wieku - dokończył Dash.

- Znasz tę teorię?  
- Słyszałem ją setki razy.  
- Więc rozumiesz, jak szerokie były zainteresowania mojego wuja.

Dokładnie to samo twierdził St. John. Co prawda, Claren nie wyglądała na szefa gangu przemytników, ale doświadczenie nauczyło go, że wygląd może mylić.

- Zdaje się, że miałaś dla mnie jakąś propozycję - przypomniał Dash.

- Och, naturalnie. - Próbowała powściągnąć rozbiegane myśli. Co się z nią dzisiaj dzieje? Zwykle była opanowaną, uporządkowaną osobą. Starannie planowała swoje życie w najdrobniejszych detalach. Chłodno i na spokojnie podejmowała decyzje.

- Więc tak... Jak wiemy, Darcy nie był szczególnie porządnicki. Nie umiał długo usiedzieć na miejscu, a już zupełnie nie dbał o domowe naprawy. Skoro wyglądasz na kogoś, kto nie ma aktualnie żadnej pracy, a dom jest w opłakanym stanie... W każdym razie - kontynuowała - pomyślałam, że jeśli znasz się na robo-cie stolarskiej, to być może znalazłabym ci pracę...

- Pracę?

- Och, to tylko taka sugestia, naturalnie - tłumaczyła się zmartwiona, że mogła znowu go urazić. - Miałbyś zapewnione mieszkanie i jedzenie, a ponieważ na razie jesteś bez pracy... na urlopie - poprawiła się szybko. - A poza tym, w sobotę i niedzielę odbędzie się w mieście festiwal jazzowy i możesz nie znaleźć miejsca w hotelu...

Dash właśnie zaczynał się martwić, że będzie musiał nocować w samochodzie, więc propozycja Claren była czymś podobnym do daru niebios. Przez chwilę w skupieniu rozważał jej ofertę.

- W porządku - oświadczył - będziesz moim szefem. Claren odetchnęła.

- Co do twojej pensji...

- Będziemy martwić się tym później. - Możliwość przyjęcia od niej pieniędzy ubodła go bardziej, niż przypuszczał. Ale widząc jej zaniepokojone spojrzenie dodał:

- Nienawidzę psuć eleganckich kolacji rozmowami o finansach.

Skończyli posiłek w milczeniu. Mieli sobie jeszcze wiele do powiedzenia. Nie mniej uczuć do okazania. Dash uznał, że na to przyjdzie czas później. Na razie powinni cieszyć się chwilą.

## ROZDZIAŁ 5

Błada mgła zasnuła miasto. Jechali do położonego za miastem domu Darcy'ego. Szosę rozświetlały reflektory jadących z naprzeciwka i przed nimi samochodów.

- Już nigdy nic nie zjem - westchnęła Claren.

- Mogłaś sobie darować truskawki z kremem. Czy zawsze zachowujesz się jak osoba, która od dawna nie miała nic w ustach? - W zamkniętym wnętrzu auta głos Dasha zabrzmiał jak dzwon.

- Przepraszam. - Skłonił głowę. - Była to najgłupsza rzecz, jaką dotąd powiedziałem.

- Czy to oficjalne przeprosiny?

- Tak.

- Przyjmuję je — uśmiechnęła się. - A jeśli chodzi o truskawki, nie mogłam oprzeć się pokusie.

- Masz z tym jakieś problemy, Irlandko?

- Zawsze - odparła ziewając. - Biedna ciocia Winifred. Myślę, że byłam jej wiecznym zmartwieniem.

- No i dobrze - rzekł Dash. Słowa Claren przywołały niemiłe wspomnienie. Do dziś bolały go plecy od razów, których nie szczędził mu w dzieciństwie straszący siarką i piekłem pastor. - Zdobyłaś dzięki niej chyba wszystkie nagrody w szkółce niedzielnej - rzucił ironicznie.

- Ciotka Winifred była chodzącym cytatem. Sypała cytatami w każdej sytuacji.

- Mogłaś przypomnieć jej Wilde'a: "Jestem w stanie odeprzeć wszystko, z wyjątkiem pokusy."

Jeszcze raz zastanowiły ją wyraźne sprzeczności w Dashu. I chociaż setki pytań cisnęły się jej na usta, postanowiła być cierpliwa. Nie chciała być natrętna.

- Och, nie mogłam jej tego powiedzieć. Moja ciocia nie uznawała ludzi, którzy próbowali z nią dyskutować.

- A ty koniecznie chciałaś być akceptowana. Darcy wspominał mu o Winifred Wainwright Palmer. Mimo że robiła wrażenie osoby bezkompromisowej, o krystalicznym charakterze, w gruncie rzeczy była typową mieszczką, gotową na wszystko, aby podwyższyć swój status społeczny.

- Chciałam być akceptowana. - Claren odwróciła się, by móc patrzeć prosto na Dasha. - Musisz to zrozumieć. Kiedy przyjechałam do Ameryki, miałam tylko dwanaście lat, a już straciłam wszystko; Rodziców, dom, ojczyznę. Moja nowa rodzina była mną bardzo rozczarowana. Wszystko robiłam źle. Ubierałam się niewłaściwie. Nie zachowywałam się jak należy. I bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że cokolwiek bym zrobiła, nigdy nie zasłużę na pochwałę. Mimo to próbowałam. Staralam się jak mogłam, robiłam wszystko, by w oczach ciotki i wuja zyskać uznanie. A może nawet zdobyć ich miłość.

- Nie mogę w to uwierzyć - stwierdził Dash. - Och, nie mówię naturalnie o tym, co straciłaś - dodał, widząc minę Claren. - Chodzi o to, że nie potrafiłaś sprostać wymaganiom ciotki. Chociaż nigdy jej

nie widziałem, wygląda na to, że twoja ciotka Winifred jest cholerną idiotką.

Claren uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałam to usłyszeć. Szczególnie że...

Urwała. Przypomniała sobie reakcję ciotki, gdy wyznała, że zamierza odwołać ślub. Starsza pani wyraźnie zbagatelizowała obawy Claren. Uważała, że chłopcy całe życie pozostają chłopcami, i poradziła Claren przymknąć oko na grzeszki narzeczonego. W tym właśnie tkwił problem. Elliott Byrd był chłopcem. Zepsutym, egoistycznym, zarozumiałym bachorem!

- Musiałaś się nieźle namęczyć. - Głos Dasha przerwał rozmyślania Claren.

- Co?

- Z tym facetem, Byrdem. To musiało być rozpaczliwe.

- Skąd wiesz?

- Ze sposobu, w jaki uciekasz od rozmowy o ślubie.

- Kiedyś ci o tym opowiem. Ale jeszcze nie teraz. Muszę mieć trochę czasu, żeby spojrzeć na to wszystko z dystansem.

Dash nie miał zwyczaju wypytywać nikogo o życie osobiste. Ale teraz chodziło o Claren. Chociaż i tak już zanadto zbliżył się do tej dziewczyny.

- Opowiesz, kiedy zechcesz - rzekł uprzejmie. -

Jeżeli masz zamiar zmienić swoje nastawienie do życia, powinnaś przestać się martwić o to, czy ludzie cię lubią. To nie jest

ważne. - W głosie Dasha zabrzmiała ciepła nuta. Claren słyszała ją po raz pierwszy.

- Masz rację. Czy to znaczy, że mnie lubisz? To było trudne pytanie.

- Jesteś potwornie uparta.

- Wiem. To cecha rodzinna O'Neillów. Jestem równie uparta, jak wuj.

Chociaż myśl ta nie należała do przyjemnych, przyszło mu do głowy, że jeszcze coś innego może łączyć ją z wujem. Ładunek przemycanego złota na przykład...

- Poza tym masz ogromny temperament. Z tym także się zgodziła.

- Wiem. I zauważyłam, że bardzo szybko się odrodził mimo tylu lat tresury. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Lubisz mnie?

- Lubię cię. W porządku? Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Tak-odparła cicho.

Zatrzymali się przed nocnym sklepem. Weszli do środka i Claren zrobią dość duże zakupy Czekaający przy wejściu Dash zdumiał się na widok ilości pakunków.

- A ciasto poziomkowe?- spytał.

Posłała mu uśmiech, w którym nie było ironii.

- Świetny pomysł. Weź jeszcze lody - dodała.

Mruczając coś o odchudzaniu, ruszył w kierunku lady z mrożonkami. Gdy wracał, zauważył, że kasjer przyglądał się Claren z ogromnym zainteresowaniem, nie mającym nic wspólnego z jego



aktualnym zajęciem. Młody człowiek nie odrywał oczu od opiętego czerwonym jedwabiem biustu Claren.

- Nic więcej, kochanie? - spytał Dash, otaczając ją ramieniem i przyciągając do siebie. - Może trochę świeżych truskawek na nasze wspólne śniadanie?

Claren zmieszała się. Dash patrzył na nią szarymi, błyszczącymi oczami, które jako żywo przypominały ślepią wilka broniącego swojej samicy. Wymamrotała coś niewyraźnie pod nosem. Odzyskała głos, kiedy wsiadali do samochodu.

- Co to miało być? - Co?

- Ostemplowałeś mnie znakiem „Wstęp wzbroniony”.

- Przynajmniej ten młokos to zrozumiał. Nie widziałaś, że dosłownie pożerał cię wzrokiem?

Czyżby był zazdrosny? Ta myśl sprawiła jej przyjemność.

- Zauważyłam - uśmiechnęła się. Maxine miała rację. Ta suknia czyniła z mężczyzn bestie.

- Więc dlaczego nie zwróciłaś mu uwagi, żeby przestał się gapić?- zapytał.

- Straciłabym okazję zobaczenia ciebie w akcji. Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek traktował mnie jak swoją własność. Szkoda, że nie wyciągnąłeś mnie z tego sklepu za włosy. To wyglądałoby jeszcze bardziej dramatycznie.

- Następnym razem - mruknął, a przez jego twarz przebiegł cień uśmiechu.

Jechali w milczeniu. Myślała o rodzicach i o tym, jak oni się poznali. Zanim zabrała ich śmierć, wiele razy słyszała od nich tę

historię. I rozpamiętywała ją przez dwanaście długich, samotnych lat. Jej ojciec, James Wainwright, hodowca rasowych wierzchowców ze stanu Washington, przyjechał do Irlandii na doroczną aukcję koni w Ballinasloe. Wprawdzie ceny okazały się dwukrotnie wyższe niż przewidywał, ale i tak, jak opowiadał Claren, zrobił świetny interes. Poznał bowiem właścicielkę jednego z koni, Maurę O'Neill, matkę Claren. Zwykle w tym miejscu matka przejmowała wątek i w natchnieniu, które bierze się ze szczęścia, wspominała po raz setny, jak od pierwszego wejrzenia straciła głowę dla jej ojca. To samo działo się z ojcem. Zakochał się w niej natychmiast, kiedy tylko wyprowadziła konia na padok. Twierdził później, że była to mieszanka piorunująca. Maura O'Neill z ognistymi włosami tego samego koloru, co maść Kinga Galwaya. James Wainwright i Maura O'Neill pobrali się trzy dni później. Ku szczerej radości jej starszego brata, Darcy'ego i ku oburzeniu rodziny Jamesa w Ameryce. Dziewięć miesięcy później urodziła się Claren i przez następne dwanaście lat nie było szczęśliwszej dziewczynki na świecie...Claren westchnęła, wspominając minione, cudowne chwile.

- Opowiedz mi o domu twojego wuja - poprosił Dash.- Darcy uważał, że to najpiękniejszy dom w całych Stanach.

- Trochę przesadzał, jak to Darcy - odparła. - Ale rzeczywiście dom jest piękny, z widokiem na Hurricane Ridge.

- To brzmi interesująco.

- Zbudował go na początku wieku pewien bogaty armator, który przeprowadził się z Bostonu do Seattle. Później, kiedy interesy zaczęły iść gorzej, dom zaczął podupadać. A potem zamieniono go na

hotel. Wtedy odkrył go Darcy. Zatrzymywał się w nim zawsze, kiedy przyjeżdżał do Washington. Był tam na trzecim piętrze pokój z ogromnym oknem, przez które wpadało poranne światło. Darcy uważał, że było to najpiękniejsze światło do malowania, jakie widział w życiu.

- Znał się na tym - rzekł Dash, przypominając sobie, jak Darcy szalał po całej Jamajce, szukając wymarzonego miejsca do pracy.

- Mhmm - zgodziła się Claren. - Pewnego razu, jakieś sześć lat temu, zjawił się niespodziewanie i zastał swój pokój zajęty przez parę nowożeńców. Właściciel nie chciał ich przenieść, więc Darcy z miejsca kupił cały dom.

- Typowy Darcy - rzekł Dash.

Nie po raz pierwszy zastanawiał się, do czego byłby zdolny ten człowiek, żeby osiągnąć cel. Czy posunąłby się tak daleko, by wciągnąć w brudne interesy własną siostrzenicę? Dziewczyne, która w widoczny sposób go uwielbiała?

- Mam nadzieję, że pozwolił nowożeńcom spędzić w hotelu cały miodowy miesiąc, zanim się wprowadził?

Claren obrzuciła Dasha oburzonym spojrzeniem.

- Oczywiście, że pozwolił. Zdawało mi się, że lubisz Darcy'ego.

- Lubię. Lubiłem - poprawił się. - Ale nie zaprzeczysz, że był straszliwym egoistą.

- To prawda. Ale czasami trzeba być egoistą.

Z jej tonu wywnioskował, że miała na myśli siebie.

Skrećili na drogę wiodącą do domu Darcy'ego. Po przejechaniu kilku kilometrów, zatrzymali się przed wielką bramą z kutego żelaza,

sterowaną elektronicznie. St. John nic nie mówił o żadnej bramie. Nawiasem mówiąc, po co artyście tak skomplikowany system zabezpieczeń? Przydałby się raczej przemysłowemu, który stał się, na przykład, współlnikiem terrorystów, skonstatował Dash.

- Co robimy? - spytał, mając na myśli konieczność pokonania bramy.

- Nie ma problemu.

Claren odpięła pasy, uklękła na fotelu i wyciągnęła z tylnego siedzenia ogromną torbę. Pozwoliło to Dashowi zobaczyć przez moment jej smukłe uda, obleczone w cieniutkie pończochy zakończone koronką. Odwróciła się, na powrót zajęła swoje miejsce i zaczęła grzebać w przepastnym wnętrzu torby.

- Mam - powiedziała, wyciągając klucze.

Była wdzięczna Dashowi, że nie skomentował faktu, iż miała klucze do domu, w którym, jak zapewniała, nie zamierzała zamieszkać.

- Na szczęście są oznaczone. Dash zapalił górne światło.

- Dziękuję. - Claren wybrała właściwe klucze. - Ten jest do bramy, te dwa do systemu alarmowego, a tamte do różnych zakamarków.

Pasowały. Wrota otwarły się i po chwili automatycznie się zamknęły. Kiedy wjeżdżali na dziedziniec, promienie księżyca przeniknęły przez mgłę i oświetliły dom. Widać było, że pierwszy właściciel, ów bogacz, wybudował dla siebie i swojej rodziny siedzibę godną przodków z Nowej Anglii. Odnieśli przez chwilę wrażenie, że czas się cofnął. Morskie wiatry i upływ czasu najwyraźniej

nadwreżyły bryłę domostwa. Z dachu wyrastało siedem wysokich kominów, przysłoniętych przez otaczające dom ogromne jodły. Dash przypomniał sobie starszego pana, mieszkającego w rozwalonej szopie nad brzegiem morza i poczuł się przytłoczony rozmiarami tego budynku.

- Ile tu jest pokoi? - spytał, prowadząc samochód po wybrukowanym dziedzińcu i zatrzymując się przed wejściem.

- Mnóstwo - odparła. - Nigdy ich nie liczyłam. Pośrednik mówił wujowi, że za czasów pierwszego właściciela każde dziecko miało oddzielną sypialnię - miał jedenaścioro dzieci - i każda bona też miała swój pokój. Poza tym była spora ilość pokoi dla gości. W tamtych czasach tak się żyło.

Dash spodziewał się czegoś mniej okazałego. Przeszukanie każdego kąta może zająć mnóstwo czasu. Mimo wszystko miał nadzieję, że Darcy O'Neill okaże się artystą, poszukiwaczem skarbów, nieświadomie wpłatanym w wielką aferę. Niestety, sprawy z każdą chwilą wyglądały coraz gorzej. Modlił się w duchu, by Claren nie miała z tym nic wspólnego.

Kiedyś nieopatrznie zaufał kobiecie. W Moskwie poznał prezenterkę telewizyjną o wspaniałych, czarnych oczach. Dziewczyna posłużyła się nim w ten sam sposób, w jaki on wykorzystywał bliźnich od lat. To była ważna lekcja. Przekonał się na własnej skórze, że nawet najpiękniejsza, niewinnie wyglądająca kobieta, może stanowić śmiertelne zagrożenie.

Claren odblokowała system alarmowy i weszli do domu.

Wysoki na dwie kondygnacje hol, ze lśniąca posadzką, sufitem z mahoniem i schodami po obu stronach, wyglądał jak foyer w tajemniczym teatrze.

- Wszystkie sypialnie znajdują się na górze - powiedziała Claren.  
- Na parterze jest ogród zimowy i solarium, różne mniejsze pokoje dla gości, sala balowa, sala muzyczna, biblioteka i przerobiona ze starej, nowoczesna kuchnia. Aha, jeszcze pokój telewizyjny...

- Sądziłem, że Darcy nie znosił telewizji.

Dash zaczynał się poważnie zastanawiać, czy w ogóle znał prawdziwe oblicze Darcy'ego O'Neilla. Zdawało mu się także, iż ma nie najgorsze pojęcie o jego zamożności. Ale to, co zobaczył, przekraczało jego wyobrażenia.

- To prawda. Ale lubił oglądać kasety wideo ze swoich różnych ekspedycji.

Claren ruszyła do kuchni, a Dash podążył w jej ślady.

- Całe szczęście, że nie wyłączyłam prądu - powiedziała, wkładając zakupy do ogromnej lodówki.

Darcy mówił, że Claren nie bała się obowiązków. Choć pogardzał rodzajem kariery, którą wybrała, przyznawał, że w pracy nie ma sobie równych. Dash doskonale wiedział, że prowadzenie hotelu, zwłaszcza pięciogwiazdkowego, takiego jak Whitfield Palace, wymagało nie lada starań i poświęcenia.

- Nie wyłączyłaś prądu, ponieważ w głębi duszy czułaś, że nie sprzedasz nigdy tego domu.

Dziewczyna oparła się o przyciemnioną szybę lodówki i, wkładając do ust wisienkę, powiedziała:

- Chociaż po twoim występie w sklepie nocnym uważam cię za człowieka pozbawionego choćby odrobiny subtelności, w tym wypadku chyba muszę ci przyznać rację.

- A czy nie sądzisz, że mogą zdarzyć się sytuacje, w których potrafię okazać się delikatny?

Rzuciła mu powłóczyście spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie zdecydowałam, co mam o tobie myśleć

- Owszem, zdecydowałam. - Dash podszedł bliżej. Delikatnie przesunął palcami po jej szyi. W tym geście była i czułość, i siła. - Tylko nie wiesz, co z tym zrobić...

Co on sobie wyobraża? Jego pewność siebie urażała ją i w niezrozumiały sposób pociągała. Jednego była pewna: znajomość z tym człowiekiem, nieważne jak długa, będzie na zawsze oznaczała całkowitą zmianę w jej dotychczasowym życiu.

- Trudno cię rozgryźć, Dash.

- Nie tak trudno. Po prostu jestem realistą, Irlandko.

- Może... Tak czy inaczej, umieram ze zmęczenia. Miałam ciężki i bardzo dziwny dzień i jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym pójść spać.

Mijając Dasha, musnęła go rąbkiem sukni i weszła na kuchenne schody, które prowadziły również do sypialni. Wspinała się po stromych stopniach, cały czas świadoma tego, że ją obserwuje.

- Zajmiesz ten pokój - powiedziała, wskazując drzwi po lewej stronie holu - z widokiem na góry, Chyba że wolisz widok na zatokę.

- Mogą być góry - rzekł Dash. - A ty, gdzie będziesz spała?

- Ja? Tam, po drugiej stronie holu. Nie mają wspólnych drzwi.  
Tym lepiej.

- Chyba nie tak wyobrażałaś sobie noc poślubną? Próbowiała uśmiechnąć się, ale wypadło to dość blado.

- Nie - przyznała - zupełnie inaczej. Ale, jak mawiała Scarlett O'Hara, jutro będzie nowy dzień.

- Gdybyśmy żyli w czasach Scarlett, mógłbym wyzwąć Byrda na pojedynek - powiedział. - Byłby to nawet mój obowiązek.

- Pojedynek! - Oczy Claren zapłonęły entuzjazmem - Wspaniały pomysł! Ale dlaczego miałyby to być twój obowiązek?

- Czy Byrd cię skrzywdził?

- Tak.

- Więc byłby to mój obowiązek. Jako mężczyzny i jako twojego opiekuna.

- Opiekuna?

- Darcy nie żyje. Ktoś musi się tobą opiekować.

- Doceniam twoją dobrą wolę, ale wydaje mi się, że wolałabym opiekować się sobą sama. - Westchnęła. - Swoją drogą, szkoda, że nie będzie tego pojedynku. Inna sprawa, że to ja powinnam o świcie na łące spotkać się z Elliottem.

Zabawne... Dash leżał w wielkim łóżu i wpatrywał się w mahoniowe belki na suficie. Gdyby tylko Claren poprosiła go, wyzwąłby Byrda na pojedynek. Niestety... czasy się zmieniły.

Z tą myślą usnął.

Ciche skrzypnięcie poderwało go na równe nogi. Sypiał czujnie i nieraz, wyłączając nieszczęsny incydent w Moskwie, umiejętność



natychmiastowej reakcji ratowała mu życie. Wyskoczył do holu. Claren stanęła jak wryta, kiedy ujrzała przed sobą Dasha z pistoletem w dłoni. Widząc jej przerażenie, natychmiast opuścił lufę browninga.

- Kim ty jesteś, że od rana wymachujesz rewolwerem? - wyjąkała, okrywając się nerwowo połami szlafrocza.

- Nie wymachiwałem.

- Rzeczywiście. Nie machałeś. Celowałeś. Prosto we mnie.

- Ale nie nacisnąłem spustu.

Niedbały ton Dasha w tej niecodziennej sytuacji coraz bardziej działał jej na nerwy.

- Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło - odparła. - Ale to nie powód, abys biegął po moim domu z bronią w ręku. To jest niebezpieczne i... brzydkie.

- Brzydota jest sprawą względną. A jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to życie w ogóle nie jest bezpieczne.

Irytacja wzięła górę nad lękiem.

- Co za bzdury! - krzyknęła. - Więcej ludzi ginie od broni palnej niż w wypadkach na ulicach!

- Być może - zgodził się niechętnie - ale tylko dlatego, że nie potrafią się z nią obchodzić.

- A ty potrafisz. - W momencie, gdy zobaczyła rewolwer, zrozumiała, że ten człowiek przywykł do przemocy.

- Ja potrafię.

Dwa słowa. Ale znaczyły więcej niż cała przemowa. Zaległa cisza. Pierwsza przerwała ją Claren.

- Schodzę na dół zrobić sobie kawę.

Poczuł ulgę widząc, że nie zamierza dłużej dyskutować o tej przeklętej broni.

- Wyglądasz wspaniale - zaczął - jak uosobienie piękna i gniewu.

Czy był na tyle zarozumiały, żeby spodziewać się, iż jeden niewyszukany komplement załagodzi całą sytuację? Obciągnęła szlafroczek i skrzyżowała ręce na piersiach.

- To się nie uda, panie MacKenzie.

- Co się nie uda?

- Zbić mnie z tropu.

Dash nie wyglądał na zbyt pewnego siebie. Claren dodała:

- Idź, weź prysznic. Później przyjdiesz do kuchni i postarasz się wytłumaczyć mi, dlaczego sypiasz z rewolwerem.

Odwróciła się i zbiegła po schodach do holu. Jedwabny szlafrok przylegał do ciała dziewczyny i podkreślał piękne kształty.

Stojąc pod prysznicem, Dash próbował wymyślić wiarogodne wytłumaczenie. Nie było to łatwe. Claren O'Neill nie jest aż tak niedoświadczona. Doszedł do wniosku, że przejrzy na wylot każde jego kłamstwo. Ale zdecydował, że w żadnym wypadku nie może powiedzieć jej prawdy. Postanowił być na tyle szczery, by uspokoić podejrzenia Claren, nie wtajemniczając jej zarazem w całą operację. Nie mógł przecież niweczyć wysiłków służb specjalnych czterech kontynentów.

W kuchni Claren powitała Dasha uśmiechem i postawiła przed nim filiżankę parującej kawy, półmisek wiśni i doskonale wypieczone grzanki.

- Wspaniałe śniadanie.

- Cieszę się, że ci odpowiada - odparła. - Spędziłam pół godziny przy tosterze.

Wypił łyk kawy i z przyjemnością stwierdził, że jest tak mocna i świeża, na jaką wygląda. Większość kobiet woli słabą kawę, Claren i w tym wypadku okazała się wyjątkiem.

- Idealna - powiedział, mając na myśli kawę.

- Skoro mówimy o ideałach - wtrąciła, przyglądając mu się znad filiżanki - myślę, że nadszedł czas, abym opowiedziała ci o Elliotcie.

Świetny pomysł, pomyślał. Jeżeli spędziła poranek, rozpamiętując łajdactwa Elliotta, być może przestanie zastanawiać się nad tym, skąd on ma broń.

- Nie musisz - odrzekł na pozór obojętnym tonem. Uśmiechnęła się.

- Ale chcę, ponieważ, jak się zorientujesz, z tej historii wynika pewien morał. Uważam, że powinieneś o tym wiedzieć, zanim to pójdzie dalej.

- Zanim co pójdzie dalej?

- Nasze wzajemne stosunki.

Dash uważał zawsze określenie „wzajemne stosunki” za jedno z ulubionych, kobiecych wyrażeń. Jego żona mówiła o „wzajemnych stosunkach” wtedy, gdy między nimi źle się układało.

- Nie wydaje mi się, abyśmy pozostawali we „wzajemnych stosunkach”.

Kłamca, pomyślała Claren,

- Spotkałam Elliotta, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Seattle. Wydawał się mi przeznaczony przez los. Uważałam go za wzór wszelkich cnót. Tak bardzo w niego wierzyłam, że spędziłam dwanaście lat na próbach doskonalenia się po to, by sprostać jego niezwykle wygórowanym wymaganiom.

- Ktoś musiał go tego nauczyć - stwierdził Dash z pełnymi ustami.

- Tak. Ale wtedy o tym nie wiedziałam, i uważałam, że go kocham. Teraz wiem, że wykorzystywał po prostu moją niedojrzałość.

- I dlatego odwołałaś ślub?

- Nie.

- Więc co? Nakryłaś go w ramionach innej kobiety w przeddzień uroczystości ślubnej?

- Coś w tym rodzaju - odparła wymijająco. Wspomnienia były nadal bolesne. Claren przełknęła łyk kawy, popiła sokiem z jagód i próbowała opanować zdenerwowanie.

- Nie chciałam się chwalić, ale nasz ślub miał stać się towarzyskim wydarzeniem sezonu. Wielu reporterów wprost czyhało na sensację.

- Znam to środowisko.

- Jeden z tych reporterów, młody facet z „Seattle Observer”, specjalista od grzebania w cudzych brudach, spytał mnie, co myślę o sprawie sądowej wytoczonej właśnie tego dnia mojemu przyszłemu mężowi.

- Ktoś oskarżył Byrda? - spytał Dash, wściekając się w duchu na agentów St. Johna, którzy nie potrafili wytropić czegoś tak istotnego jak proces sądowy. - O co?

- O uznanie ojcostwa.

- Żartujesz.

- Nie. To nie były żarty. Ani dla mnie, ani dla niego.

- Oczywiście - zgodził się Dash - ale chyba wszystkiemu zaprzeczył?

- Och, oczywiście. Twierdził stanowczo, że to nie może być jego dziecko.

- Nie on jeden znalazł się w takiej sytuacji.

- Elliott przyznał się, że spał z tą kobietą. Natomiast nie chciał uznać dziecka.

- A ty mu nie uwierzyłaś?

- Uwierzyłam. Był całkowicie spokojny. Przyznał, że kilkakrotnie poszedł do łóżka z tą panią. Ale okazało się, że absolutnie nie może być ojcem dziecka.

- Test na krew?

- Coś znacznie bardziej konkretnego. Okazało się, że Elliott przeszedł operację, która na całe życie uczyniła go bezpłodnym.

Ta dziewczyna rzeczywiście potrafiła go zaskoczyć. Przez chwilę oboje milczeli.

- Tak, to chyba wystarczy - rzekł Dash. - Domyślałam się, że nie poinformował tej pani o swojej drobnej przypadłości.

- Właśnie. Nie poinformował o tej operacji żadnej kobiety w swoim życiu. Wiedział, że chciałam mieć dzieci. Wiele razy mu o tym

mówiłam. Okłamał mnie. Dlatego uciekłam od ołtarza. - Odetchnęła. - I dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że człowiek, którego kochałam, jest egoistycznym, cynicznym oszustem. Oszustem i kłamcą. Teraz wiesz, dlaczego tak wyglądała moja noc poślubna. - Claren popatrzyła Dashowi prosto w oczy. - I dowiedz się, że jest jedna rzecz, której nie mogę, nie chcę, nie potrafię zaakceptować. Być z kimś, kto mnie okłamuje! Więc - dodała spokojniej, ale z uśmiechem, któremu nie ufał - dlaczego nie chcesz uczciwie mi wyjaśnić, z jakiego powodu nosisz przy sobie broń?

- To długa historia.

Oparła łokcie na stole, złączyła dłonie i, wsparłszy na nich brodę, podniosła oczy na Dasha. -Nigdzie się nie śpieszę. Dash spróbował zmienić temat.

- Czy Darcy mówił ci, jakiego statku poszukuje?

- „Marii Theresy” - odparła natychmiast. - To był hiszpański galeon, który prawdopodobnie zatonął podczas huraganu w 1724 roku. Inne źródła podają, że zatopili go piraci. Poszukiwacze skarbów nazywali go „galeon-widmo” i szukali we wszystkich możliwych miejscach od Puerto Rico, przez Kubę, po Vera Cruz i Republikę Dominikańską na Karaibach. Jedno ze źródeł podawało, że wrak leży koło północno-wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej.

Widać było, że pasja wuja udzieliła się Claren. Im lepiej Dash poznawał Claren, tym bardziej pragnął, żeby St. John mylił się, posądżając ją o uczestnictwo w przestępstwie.

- Czy wiesz co przewoził ten galeon?

- Rteć. Była potrzebna Hiszpanom do wytapiania złota i srebra z kruszcu, który wieźli z Nowego Świata. Poza tym wino, proch strzelniczy, kosztowności, bezcenne dary od gubernatora Nueva Isabela, teraz San Domingo, dla nowego króla Hiszpanii - Ludwika. Nawet gdyby statek bezpiecznie zawinął do Lizbony, Ludwik już by nie żył. Ale dary i tak trafiłyby do Burbonów, bo na tron wrócił ojciec Ludwika, Filip V. Zaś „Maria Theresa” została tak nazwana na cześć babki Filipa V. A Filip V oddziedziczył tron po swoim bracie Karolu II... tylko co to wszystko ma wspólnego z twoją bronią?

- Część faktograficzną opanowałam wzorowo - stwierdził Dash. - A co wiesz o legendzie?

- Masz na myśli niewolników, których szmuglowali pod pokładem. I to, że ich duchy opanowały wrak i każdego, kto ośmieli się zbliżyć do statku, karzą powolną i bolesną śmiercią?...Nie sądzisz chyba, że to duchy niewolników zabiły wuja Darcy'ego?

- Nie - przyznał Dash - ale uważam, że mógł zostać zamordowany przez ludzi, którzy pragnęli zdobyć skarby znajdujące się we wraku „Marii Theresy”. I że użyli legendy do zamaskowania zbrodni.

- Nie wierzę w to.

- Trudno - odparł spokojnie. - Uważam także, iż jest bardzo prawdopodobne, że ci sami ludzie będą chcieli wcześniej czy później pozbyć się każdego, kto wie cokolwiek o ekspedycji Darcy'ego.

Claren zbladła.

- Mówisz o mnie? Myślisz, że ktoś może próbować mnie zabić?

- Tak.

- Głos Dasha brzmiał poważnie, śmiertelnie poważnie.
- Tak właśnie myślę.

RS



## ROZDZIAŁ 6

- A kim ty jesteś?...

- Mówiłem ci. Nazywam się Dash MacKenzie. Byłem przyjacielem Darcy'ego.

- Nigdy o tobie nie wspominał.

- Poświadczyłem jego podpis na testamencie. - przypomniawszy.

- Testament był wprawdzie spisany na urzędowym papierze ze znakami wodnymi, ale skąd mogę wiedzieć, że nie zmusiłeś go do tego?

- Ponieważ, gdybym zmusił go do spisania testamentu - spokojnie tłumaczył Dash - prawdopodobnie Wolałbym, żeby to mnie uczynił spadkobiercą, a nie ciebie.

Brzmiało to prawdopodobnie. Jednak Claren nie mogła oprzeć się wrażeniu, że od początku Dash coś przed nią ukrywa.

- Możesz zmusić mnie siłą, żebym przepisała cały spadek na ciebie. Gdyby coś mi się przytrafiło, ty bierzesz wszystko. A może... - Przyszedł jej do głowy niespodziewany pomysł - ożenisz się ze mną. Wtedy w ogóle nie musisz się martwić o testament, bo mąż automatycznie wszystko dziedziczy...

- Dostyc. - Dash wstał tak nagle, że krzesło upadło na podłogę. - Naoglądałaś się za dużo kiepskich kryminałów w telewizji! Czy ty naprawdę wierzysz, że byłbym zdolny cię zabić?

W gruncie rzeczy w to nie wierzyła. Jednak ze sposobu w jaki trzymał rewolwer, odnosiła niemiłe wrażenie, że nieraz robił z niego użytek.

- To jest tak samo głupie, jak pomyśl... - z impetem postawił krzesło - że miałbym się z tobą ożenić!

Claren niemal zaczęła żałować, że w ogóle otworzyła usta.

- Przepraszam. Po prostu nie lubię, gdy mierzy się do mnie z broni. Również nie jest przyjemnie dowiadywać się, że wuj Darcy został zamordowany, podczas gdy ja ciągle nie mogę pogodzić się z faktem, że utonął. A już zupełnie nie jest mi łatwo oswoić się z myślą, że ktoś chce mnie zabić... - Claren, próbując się uspokoić, pociągnęła łyk dawno wystudzonej kawy. -Więc naprawdę dlatego przyjechałeś? Żeby mnie bronić?

Dash czuł, że z każdą chwilą jest mu coraz trudniej patrzeć w te głębokie zielone oczy i kłamać. Wiedział jednak, że jeśli nie zachowa ostrożności, oboje mogą zginąć.

- To tylko część prawdy - odrzekł szczerze. -Wiem, że gdyby cokolwiek ci się stało, Darcy nigdy by mi tego nie wybaczył.

- A druga część prawdy?

- Mówiłem ci. Chciałem zwiedzić tę okolicę.

Wyjaśnienia Dasha nie uspokoiły Claren, ale była zbyt zmęczona ostatnimi wydarzeniami, by zastanawiać się nad jego prawdomównością.

- Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Tak długo, jak będzie to konieczne.

A co byś zrobił, gdybym wyszła wczoraj za mąż?

- To nic by nie zmieniło. Byłem gotowy jechać z wami na Hawaje. Zresztą, zarezerwowałem miejsce w samolocie, tuż za tobą. Koło przejścia.

- Miałeś zamiar... jak to nazwać? Podglądać mnie w czasie miesiąca miodowego?

- Miałem zamiar zrobić wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

W jego zachowaniu było tyle spokoju i siły, że podejrzenia nagle ją opuściły. Ten mężczyzna naprawdę ją fascynował.

- Mówisz serio?

- Obowiązkiem mężczyzny jest chronić słabą płć. Claren uniosła brwi.

- Słabą płć to znaczy kobiety?

- Oczywiście.

- Wybaczysz, jeśli uznam to określenie za niezbyt trafne? Przewidywał to.

- Och, wiem, że jesteś wytrzymała i odważna jak na kobietę. Ale możesz znaleźć się w takich sytuacjach, w których sama sobie nie poradzisz.

- Jakich na przykład?

- Na przykład morderstwo. Na początek. Znowu to samo. Z roztargnieniem przeczesła palcami włosy.

- Przynajmniej jakiś początek - wymruczała. Chociaż Dash nie przestawał utrzymywać, że groziło jej niebezpieczeństwo, nie czuła strachu. Zrozumiała dlaczego tak się dzieje, gdy popatrzyła na ostre, zdecydowane rysy twarzy mężczyzny i jego szarostalowe oczy. -

Pamiętasz, co powiedziałeś wczoraj wieczorem? - spytała łagodnie -  
Że twoim obowiązkiem jest mnie bronić.

- Zdaję sobie sprawę, że może wydawać się to śmieszne, ale...

- Mylisz się. - Wstała i położyła mu rękę na ramieniu. - Nie uważam tego za śmieszne. Szczerze mówiąc, uważam, że to jest...  
słodkie.

- Słodkie?! - krzyknął. - Uważasz, że jestem słodki?

- Czy to niewłaściwe określenie?

- Zupełnie niewłaściwe. Ale udało ci się przeforsować swój  
punkt widzenia. Nie traktujesz tego wszystkiego poważnie, prawda?

- Ale myślę, że ty w to wierzysz.

- I uważasz, że zwariowałem.

- Nie, nie zwariowałeś. Po prostu się mylisz. Potrząsnął głową  
dziwiąc się, jak mogło mu się wydawać, że wszystko pójdzie jak z  
płatka, gdy wyjawি jej prawdę.

- Dla naszego dobra, Irlandko - powiedział - wolałbym, żebyś to  
ty miała rację. - Ale w głębi duszy obawiał się, że przyszłość jemu  
przyzna rację.

Resztę dnia spędzili na zakupach. Dash towarzyszył Claren od  
sklepu do sklepu obserwując, jak wymienia ze znajomymi  
pozdrowienia, a także jak przyjaciele składają jej kondolencje z  
powodu śmierci wuja. Było widoczne, że jest równie lubiana i  
popularna w tym małym miasteczku, jak Darcy.

Zjedli lunch w niewielkiej, chińskiej restauracji koło przystani.

- Czy ty zawsze tyle jesz? - spytał Dash, przyglądając się Claren, która, manipulując pałeczkami, błyskawicznie pochłaniała krewetki z ryżem, kurczę kung pao i zupę rybną.

- Po zakupach zawsze mam apetyt - odparła. - Nie masz zamiaru jeść tych pierożków?

- Są twoje. - Dash przysunął jej swój talerz.

- Dziękuję. Szczerze mówiąc, nie zawsze tak się obżeram. Nie wiem dlaczego, ale od wczoraj dosłownie umieram z głodu. - Claren, ubrana w wydekoltowaną, błyszczącą bluzkę bez rękawów, przypominała Dashowi Cyganekę. W jego towarzystwie nosiła stroje w żywych, wesołych kolorach. Nie potrafił wyobrazić sobie Claren w stonowanych, klasycznych kostiumach, z których do niedawna składała się podobno jej garderoba.

- A może przyczyną są tłumione namiętności?

- Może - odparła lekko uznając, że pora zmienić temat. - Teraz, kiedy znam już prawdziwy powód twojego pobytu tutaj, nie sądzę, abyś chciał remontować dom.

- Moment - rzekł Dash - zawarliśmy układ. Ty poszukiwałaś rzemieślnika, a ja potrzebowałem pracy.

- Przyjąłeś moją propozycję tylko dlatego, aby nade mną czuwać. Zrobiłeś to dla Darcy'ego.

- Na początku tak rzeczywiście sprawy się miały, ale teraz to się zmieniło. - Podał jej ciasteczko z przepowiednią. - Możesz wierzyć albo nie, ale mam osobiste powody, żeby cię ochraniać.

Nie potrafiła jakoś Uwierzyć w grożące jej rzekomo niebezpieczeństwo.

- Wciąż myślę... - zaczęła.

- Nie myśl - przerwał. - Nie zastanawiaj się nad niczym, tylko zabierz się do wypełniania woli wuja i maluj ładne obrazki.

- Myślenie bierzesz na siebie?

- Właśnie. - Skrzyżował ramiona i zmierzył ją spojrzeniem, które, jak podejrzewała, musiało przyprawiać o drżenie niejedną kobietę. Ogarnęła ją irytacja. Go takiego było w tym człowieku, że potrafił wprowadzać ją w tak różne nastroje? Od pożądania do wściekłości. Tak to jest, gdy się wpuści wilka do zagrody.

- Zastanawiam się, jak w ogóle potrafiłam dotąd żyć bez ciebie.

Przełamała ciasteczko z przepowiednią tak mocno, że okruchy posypały się na obrus.

Delikatnie wyjął białą karteczkę z jej palców, rozwinął i odczytał:

- „Szalony jest ten, kto wierzy, że oswoi wilka”. Nie. To niemożliwe. Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Wciągnęła głęboko powietrze i wyrwała mu z rąk przepowiednię.

- Rzeczywiście. Tak tu jest napisane - stwierdziła, wpatrując się w mały, zadrukowany kawałek papieru.

- Tak, to dosyć nietypowe - rzekł Dash. - Ciasteczko z cytatem z Szekspira.

- To jest z Szekspira?

- Z „Króla Leara”.

Dash coraz bardziej zaciekawiał Claren. Nie podejrzewała, że zna twórczość Szekspira i Wilde'a. Dziwne.

- Nie mogę cię rozgryźć - westchnęła.

Dash nalał herbatę do błękitno-białych filiżanek.

- Przerabialiśmy Szekspira na pierwszym roku szkoły morskiej...

- Co?

Cholera. Co takiego było w tej kobiecie, że gubił się na każdym kroku?

- W pierwszym semestrze omawialiśmy dramaty Szekspira. Co w tym dziwnego?

- Nie powiedziałaś „pierwszy rok uniwersytetu” - zauważyła - tylko „pierwszy rok szkoły morskiej”. Byłeś w Akademii Morskiej?

Poczuł się jak w pułapce.

- Tak - przyznał niechętnie.

- Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś?

- Ponieważ nie pytałaś.

- Wykręcasz się.

- Masz rację... - Westchnął. Pomyślał, że St. John mu nie wybaczy. - Nie mówiłem o tym, ponieważ nie żądałaś wyjaśnień.

- A teraz jesteś w marynarce?

- Nie.

- Jesteś z CIA?

- CIA? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wszystko jest możliwe, panie MacKenzie - odparła. - Nawet to, że mój kochany wuj Darcy umarł zamordowany przez duchy na „Marii Theresie”.

- Nie twierdziłem, że zabiły go duchy.

- Och, to prawda. Mówiłeś, że mordercy chcieliby, abyśmy uważali, że to duchy go zabiły. A teraz zabiorą się za mnie. -

Potrząsnęła głową tak, że włosy rozsypały się jej na ramionach. - Nie odpowiedziałeś znowu na moje pytanie. Jesteś z CIA czy nie? Czy dlatego interesujesz się zagadką śmierci Darcy'ego?

- Nie jestem z CIA - zaprzeczył stanowczo. – Ani z FBI, DEA, IRS, ani z żadnej z tych państwowych instytucji, które masz jeszcze na myśli.

- Więc dla kogo pracujesz?

- W tej chwili pracuję dla ciebie. I jeśli natychmiast nie ruszymy się stąd, zamkną sklepy i nie zdążę wybrać potrzebnych narzędzi. - Wyjął portfel i rzucił kilka banknotów na plastikową tacę. — Nie wiem, czy zauważyłaś, ale kilka stopni we frontowych schodach się obłuzowało. Muszę je naprawić, żebyś nie skrzyła swojego twardego karku.

Mimo że Claren niezbyt odpowiadał sposób, w jaki nią Dash dyrygował, nie miała innego wyjścia, niż towarzyszyć mu do sklepu. Ze skrywanym podziwem obserwowała, że najwyraźniej znał się na rzeczy. Potrafił dobrać odpowiednie narzędzia. Zanim opuścili sklep, dwie osoby poprosiły Dasha o radę w sprawie nieszczelnego dachu i wymiany rur kanalizacyjnych. Również Claren zdołała wyposażyć się we wszystko, bez czego nie mogą obejść się malarze. Bagażnik i tylne siedzenie samochodu wypełniły pudła z farbami olejnymi, pastelami i akwarelami. Ponadto sztalugi, wielka ilość blejtramów we wszystkich dostępnych rozmiarach, ogromne szkicowniki i mnóstwo rozmaitych pędzli.

- Zrobiłaś pierwszy krok na drodze do sławy -rzekł Dash, kiedy o zmierzchu wracali do domu.



Nie odpowiedziała, zirytowana sposobem, w jaki ją traktował. Patrzyła przez boczne okno na ciemnozieloną ścianę lasu.

- Czy mogę cię o coś zapytać? — Dash zwrócił się do Claren po chwili milczenia.

-O co?

- Czy masz zamiar przez cały wieczór się do mnie nie odzywać?

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo jesteś na mnie wściekła, ponieważ okazało się, że znam twórczość Szekspira. Czy nie jesteś trochę przewrażliwiona?

- Nie dąsam się z powodu Szekspira. No, dobrze - dodała niechętnie - może trochę. Moim głównym przedmiotem na studiach było zarządzanie i administracja hoteli. Nie wymagano od nas znajomości literatury i w związku z tym nie czułam się zbyt pewnie w towarzystwie ludzi, którzy sypali cytatami na prawo i lewo.

Zarówno ciotka, jak i wuj, nie mówiąc o drogim Elliotcie, na pewno nieźle się napracowali, żeby straciła jakiekolwiek poczucie własnej wartości. Dash zastanawiał się, czy Claren rzeczywiście nie zdaje sobie sprawy, że jest niezwykłą istotą.

- Wysłuchałem kilku wykładów - rzekł mimochodem. -Na szczęście mam doskonałą pamięć. Literaturę znam raczej pobieżnie. A jeśli chodzi o braki w wykształceniu, to powiedz, jak dużo ludzi potrafi zarządzać hotelami?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał:

- Jak to się stało, że wybrałaś hotelarstwo?

- Moi rodzice prowadzili mały zajazd w Country Clare. To pozwalało im utrzymać stadninę. Mieszkaliśmy tam. To był mały

hotelik, ale moja matka przygotowywała trzy posiłki dziennie.

Uwielbiałam jej pomagać. Zawszę uważała, że gość powinien czuć się u niej jak u siebie w domu, a nawet lepiej.

- To musiało być miłe miejsce.

- Wspaniale. Mama traktowała wszystkich jak przyjaciół, jak część rodziny. Próbowалаm robić to samo w Whitfield Palace, ale naturalnie inaczej rozbawia się z pięcioma osobami, a inaczej z trzema tysiącami.

Rozmowa rozładowała napiętą atmosferę. Obojgu zdawało się, że są starymi i dobrymi znajomymi. Dash niemal zapomniał o celu całej eskapady.

- Czy wierzysz w los? - spytała nieoczekiwanie Claren. - A może w przeznaczenie?

Mężczyzna popatrzył na nią uważnie.

- Nie - odparł, skręcając w wiejską drogę. - Ale niewykluczone, że zmienię zdanie.

Wjechali w bramę i zaparkowali przed wejściem do domu. Ze zdumieniem odkryli, że w czasie ich nieobecności ktoś splądrował dom. Wewnątrz panował nieopisany bałagan. Meble były przewracane, szuflady wyrzucone na podłogę, a orientalne wazy rozbite. Papiery i potłuczone szkło zalegały posadzkę jak konfetti po balu karnawałowym.

- Dlaczego? - szepnęła Claren.

W pierwszym odruchu Dash postanowił zabrać stąd Claren w obawie, że intruzi nadal znajdują się w domu. Jednak szybko zdał sobie sprawę, że jest to raczej niemożliwe. Do posiadłości prowadziła

tylko jedna droga, więc albo nieproszeni goście ukryli gdzieś samochód, albo już stąd odjechali. Instynktownie czuł, że w domu ich nie ma. Zdjął rękę z kolby pistoletu, ukrytego pod skórzaną lotniczą kurtką.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Claren przebiegła przez wszystkie pokoje, znajdując wszędzie te same zniszczenia. Weszła do biblioteki i osunęła się na kolana. Fotele były pocięte, białe kłęby włosów zaścielały całą podłogę jak świeżo spadły śnieg. Obrazy były powyrywane z ram, a płótna podarte. Podniosła z podłogi niewielki pejzaż, przedstawiający skały wybrzeża Washington.

- Pamiętam, kiedy Darcy to malował. - Przesunęła palcami po płótnie. Z pietyzmem odłożyła obrazek na szafkę. Brakowało w niej szuflad. Rozglądając się wokół, znalazła dwie, wrzucone do kominka. Obok leżały podarte książki. Wzięła do ręki okładkę z tłoczonej skóry.

- Wuj kochał te książki - powiedziała łamiącym się głosem. - Pieczołowicie je kolekcjonował. - Podniosła inny tom i oglądała to, co z niego zostało. - Większość z nich to były pierwsze wydania...

Dash wiedział, czym jest kolekcjonerska pasja. Jego żona także była nią owładnięta. Antykwariusze w Londynie, Rzymie, Mediolanie dobrze znali tę zapaloną zbieraczkę. Tyle że po zdobyciu upragnionego przedmiotu była żona niemal natychmiast o nim zapominała. Dash dość szybko zdał sobie sprawę, że namiętnością Julii było samo kupowanie. Julia Van Pelt, pochodząca z rodziny pierwszych osadników na ziemi amerykańskiej, miała dosyć pieniędzy, by kupić wszystko, czego pragnęła. W pewnym momencie życia zapragnęła Dasha. A Dash akurat w tym czasie był na sprzedaż.

- Pierwsze wydania są zbyt wartościowe, żeby je trzymać w domu nie zamieszkanym przez prawie cały rok. Darcy powinien zamykać je w sejfie.

- Darcy nie zbierał książek dla ich wartości materialnej - odparła Claren zimnym tonem. - On poszukiwał pierwszych wydań tak samo, jak szukał zatopionych statków.

Podniosła oprawione w skórę wydanie „Przygód Huckleberry Finna” i przypomniała sobie, jak po raz pierwszy wuj czytał jej tę książkę i, jak pod wpływem tej lektury, planowała uciec z domu tak jak Huck.

- On wierzył, że pierwsze wydania, które były drukowane zaraz po napisaniu książki, nosiły ślady ducha autora. Nie chciał ich nigdzie chować, pragnął mieć je zawsze pod ręką, ile razy przyjdzie mu ochota do nich zajrzeć.

Dash zobaczył, jak oczy Claren napęniają się łzami.

- Jesteś bardzo blada. — Dopiero teraz zauważył delikatne piegi na jej policzkach. - Przyniosę ci wody, zanim zemdlejesz.

Spojrzała na niego tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy.

- Mówiłam już, że nigdy nie mdleję.

Chociaż starała się opanować, widział niebieskie cienie wokół jej szeroko otwartych zielonych oczu i zszarzała nagle cerę. Mimo to doskonale rozumiał jej dumę i upór. Podobne cechy już od dzieciństwa odnajdywał w sobie. Byli podobni. Szczerze mówiąc, wybuchy jej gniewu fascynowały go, a nawet podniecały. Ale kiedy ujrzał ją, klęczącą na podłodze, drobną, kruchą, jej rozpacz i bezradność wzbudziły nie znane mu dotąd uczucie czułości.

- A ja mówiłem, że zawsze jest ten pierwszy raz - odparł szorstko, aby nie okazać wzruszenia. - Zaraz wrócę.

Nie zdziwił się, gdy okazało się, że włamywacze nie oszczędzili kuchni. Spiżarnia była otwarta, jedzenie z lodówki wrzucone do zlewu, a rozbite naczynia znajdowały się na posadzce. Dash zbliżył się do stołu, deptając po okruchach szkła jak po trzaskającym lodzie. Na marmurowym blacie leżał ocalały jakimś cudem plastikowy kubek. Umył go i napełnił zimną wodą. Zanim wrócił do biblioteki, sięgnął po słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu, z zaskoczeniem stwierdził, że aparat działa. Durnie, pomyślał i ze znużeniem wykręcił znany sobie numer.

- Jest problem - powiedział, kiedy podniesiono słuchawkę zaraz po pierwszym sygnale - Tak. Jest ze mną. Ktoś był w domu. Kompletnie zdewastowany. Stan żywności, którą zostawili w zlewie wskazuje, że byli parę godzin przed nami. Zabiorę Claren do hotelu. Na wypadek gdyby mieli wrócić.

Jego rozmówca gwałtownie zaprotestował, co go wcale nie zaskoczyło.

- Słuchaj, St. John - przerwał w końcu Dash - ona jest niewinna, wiem to na pewno. Dawniej ufałeś mojej intuicji - przypomniał z wyrzutem.

Rozmówca odpowiadał podniesionym głosem.

- Nie mam zamiaru używać jej na wabia! - krzyknął Dash, ale natychmiast zniżył głos w obawie, że Claren mogłaby go usłyszeć. - Sam wiem jak to rozgryźć i, proszę cię, odczep się i pozwól mi wrócić do pracy. - Dash odwiesił słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Zastał Claren w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Klęczała na dywanie na środku biblioteki i usiłowała poskładać w całość to, co zostało z księgozbioru Darcy'ego. I znowu na widok dziewczyny ogarnęła go fala czułości. Pomyślał, że wrażliwość i kruchość Claren mogą zniweczyć jego najbardziej stanowcze decyzje.

- Wypij. - Zacisnął na kubku jej drobne palce. -Może ci to pomoże.

Jemu też przydałaby się szklaneczka, ale raczej czegoś mocniejszego.

- Tam jest skrytka - odezwała się Claren, jakby posiadała dar czytania w myślach. - Wśród półek z książkami. Darcy używał jej jako barku.

- Widać, że nie lubił niczego, co proste i oczywiste - rzekł Dash, szukając ukrytego przycisku i zastanawiając się, ile razy jeszcze Darcy go zaskoczy. Półka z książkami odsunęła się wreszcie, ukazując wewnątrz zastawione butelkami. Chociaż było ich bardzo dużo, wybór był niewielki.

- Czy Darcy nigdy nie pił niczego poza irlandzką whisky?... Zaraz. Zdaje się, że coś znalazłem. - Butelka była owinięta w specjalny papier. Do czerwonej wstążki przyczepiona była kartka z świątecznymi życzeniami.

- Podpisane: „Maxine” - przeczytał.

- Ach, Maxine prowadzi sklep, w którym kupuję ubrania. Jest wdową i nie dawała Darcy'emu spokoju.

Dash przypomniał sobie barmankę z Jamajki, która bez żenady pchała się Darcy'emu do łóżka, ilekroć zjawiał się na wyspie. Wcale nieźle jak na mężczyznę, który dobiegał siedemdziesiątki.

- Madame Maxine jest chyba dobrą wróżką - uśmiechnął się Dash, napełniając brunatną brandy pękaty kieliszek.

- Powinieneś robić to częściej - zauważyła Claren.

- Co robić? Napijesz się ze mną? Odpowiedziała po chwili wahania.

- Myślę, że tak. Uśmiechnij się. Bardzo lubię twój uśmiech, szkoda, że tak rzadko to robisz. Gdybyś uśmiechał się częściej, kobiety słały by ci się do nóg. Zresztą pewnie sam już to odkryłeś. - Przypomniała sobie kelnerkę, która wczoraj usługiwała im w barze. - W każdym razie to działa.

- Dziękuję. Też tak uważam. - Uśmiechnął się i napełnił drugi kieliszek.

- Czy zawsze tak dużo mówisz? - zapytał.

- Nie. Na ogół zachowuję się z rezerwą. - Czekala, aż w odpowiedzi wybuchnie śmiechem, ale nic takiego nie nastąpiło.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Zdecydował, że trzeba zabrać ją stąd jak najprędzej. Usiadł obok niej na dywanie i czekał, aż wypije brandy.

- To prawda. Jestem także niebywale nudna - dodała.

Wiedział, że w tym momencie przekracza granicę, za którą wszystko może się zdarzyć. Jednak nie potrafił dłużej Wytrzymać. Powoli i delikatnie dotknął końcami palców jej policzka.

- Masz dużo wad, Irlandko. Ale nudzić się przy tobie nie sposób.

Zielone oczy dziewczyny zalśniły. Dojrzał w nich pożądanie. Zrozumiał, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Claren pociągnęła łyk brandy, próbując samej sobie wytłumaczyć, że to alkohol spowodował falę gorąca, która ogarnęła jej ciało. Uniosła rękę i ostrożnie dotknęła spalonej karaibskim słońcem twarzy mężczyzny.

- Zastanawiałam się...

Dash przez chwilę obserwował jej wargi, lecz niebawem znów zatonał spojrzeniem w głębi błyszczących, zielonych, przepastnych oczu.

- Nad czym? - Głos Dasha był szorstki i zmieniony.

- Jakby to było, gdybyś mnie pocałował?...

Chociaż powtarzał sobie w duchu, że powinien wycofać się, uciec, póki jeszcze jest czas, wiedział, iż tego nie zrobi. Jak magnes ciągnęła go miękka, blada różowość jej warg. Usta były wprost stworzone do całowania. Odwrócił na chwilę głowę, by wysączyć resztę brandy i odstawić na dywan pusty kieliszek. Chwycił Claren za ramiona, nie wiedząc jeszcze, czy chce ją przyciągnąć, czy odepchnąć.

- Całować cię Irlandko, to znaczy popaść w tarapaty.

Claren popatrzyła w szare oczy mężczyzny. Dostrzegła w nich nie skrywane pożądanie. Odstawiła swój kieliszek i rozchyliła wargi w oczekiwaniu... Wystarczyłby tylko jeden ruch, jedno przechylenie głowy, aby ich usta się spotkały. Powtarzał w myślach wszystkie powody, dla których nie powinien tego robić. I wtedy ją pocałował. W ułamku sekundy stali się jakby jednym ciałem. To nie był pierwszy, delikatny pocałunek. Namiętność rozpałała się w nich błyskawicznie, łamiąc wszelkie opory. Dłonie mężczyzny błądziły po ciele Claren.



Dziewczyna topniała. W ślad za oszalałym sercem ofiarowywała swoje ciało. Dash resztką woli starał się opanować, ale nieposłuszne ręce tuliły i głaskały Claren, nie pozwalając mu brać bez dawania. Żadna ze znanych mu kobiet nie odpowiadała mu w tak doskonały sposób, nie oddziaływała tak silnie na jego zmysły. Nie było mu obce ryzyko. Nauczył się z nim żyć i przez jakiś czas sprawiało mu to przyjemność. Ale namiętność, którą w nim wyzwała ta mała Irlandka, była bardziej niebezpieczna niż cokolwiek innego. Zdawało mu się, że w każdej sytuacji potrafi rozsądnie ocenić swoje szanse. Teraz było inaczej. Wbrew jego woli Claren O'Neill zawładnęła nim i musiał przyznać, że to właśnie ona jest największą jego słabością. Chociaż wmawiał sobie, że nie powinien pozwolić, by wkroczyła w jego życie, wiedział, iż nie potrafi się oprzeć tej kobiecie. Westchnęła cichutko. Ten dźwięk wydał mu się bardziej podniecający niż najgorętsze miłosne okrzyki. Nie zamierzał jej dotykać. Tym bardziej, do cholery, nie zamierzał jej całować. Ale teraz, kiedy już to zrobił, obiecywał sobie w duchu, że na tym poprzestanie. Na nic innego nie może sobie pozwolić. Popęłił błąd. I nie zamierzał go powtarzać. Z największym wysiłkiem oderwał się od Claren, z trudem panując nad rozpalonym namiętnością ciałem. Oddech miał szybki i urywany. Czuł się tak, jakby zatrzymał się nagle nad brzegiem przepaści.

- Będzie lepiej, jak stąd wyjdziemy - powiedział wreszcie.

Claren czuła dotkliwy ból w całym ciele. Z trudem łapała oddech.

- Wyjść stąd? Dokąd? - Nie była w stanie zebrać myśli. -

Dlaczego? Policzki miała czerwone, usta nabrzmięte, a oczy

błyszczące pożądaniem.

Widok dziewczyny uświadomił mu rozmiar niebezpieczeństwa. Wyobraził sobie nagle skaliste i poszarpane dno przepaści, od której dzielił go przed chwilą jeden krok.

- Zabieram cię do miasta.

Czuł się fatalnie, ciągle jej rozkazując, ale nie mogli tu zostać. Nic dobrego by z tego nie wyniknęło. Claren nie potrafiła zebrać myśli. Dash zawładnął jej umysłem, sercem i duszą w jednym, zbyt krótkim pocałunku.

- Dlaczego?

- Rozejrzyj się wokół. Czy to ci nie wystarczy? Zacisnęła powieki, usiłując zebrać rozproszone myśli.

- Widzę, że jest bałagan - przyznała. - Ale na pewno znajdzie się na górze jakiś kąt.

- Czy nie obchodzi cię, kto zrobił ten bałagan! - krzyknął Dash. Obawa o jej bezpieczeństwo i złość na samego siebie spowodowały, że nie potrafił zapanować nad głosem.

- Nie musisz wrzeszczeć - zauważyła spokojnie.

- Czy ty nic nie rozumiesz? - Odruchowo zacisnął dłonie w pięści. - Ci, którzy tu byli, mogą wrócić.

- Nie wrócą.

- Racja, jesteś ekspertem od zagadek kryminalnych.

Dla świętego spokoju puściła mimo uszu tę sarkastyczną uwagę. Wstała i położyła mu rękę na ramieniu. Poczowała, że naprężyły się jego mięśnie.

- To byli wandale, Dash. Gdyby to byli złodzieje, ukradliby cenne rzeczy i nie zostawiliby takiego bałaganu. Zabawili się na swój

sposób, a teraz się wynieśli. Możemy zadzwonić na policję. Przyjadą, opiszą wszystko i będzie spokój.

Miała rację, że to nie byli złodzieje. Przynajmniej nie w dosłownym sensie. Zastanawiał się, jakby zareagowała, gdyby powiedział jej prawdę. Wolał jednak nie ryzykować do czasu, gdy wszystko się wyjaśni.

- Mógłbym przyznać ci rację. Ale nie dam ci tej satysfakcji.

Claren skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie wyjdę stąd bez ciebie. - Dash zrobił stanowczą minę.

- Trudno. Nigdzie się stąd nie ruszę.

- Będzie jak chcesz. - Chwyił ją wpół i przerzucił sobie przez ramię. Ruszył w stronę wyjścia.

- Co ty sobie wyobrażasz? - krzyczała, bijąc go pięściami po plecach. - Co ty wyprawiasz?!

- Zabieram cię do miasta.

- Nigdzie nie znajdziesz wolnego pokoju! - wrzeszczała. -

Mówiłam ci, że trwa festiwal jazzowy. Z całego kraju zjeżdżają melomani. Każde miejsce jest zarezerwowane od tygodni, od miesięcy!

- Znowu mnie nie doceniasz - rzekł tonem, który doprowadzał ją do furii, - Nie martw się, Irlandko. Nie wylądujesz na ulicy.

Znajdziemy jakiś pokój.

- Nie wolno ci robić ze mną wszystkiego, co ci się podoba!... To jest porwanie!

- Prawdopodobnie. - Kiedy znaleźli się na zewnątrz, postawił ją na ziemi. Włączył system alarmowy i frontowe drzwi zamknęły się za

nimi. Wątpił, by utalentowani chłopcy St. Johna znaleźli cokolwiek w tym domu, ale wolał pozostawić to miejsce w takim stanie, w jakim je zastał.

- Kiedy znajdziemy się w Port Vancouver, możesz dzwonić do wszystkich glin w mieście i postawić na nogi najwyższe władze.

RS

## ROZDZIAŁ 7

Gdy Port Vancouver zaczął pełnić funkcję stolicy hrabstwa, do miasta przeniesiono Departament Policji Stanowej. Przyglądając się niezbyt okazałemu budynkowi, w którym mieściło się biuro szeryfa oraz więzienie, Dash doszedł do wniosku, że przestępczość nie stanowiła w tym rejonie wielkiego zagrożenia. Szeryfem była atrakcyjna kobieta po trzydziestce. Z niekłamanym współczuciem przyjęła zgłoszenie o włamaniu do domu Darcy'ego. Akty wandalizmu nie zdarzały się dotąd w tej okolicy. Dash był ciekaw, co jeszcze Claren ma zamiar opowiedzieć pani szeryf. Niewątpliwie była na granicy wytrzymałości nerwowej. Przez całą drogę nie odezwała się ani słowem, Siedziała w samochodzie milcząca i wściekła. Był przekonany, że jeśli teraz wyrwie się z czymkolwiek, natychmiast wyląduje w jednej z trzech cel stanowego więzienia. Co prawda nie na długo. Jeden telefon od St. Johna uwolniłby go natychmiast. Jednak Claren nawet o nim nie wspomniała. Wdała się w drobiazgowy opis włamania, po czym odpowiadała na szczegółowe pytania pani szeryf. Wreszcie protokół został spisany i mogli wrócić do samochodu.

- Czyżbyś zapomniała oskarżyć mnie o porwanie? - przerwał milczenie Dash. - Myślałem, że nie możesz się doczekać chwili, kiedy gliny wsadzą mnie za kratki.

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie masz prawa traktować mnie w ten sposób i wyciągać siłą z własnego domu.

Były to pierwsze słowa, wypowiedziane bezpośrednio do niego od chwili, gdy opuścili posiadłość.

- Uważam, że jesteś typem zarozumiałego samca. Ale to są sprawy między nami i nie widzę powodu, żeby włączać w to obcych ludzi.

Jest kobietą, która toczy własne wojny, pomyślał Dash.

- Wiesz, Irlandko - rzekł, przekręcając klucz w stacyjce - podoba mi się twój styl.

Ta zwyczajna uwaga nie powinna sprawiać jej aż takiej przyjemności. Nie powinna, powtarzała sobie w duchu. A jednak sprawiała. Niestety. Okazało się, że miała rację. Wszystkie wolne pokoje w mieście były zajęte przez miłośników jazzu.

- Może wrócimy do domu - podsunęła nieśmiało.

- Za nic w świecie.

- Ale to był ostatni hotel w mieście. - Wiedziała, co prawda, że Maxine albo Mildred czy ktokolwiek spośród jej licznych przyjaciół w Port Vancouver byłby szczęśliwy, mogąc ich gościć u siebie, ale nie zamierzała niczego Dashowi ułatwiać. Jego arogancja wciąż ją denerwowała, poza tym była ciekawa, jak on sobie poradzi.

- Nie, to nie było ostatnie miejsce - stwierdził mężczyzna.

-Ale...

Kiedy zawrócił samochód i ruszył w kierunku przeciwnym centrum, domyśliła się, co ma zamiar zrobić. Wygrał, pomyślała, gdy zajechali na wielki parking pełen samochodów. Nie ma sposobu, żeby ten człowiek się poddał. Na wprost nich kolorowy neon reklamował łóżka wodne, filmy video dla dorosłych oraz wolne pokoje. W napisie

„Wolne”, „W” nie świeciło się. Tuż obok wejścia znajdowała się wypożyczalnia kaset i literatury. Również dla dorosłych. Restauracja mieściła się po drugiej stronie motelu. Wybudowana w stylu chaty traperskiej z grubych drewnianych bali miała wdzięczną nazwę „Timberline”. Wielki anons obwieszczał występy zespołu, którego Dash nie potrafił sobie przypomnieć.

- Nie mogę uwierzyć - powiedział, gasząc silnik.

- W co?

- Że nie wołasz o pomoc.

Wzruszyła ramionami. Nawiasem mówiąc, już dawno miała ochotę poznać ten otoczony aurą skandalu podmiejski lokal.

- Jestem zbyt wyczerpana, by krzyczeć - odparła, zresztą, zgodnie z prawdą.

- Przeżyłaś szok, znajdując dom w tak opłakanym stanie - zauważył nie wierząc, że Claren ustąpi tak łatwo. Jak dotąd, z tą dziewczyną nic nie okazywało się proste. - Powinnaś się przespać - stwierdził. Wrzucił kluczyki do kieszeni. - Zajrzę do środka. Zaczekaj.

Nie cierpiała tego rozkazującego tonu Dasha, przyzwyczajonego zapewne do posłuchu, a także do komenderowania. Była jednak zbyt zmęczona, by wdawać się w kolejną kłótnię. Skinęła potakująco głową. Kiedy mężczyzna odszedł, Claren oparła się wygodnie i przymknęła powieki. W przeciągu kilku sekund zasnęła.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. - Energiczny głos Dasha wyrwał ją z drzemki.

- Mają tylko jeden wolny pokój?

- Przysięgam, że sam tego nie wymyśliłem.

Poczuła nagle, że jej powieki stają się niewiarygodnie ciężkie. Z najwyższym trudem uniosła je i popatrzyła na Dasha. Myśl o dotarciu do pokoju pozbawiła ją reszty sił. Zaczęła się zastanawiać, czy mogłaby poprosić Dasha, by ją wniósł na rękach do hotelu? Delikatny uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny. Zrozumiała, że mężczyzna wciąż czeka na odpowiedź.

- Wierzę ci - wymamrotała sennie. Była ledwie żywa. Twarz była ściągnięta zmęczeniem, a oczy straciły blask.

- Zaraz położymy cię do łóżka.

Łóżko. Było to najwspanialsze słowo, jakie ostatnio słyszała. Współsenka chwyciła wyciągniętą rękę Dasha.

Wygląd pokoju przekroczył najśmielsze wyobrażenia Claren. Wszystkie ściany były obite jaskrawoczerwonym aksamitem. Równie kolorowy był dywan zaścielający podłogę. Sufit pokrywały kwadratowe lustra, a na ogromnym łóżku leżała imitacja tygryziej skóry. Jedynym, poza łóżkiem, meblem był niewielki fotel obity purpurowym welwetem.

- Nigdy nie spałam na łóżku w kształcie serca i na materacu wypełnionym wodą - wymamrotała. Jej uwagę zwróciła postać kobieca, wyposażona we wszystkie doskonałości ciała, wymalowana na aksamitnej ścianie w głowach łóżka.

- Żyj i ucz się - rzekł Dash. Wszedł do sąsiadującej z sypialnią łazienki. Nie bez satysfakcji stwierdził, że w oknie znajdują się kraty.

- Jeżeli to jeszcze nie jest pałac rozkoszy Kublai Khana, to na pewno wkrótce nim się stanie - krzyknął do niej. Stała obok łoża, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ją zostawił. Patrzył, jak jej



palce nieporadnie usiłują rozpiąć długi rząd guzików na przodzie sukienki.

- Pozwól, że ci pomogę.

Claren była tak zmęczona i śpiąca, że nie protestowała. Posłusznie opuściła ręce wzdłuż bioder. Choć wiedział, że igra z ogniem, zaczął rozpinąć guziki, starając się nie reagować na widok wyłaniającego się spod sukni ciała o porcelanowej karnacji.

Suknia zsunęła się na dywan, tworząc wokół nóg dziewczyny barwną plamę. Claren uświadomiła sobie, że obszyta koronkami bielizna - jeszcze jeden genialny pomysł Maxine - zakrywała, mimo wszystko, znacznie więcej niż bikini, które nosiła w czasie ostatniego weekendu nad jeziorem Washington.

Koszulka ze szkarłatnego jedwabiu przylegała kusząco do piersi. Dash wiedział, że jednym ruchem mógłby ją zsunąć z ramion Claren. Z trudem zapanował nad tym pragnieniem. Co się z nim dzieje? Być może St. John miał rację, kiedy mu wypominał, iż zbyt długo żył samotnie.

- Idę po papierosy. Za chwilę wracam. Nie niepokój się.

- Nie martw się o mnie. Zasnę, gdy tylko przyłożę głowę do poduszki.

Dash wiedział, że on na pewno nie zaśnie. Claren była taka kusząca...

„Timberline” niczym nie różnił się od innych, podobnych lokali. Chmura papierosowego dymu wisiała nad salą, na środku stały stoły bilardowe, a pod długą ścianą znajdowały się automaty do gier i kabina telefoniczna. Bar był udekorowany szeregiem zakurzonych

butelek i reklamami rozmaitych gatunków piwa. W głębi sali produkowało się trzech muzyków ubranych w bluzy z frędzlami, dżinsy i kowbojskie buty. Dziewczyna z ufarbowanymi na blond włosami, ubrana w czarny podkoszulek i krótką skórzaną bluzę, kręciła się samotnie na parkiecie. Dwaj mężczyźni siedzieli na wysokich, barowych stołkach. Popijali piwo z butelek i obserwowali ten solowy występ. Jakaś kobieta rozmawiała z barmanem, niebezpiecznie wychylona na stołku. Dash zmierzał w kierunku telefonu. Czuł na sobie badawczy wzrok blondynki. Wiedział, że gdyby się odwrócił, dostrzegłby w jej oczach jednoznaczną zachętę. Przywykł już do tego, że kobiety go pragną. Gdy miał piętnaście lat, uwiodła go koleżanka ze starszej klasy. Od tamtego pamiętnego dnia kobiety niezmiennie okazywały zainteresowanie jego, jak mówiły, „niebezpiecznym spojrzeniem”. Kiedy wystukiwał numer, z większą siłą niż było to konieczne, zdał sobie nagle sprawę, że od sześciu miesięcy nie miał kobiety. Być może właśnie dlatego tak bardzo ciągnęło go do Claren. To wyjaśnienie brzmiało przekonująco i Dash natychmiast poczuł się lepiej.

- Przenieśliśmy się do motelu - poinformował, kiedy St. John podniósł słuchawkę. Spokojnie wysłuchał reprimendy, której i tak się spodziewał.

- Hej - powiedział, kiedy wściekłość szefa wreszcie się wyczerpała - dzięki temu twoi ludzie mogą sprawdzić to miejsce, tak żeby ona o niczym się nie dowiedziała. - Spojrzał na plakat wiszący na ścianie obok telefonu. Reklamował festiwal jazzowy. To była znakomita okazja.

- Tak, mogę ją tu zatrzymać do jutra - zapewnił St. Johna - tylko wyczyśćcie to miejsce do wieczora, bo nie wiem, czy będzie chciała tu zostać na dwie noce.

Kiedyś śmiałyby się z propozycji St. Johna, aby spędził te noce z Claren. Być może zgodziłby się pójść z Claren do łóżka, jeżeli akurat w ten sposób mógłby zdobyć nad nią kontrolę. Ale te czasy minęły bezpowrotnie. Darcy O'Neill zjawił się na wyspie i, sam o tym nie wiedząc, przestawił jego życie na nowe tory.

Dash zakończył rozmowę krótkim cześć, odwiesił słuchawkę i zamówił piwo. Potem zajął miejsce przy oknie, z którego mógł widzieć zarówno parking, jak i drzwi wejściowe do motelu. Myśl o samotnej Claren leżącej w olbrzymim łóżu nie dawała mu spokoju. Próbował wmówić sobie, że po prostu pragnie kobiety, jakiegokolwiek innej, byle dostatecznie atrakcyjnej.

- Czy nikt ci nie mówił, że nie należy pić samotnie?

Dash spojrzał na dziewczynę, która podeszła do jego stolika. Mrużyła oczy i uśmiechała się zachęcająco. Z zaskoczeniem stwierdził, że jest niebrzydka. Raczej byłaby, gdyby zmyła przesadny makijaż. Zapach perfum, gęsty, słodki i odurzający, kontrastował z lekkim, kwiatowym zapachem ciała Claren.

- Przepraszam, ale dziś wieczorem nie mam ochoty na towarzystwo.

Wyjrzała przez okno, w kierunku drzwi wejściowych.

- Pokłóciłeś się z dziewczyną. Widziałam, jak przyjechaliście - dodała. - Prędko się ciebie pozbyła.

- Była w fatalnym humorze.

Blondynka wyciągnęła rękę i pogłaskała go po głowie.

- A gdybyś tak spróbował obudzić jej zazdrość? Przed oczami miał obfite piersi, wciśnięte w czarny podkoszulek. Wprawnie pieściła jego kark. Z ciekawością czekał, czy jego ciało zareaguje. Nic. Kompletnie nic. A więc nie chodziło o jakąkolwiek kobietę.

- Wybacz. - Uśmiechnął się ujmująco. - Chyba rzeczywiście nie jestem w odpowiednim nastroju.

Leniwym ruchem oblizała wargi.

- Jesteś pewny? Czasem to tylko brak odpowiedniej kobiety. - Tym razem trafiła w dziesiątkę.

- Jestem pewny.

Wzruszyła ramionami, po czym odmaszerowała na nieprawdopodobnie wysokich obcasach, by kontynuować swój samotny taniec, Nie zauważył nawet, że odeszła. Myślał był przy kobiecie śpiącej w łóżku wodnym w kształcie serca. Po drugim piwie doszedł do wniosku, że czekał dostatecznie długo. Na pewno już zasnęła.

I znowu się pomylił. Gdy znalazł się w pokoju, usłyszał cichy płacz. W świetle księżyca, wpadającym przez okno, zobaczył jej plecy, drżące od tłumionego szlochu. Leżała skulona na łóżku, z poduszką w ramionach.

- Claren...

Zapalił lampkę w kształcie banana i w jednej chwili pokój ogarnęła czerwona poświata. Usiadł na brzegu wypełnionego wodą materaca tak, że krótkie fale rozeszły się na wszystkie strony.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho, głaszcząc jej nagie, białe ramiona. - Do jutra postaram się zrobić porządek w domu Darcy'ego...

- Wcale nie z tego powodu płaczę. - Zaszlochała do poduszki. W pokoju było dość ciepło, ale ramiona Claren pozostały chłodne.

- No to o co chodzi?

- Chodzi o Darcy'ego. - Usiadła i, zarzuciwszy mu nagle ręce na szyję, przycisnęła twarz do jego piersi.

- Och, Dash - szlochała - on już nie wróci. Darcy naprawdę nie żyje...

Dash nie mógł zrozumieć, dlaczego ten smutny fakt dotarł do niej w pełni dopiero teraz. W końcu, od śmierci Darcy 'ego minęły już dwa tygodnie.

Nagle pojął, że te wszystkie pieczołowite przygotowania do ślubu miały na celu tylko jedno - zapomnieć o zniknięciu Darcy'ego. Kiedyś musiał jednak nastąpić moment, w którym nie dało się już zagłuszyć bólu. Stało się to w chwili, gdy Claren zobaczyła ukochany dom wuja tak strasznie zdewastowany. Dash nie wyrzekł ani słowa. Przygarnął ją tylko mocniej, czekając aż wypłacze swój żal. Wreszcie zabrakło jej łez. Ale nadal milcząc tkwiła bezpieczna i nieszczęśliwa w twardym uścisku jego ramion. Jak to możliwe, pomyślała, że jest tak silny i zarazem tak delikatny. Elliott nie posiadał żadnej z tych cech.

- Dziękuję - szepnęła. Poklepał ją lekko po ramieniu.

- Hej - powiedział z wymuszonym spokojem -mnie też go brakuje.

Claren otarła mokre policzki.

- Nie wiem, co pocznę bez niego - szepnęła. -Kiedy poszedłeś po papierosy, zrozumiałam, że nie mam na świecie już nikogo.

Miał zamiar przypomnieć jej, że ma przecież ciotkę i wuja, ale szybko doszedł do wniosku, że nie jest to najlepszy pomysł. Prawdziwa rodzina składa się z ludzi, którzy troszczą się o ciebie i o których ty się troszczysz, którzy pomagają ci, dzieląc zły i dobry los. Dash nie miał prawdziwej rodziny, ale jego matka była wspaniałą kobietą, łagodną, delikatną i niezwykle dobrą. Dash był z nią aż do końca. Trzymał ją za rękę i błagał, żeby go nie opuszczała. Jednak odeszła. To właśnie wtedy osierocony pięcioletni chłopiec zrozumiał, jak bardzo można być samotnym. Uważany za mieszańca z powodu ojca, Indianina, został odtracony przez wszystkich. Los zmusił go do spędzania dzieciństwa w najrozmaitszych sierocińcach. Gdy miał dziesięć lat, wylądował w domu poprawczym, prowadzonym przez Towarzystwo Biblijne z Oklahomy. Tam właśnie dowiedział się, jak okrutni potrafią być ludzie. Potrząsnął głową, zirytowany, że Claren przywołała wspomnienia, które pogrzebał na dnie pamięci.

- Masz przecież mnie - usłyszał własny głos. Zaskoczona Claren przechyliła głowę i spojrzała na niego błyszczącymi i wilgotnymi od łez oczami.

- Jak długo masz zamiar tu zostać?

Dopóki nie rozwikłam tej sprawy, pomyślał, nie oczyszcze z zarzutów Darcy'ego i nie będę miał pewności, że dziewczyna jest bezpieczna.

- Tak długo, jak będziesz mnie potrzebowała. Nadzieja wstąpiła w jej serce. I nagle, patrząc w przyjazne, szare oczy, zdała sobie sprawę, że jest nieodwołalnie i bez reszty zakochana. Dash wyczytał to z jej oczu. Zaczął przeklinać się w duchu za to, że stał się przyczyną zamieszania w życiu Claren.

- Idź lepiej spać. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Jutro czeka nas ciężki dzień.

- Wiem. - Opuściła ramiona w geście rezygnacji. - Posprzątanie tego bałaganu zajmie mnóstwo czasu.

Przesunął dłonią w górę i w dół jej pleców, czując pod palcami smukłe, prężne ciało.

- Miałem na myśli festiwal jazzowy, który zaczyna się jutro rano.

Była to ostatnia rzecz, którą spodziewała się usłyszeć.

- Festiwal jazzowy?...

- Chyba lubisz jazz, prawda?

- Oczywiście, ale dom...

- Już się tym zająłem. Kiedy my będziemy słuchać bluesów, ekipa specjalistów przywróci dom Darcy'ego do poprzedniego stanu. Albo jeszcze lepszego, wzięwszy pod uwagę umiejętność prowadzenia domu przez twojego wuja.

- Wynająłeś specjalną ekipę? - Spojrzała na niego, jakby mówił niezrozumiałym językiem.

- Myślałem, że zaangażowałaś mnie po to, żebym zajął się domem.

- No tak, ale...

- No więc, zrobiłem to, co do mnie należało. Słuchaj, Claren, ponieważ tobie i mnie uporządkowanie tego miejsca zajęłoby co najmniej tydzień...

- No tak - przerwała - ale kiedy zdążyłeś to zrobić?...

- Kiedy wyszedłem.

- Teraz, w nocy?

- Tak.

- Ale przecież nie znasz tu nikogo. - Coś tu jest nie w porządku, pomyślała.

- Słyszałaś kiedyś o książce telefonicznej?

- Ale przecież większość firm o tej porze jest zamknięta na cztery spusty. - Spojrzała na zegarek, który wciąż miała na ręku. - O jedenastej w nocy.

Tak bardzo przejął się jej depresją, że niemal zapomniał, jak dociekliwa potrafi być ta kobieta.

- Zająłem się tym - powtórzył stanowczo - i wystarczy, jeśli będziesz tyle wiedziała.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale dała spokój. Stwierdziła, że nie ma na razie dość energii na kłótnię. Odczytał tę decyzję z jej wyrazistej twarzy i natychmiast poczuł ulgę. Przez cały dzień swoim zachowaniem wywoływała w nim sprzeczne uczucia. Od pożądania do irytacji... Od pragnienia bliskości do niepokoju. Nagle poczuł zmęczenie.

- Nie martw się o nic - powiedział łagodnie. - A teraz musisz trochę odpocząć.

Z tym mogła się zgodzić.



- A gdzie ty będziesz spał?

Też się nad tym zastanawiał i. doszedł do wniosku, że nie ma zamiaru znowu się sprawdzać, kładąc się obok niej w tym dziwnym łóżku.

- Zdrzemnę się na fotelu.

Spojrzała z niedowierzaniem na mały purpurowy fotelik.

- Jesteś za duży. Nie uda ci się na nim zasnąć. Musiał przyznać jej w duchu rację.

- No to prześpię się na podłodze.

Nie mogła się na to zgodzić. Dywan był brudny i dziurawy. Odsunęła się i zapraszającym gestem uniosła lśniące, czarne prześcieradło.

- Łóżko jest wystarczająco obszerne, Dash, a ja ci ufam.

Jak przewrotna potrafi być kobieta. Kiedy St. John zwrócił się do niego, ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, był powrót do pracy. Po długiej dyskusji w końcu się zgodził. Przede wszystkim po to, by dowieść niewinności człowieka, który był jego przyjacielem. A wszystko wydawało się takie proste. „Obserwuj siostrzenicę i czekaj, aż coś się wydarzy”. Wtedy nie odczuwał wyrzutów sumienia na myśl o tym, że znowu będzie musiał kłamać. Stwierdził, że jeśli kiedykolwiek miał jakieś sumienie, to umarło już w nim wiele lat temu razem z jego niewinnością. To zadanie niewiele różniło się od tylu innych, które miał za sobą. Wyobrażał sobie, że kobieta, którą miał szpiegować będzie podobna do tych, które przeszły przez jego życie. Niestety, pomylił się. W obu przypadkach. Oceniał odległość łóżka od drzwi. Następnie zgasił lampę, położył pistolet na podłodze i

w końcu wślizgnął się między lśniące prześcieradła. Ciężar jego ciała wywołał falę, która rzuciła Claren prosto w jego ramiona. Jej ciało, jeszcze przed chwilą chłodne, było teraz gorące. Nie odsunęła się, wprost przeciwnie. Ze sposobu w jaki patrzyła na niego, zrozumiał, że poddaje mu się ostatecznie. Otoczył ją ramionami.

- Teraz już wiem, dlaczego zawsze nienawidziłem łóżek z wypełnionymi wodą materacami.

Odsunął ją na drugą stronę łóżka z szorstkością, która przeczyła jego wcześniejszej delikatności.

- Lepiej się prześpij, Irlandko. Ostatnie dni wyczerpały cię.

Claren poczuła się urażona jego tak mało rycerską reakcją, ale po krótkim namyśle doszła do wniosku, że to nawet lepiej. Oboje rzeczywiście byli bardzo zmęczeni, a poza tym Dash obiecał, że z nią zostanie. Uśmiechając się do siebie, powoli zasnęła.

Przez szczelinę w draperiach z ciężkiego, purpurowego brokatu przedarły się promienie słońca. Claren, zirytowana jaskrawym światłem, chciała odwrócić się do okna plecami, ale to jej się nie udało. Ciężkie ramię otoczyło jej talię, a mocne, muskularne udo przycisnęło jej nogi do łóżka. Z westchnieniem przytuliła się mocno do Dasha. I było to cudowne uczucie. Dashowi zdawało się, że dalej śni. W końcu dotarło do niego, że owe ciepłe kobiece ciało jest aż nazbyt prawdziwe.

- Przepraszam - wymruczał, odsuwając się od niej.

- Nie szkodzi. - Claren z uśmiechem przesunęła czubkami palców po jego twarzy, wyczuwając na niej świeży zarost. Dash usiadł gwałtownie, opierając się o atlasowe, pikowane wezgi łóżka.

Jego odpychające spojrzenie onieśmieliłoby każdą kobietę o słabszych nerwach.

Cholera! Claren nigdy przedtem nie czuła się tak wspaniale. Obudziła się w ramionach Dasha. Całą noc śniła o gorących pocałunkach i teraz zapragnęła ich na jawie. Usiadła obok niego zadowolona, że nie uciekł od razu.

- Myślałam, że mnie pragniesz- powiedziała, przesuwając różowym paznokciem po surowej linii jego ust.

Wróciło pożądanie. Gorące i niepohamowane. Natychmiast próbował je stłumić, ale okazało się to daremne.

- Oczywiście, że tak. Od początku cię pragnąłem. Poczula ciężar jego dłoni na ramionach.

- Ale pragnąć i mieć, to dwie różne rzeczy. Do diabła, nie tędy droga, Irlandko.

Zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie odbiegało od zasad, które jej wpojono. Ale ten mężczyzna jednym dotknięciem, jednym spojrzeniem sprawiał, że czuła się jak nigdy dotąd. Dash znał te sekrety, widziała to w jego oczach, pociemniałych, niebezpiecznych i kuszących. Z radością odrzuciła lata samodyscypliny i oddała się człowiekowi, którego dopiero co poznała.

- Myślę, że ta droga już nas dokądś zaprowadziła.

- Ja nie jestem taki jak ten twój Byrd...

- Dzięki Bogu - westchnęła. - Gdybyś był taki jak Byrd, po prostu by cię tu nie było. Ale jesteś. Bo wiem, że mnie pragniesz i wiem, że ja cię też pragnę. - Pochyliła się i musnęła ustami jego wargi.

Powtarzał sobie w duchu, że byłby głupcem, odtrącając to, co mu tak szczerze ofiarowywała. W końcu, czyż na początku nie był na to zdecydowany? Ale tak było, zanim zdał sobie sprawę, że Claren nie jest typem kobiety, od której tak po prostu się odchodzi. Był wstrząśnięty siłą jej uczuć, ale obawiał się zobowiązań, które mogłyby przykuć go do niej.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co wyprawiasz?

- Próbuję cię uwieść - szepnęła, całując po kolei oba kąci jego ust. - Odnoszę wrażenie, że mi się opierasz. - Spojrzała na niego z ukosa. - Czy coś robię nie tak?

- Claren, jest tysiąc, milion powodów, dla których nie powinnaś tego robić.

- Co najmniej - zgodziła się, nie biorąc żadnych powodów pod uwagę. Będzie jeszcze dosyć czasu, żeby stawić czoło konsekwencjom.

- Mam dość konwenansów. - Delikatnie chwyciła zębami jego ucho. - Mam ochotę złamać tysiąc i milion zasad. - Z westchnieniem przytuliła się do niego. Czy to jej serce tak biło? Czy też może jego?

Dash płonął. Ogarnęła go namiętność, od której nie było już odwrotu. Kurczowo zacisnął palce na jej ramionach. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymał się od tego, by nią nie potrząsnąć. Z jeszcze większym trudem stłumił chęć, by zedrzeć z Claren ten mały skrawek materiału i posiąść ją brutalnie i bez tchu. Postanowił dać jej ostatnią szansę.

- Uważaj. Nie będę cię traktować jak damę.

W jego oczach pojawiły się złe błyski. Czując, że igra z ogniem, roześmiała się cicho.

- Czy chcesz mnie w ten sposób przestraszyć?

Zbyt długo tłumiona namiętność rozbłysła w jej spojrzeniu. Nie miała prawa żądać od niego rzeczy, których nie był w stanie jej dać. Miłości, spokoju, przywiązania. Dash chciał ją do siebie zniechęcić. Namiętność jednak wzięła górę nad rozsądkiem. Claren miała rację: do diabła z zasadami.

- Niech cię licho, Irlandko - szepnął, kiedy jego usta zaczęły miażdżyć jej wargi. Zapachem, uśmiechem, słodyczą ust wciągała go w pułapkę. - Do diabła z tobą i z twoim zwariowanym wujem!

## ROZDZIAŁ 8

Przyłgnęli do siebie jak rozbitkowie uratowani w czasie burzy. Dash zdawał sobie sprawę, że szaleństwem było pragnąć Claren. Wiedział, że równie wielkim szaleństwem będzie kochać się z nią i przewidywał, że to ponad miarę skomplikuje mu życie. Ale kiedy poczuł na skórze jej wargi, okrywające go gorącymi pocałunkami, pieszczotę dłoni, zdecydował, że dla tej kobiety jest gotów na wszystko. Claren płonęła. Ogarnęła ją namiętność, jakiej do tej pory nie znała i nawet nie była w stanie sobie wyobrazić. Nie spodziewała się, że mężczyzna i kobieta mogą uczestniczyć w czymś tak tajemniczym, niebezpiecznym, intymnym. Czowała, że jest w stanie przekroczyć wszelkie granice. Ręce mężczyzny błędziły po jej ciele, a bijący z nich żar zdawał się topić okrywający ją jedwab. Nerwy Claren były napięte do ostateczności, w jego pocałunkach wyczuwała gniew i determinację Dash próbował ściągnąć z niej haleczkę. Dosłyszała przekleństwo, a potem szelest rozdzieranego jedwabiu i omal nie rozplakała się ze szczęścia. W roli kochanka był dokładnie taki, jak oczekiwała. Niebezpieczny, podniecający. Była pewna, że jest gotowa go przyjąć. Ale gdy usta Dasha dotknęły jej piersi zrozumiała, że jeszcze nie pora. Jej ciało wyprężyło się jak cięciwa łuku. Przestała myśleć, zawładnęły nią zmysły. Usta mężczyzny niemal parzyły. Poranny zarost delikatnie drapał jej skórę i drażnił całe ciało. Z niewiarygodną przenikliwością dotykał ją tam, gdzie tego

pragnęła. Kiedy jego usta podążyły za zręcznymi dłońmi, krzyknęła z rozkoszy. Jej serce biło ciężkim i powolnym rytmem.

- Claren... - Dash bezwiednie powtarzał jej imię. Usta mężczyzny nie ominęły żadnego skrawka jej obnażonego ciała. Claren zdała sobie sprawę, że Dash jest zupełnie nagi. Ciało przy ciele, staczali się na sam skraj przepaści. Dash zatracił się w namiętności. Miał w życiu wiele kobiet. Ale wszystkie razem nie były warte tej jednej, a ich twarze i imiona zatarły się w pamięci. Oczy Claren pociemniały. Rozrzucone na poduszce włosy otaczały głowę jak ognista aureola. Pod ustami czuł mocno bijące serce. Ciało Claren było gładkie jak jedwab i smakowało jak dojrzały owoc. Naga, rozpalona i gotowa oddać się, była jak spełnione marzenie. I teraz, przez ten jeden krótki moment, należała do niego. Gwałtowne pożądanie kazało mu wziąć ją niecierpliwie i bez żadnych względów. Zapomnieć o jakimkolwiek wyrafinowaniu i stylu. Po raz pierwszy w życiu była całkowicie świadoma własnego ciała, każdego nerwu. Przyłgnęła do Dasha wiedząc, że w tej chwili rzeczywiście łamie wszelkie reguły. Nie mogło być większej przyjemności, większej namiętności. Ale myliła się. Dash delikatnie kąsał zębami białą skórę jej ud. Twarde, gorące usta obdarzały ją bliską bólu rozkoszą. Instynktownie rozchyliła uda. Czekwała na to całe życie. Język i usta Dasha powodowały, że znalazła się na granicy wytrzymałości. Wbiła paznokcie w jego wilgotne od potu plecy. Oszołomiona, próbowała złapać oddech. I wtedy w nią wtargnął, napotyając na opór, którego ani nie oczekiwał, ani nie rozumiał. Kiedy pojął, co się stało, było już

za późno. Z cichym okrzykiem oddała mu swoją niewinność. A potem zaczęła poruszać się razem z nim. Szybciej i szybciej, na sam szczyt.

Otrzeźwił go oszłamiający zapach jej włosów. Leżała pod nim wciąż gorąca i uległa, a on miażdżył ją swoim ciężarem. Ogarnęła go rozpacz, jakiej nie zaznał do tej pory. Zsunął się z niej, przeklinając sam siebie. Miała usta obrzmiałe od pocałunków. Błyszczące oczy świadczyły o przeżytej rozkoszy, w normalnych warunkach byłby dumny z miłosnego sukcesu. Ale tym razem stało się inaczej.

- Dlaczego, do cholery, nic mi nie powiedziałaś? Spodziewała się usłyszeć słowa miłości. Wierzyła, że teraz gdy poznał jej sekret, nie będzie mógł i nie będzie chciał jej zranić. Z wolna otworzyła oczy. Posepny wyraz twarzy Dasha nie dodawał jej otuchy. Uświadomiła sobie jednak, że od początku wiedziała, z kim ma do czynienia.

- Myślałam, że to nie ma znaczenia - odezwała się na pozór spokojnie.

- Myślałaś, że to nie ma znaczenia – powtórzył z niedowierzaniem. - Nie przyszło ci do głowy, że mężczyzna ma prawo wiedzieć?

Ciotka wbijała jej do głowy, że mężczyznom zależy przede wszystkim na dziewictwie. Ale z tonu głosu Dasha wywnioskowała, że ciotka Winifred nie miała racji. Usiadła, podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami.

- Nie miałam pojęcia, że to takie ważne.

- Nie rozumiem. Przecież byłaś zaręczona. Czy Byrd był impotentem?



- Chyba nie - odparła - ale uważał, że musimy poczekać do ślubu.

- I ty się zgodziłaś? - Popatrzył na nią z powątpiewaniem. Nie mógł pojąć, że kobieta tak namiętna mogła się zadowolić wyłącznie całusami na dobranoc.

- Właściwie nie miałam ochoty czekać-przyznała - ale też specjalnie nie nalegałam.

Nadal trudno mu było to zrozumieć. Ale postanowił nie męczyć jej więcej pytaniami.

- Mimo wszystko wypadało mnie uprzedzić.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie kochałbyś się ze mną, gdybyś wiedział, że jestem dziewicą?

- Nie bądź głupia. - Znowu ogarnęła go fala czułości. Odgarnął włosy z jej zakłopotanej twarzy ruchem, który już nie był tak pewny jak zwykle, - Nigdy nie uważałem się za zbyt delikatnego ani wrażliwego. Ale chciałbym kiedyś spróbować...

Przeraził się, kiedy dostrzegł ciemniejące ślady sińców na ciele Claren. Na ramionach, nogach, udach.

- Bardzo chciałbym spróbować - powtórzył ponuro.

- Wiesz, ten pierwszy raz powinien być szczególny... Wydawało mu się, że nie stanął na wysokości zadania i nie wiedział, czy Claren kiedykolwiek mu to wybaczy. Następnie zaczął się zastanawiać, dlaczego to wszystko aż tak go obchodzi.

- To było coś szczególnego. - Claren dotknęła palcem jego policzka. - To było niezwykle, Dash. - Obdarzyła go ciepłym,

kobiecym uśmiechem, który zwykł rozbierać mężczyzn od czasów Ewy. - Nie wiedziałam, że może być tak pięknie.

Po tym, co zrobił, winien był jej szczerą.

- Ja też nie wiedziałem - rzekł i z uczuciem zażenowania dojrzał w jej oczach błysk nadziei.

- Ale choćby nie wiem jak było wspaniałe, to niczego nie zmienia. Ponieważ nie jestem dla ciebie odpowiednim partnerem, Irlandko...

Tak. To musiało zostać powiedziane.

- Jestem innego zdania.

Nie miał zbyt łatwego życia, pomyślała. Zmarszczki otaczające zmęczone oczy, głęboka pionowa bruzda między brwiami, surowy i gorzki zarys ust świadczyły, że doświadczył w życiu wielu cierpień. Ale zza maski cynika wyzierała czasem, tak jak to się zdarzyło przed chwilą, inna twarz. Była przekonana, że uczucie i upływ czasu mogą wiele zmienić. Wiedziała, że jej nie kocha. Jeszcze nie. Ale pokocha ją. Na pewno. A na razie musi im obojemu wystarczyć jej miłość.

Delikatnie przesunęła ręką po muskularnych ramionach mężczyzny.

- A mnie się wydaje, że jesteś bardzo, bardzo dobry dla mnie.

Pieszczota obudziła dopiero co wygasłą namiętność. Nigdy by nie przypuszczał, że znajdzie się kobieta, która potrafi do tego stopnia zawładnąć jego zmysłami.

- Ty mnie przecież nawet nie znasz.

Jak mógł twierdzić coś podobnego po tym, co się przed chwilą stało?

- Znam cię - powiedziała miękko. - Nie nalegałam na Elliotta, ponieważ podświadomie czułam, że tak naprawdę go nie kocham. I z tego powodu zapragnęłam, żebyś to ty mnie pokochał...

- Pokochał się z tobą - przerwał czując, że to rozróżnienie jest czymś bardzo istotnym.

- Ale ja cię kocham, Dash.

Zesztywniał. Wiedział, że przestał panować nad sytuacją. „Obserwuj ją, instruował St. John, bądź w pobliżu, nawet blisko.” Więc obserwował ją i to było w porządku. Przez dwa przekłete dni wodziła za nim tymi szmaragdowymi oczami. Zawojowała go tym swoim irlandzkim temperamentem. Mógłby przysiąc, że nie dążył do żadnego zbliżenia. Ale stało się. I co teraz ma z tym wszystkim zrobić?

- Claren...

Nie spodziewała się, że jej wyznanie spowoduje taki skutek. Zmieszanie, zażenowanie, ba, nawet przerażenie, odbijało się na twarzy mężczyzny. Zbladła przestraszona, że może go stracić.

- Nic nie mów - wpadła mu w słowo. - Ja tylko chciałam, żebyś o tym wiedział.

To było niewiarygodne. Nie znała jego przeszłości, całego dotychczasowego życia, którego nie mógł i nie chciał zmieniać. Cholera. Czuł, że musi powiedzieć cokolwiek. Byle co. Ale żaden pomysł nie przychodził mu do głowy. Claren nie miała zamiaru poprzestać na tym, co się wydarzyło. Pragnęła znowu znaleźć się w ramionach Dasha i jeszcze raz doznać tego niezwykłego uczucia bliskości. Ujęła go za rękę i delikatnie zepchnęła z łóżka.

- Chodźmy pod ten nieprzyzwoity prysznic w lustrzanej kabinie  
- zaproponowała. - Będziemy mogli zobaczyć, jak reaguję na te  
czułości, o których tyle mówiłeś...

Dash podniósł się.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz, Claren. Ześlizgnęła się  
z łóżka i, wspiąwszy się na palce, musnęła go ustami.

- Założymy się?

Dash, wbrew rozsądkowi, objął ją w talii. Powinien ją  
odepchnąć, a zamiast tego przyciągnął jeszcze bliżej.

- Darcy uprzedzał, że jesteś uparta.

Uśmiechnęła się czując, że jego ciało jednoznacznie reaguje na  
jej bliskość.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Przeklinając się za głupotę i słabość, dotknął  
ustami jej warg.

- Mówił też, że jesteś piękna.

- Przesadzał.

- Na początku też tak myślałem. Ale to on miał rację. - Przesunął  
ustami po szyi, twarzy i włosach dziewczyny.

- Naprawdę jesteś piękna.

Ogarnęło ją uczucie niewiarygodnego, niemal niedozwolonego  
szczęścia. Przesłała mu uśmiech, który rozświetlił jej oczy.

- Co za pochlebstwa - powiedziała, otaczając ramionami szyję  
Dasha.

Jeszcze raz powinien ją ostrzec. Czuł, że musi to zrobić.

- To nie są pochlebstwa, Irlandko. To prawda. Nie umiem prawić komplementów.

- Wiem o tym. — Uśmiech Claren stał się tkliwy. -Właśnie dlatego tak się cieszę.

Boże, miej ją w swojej opiece, pomyślał.

- Jesteś niemożliwa.

- O tym też wiem.

- Nie wydajesz się być dumna z tego powodu.

- Ale jestem. Nie widzisz tego, Dash? Całymi latami starałam się robić to, czego się po mnie spodziewano. Choćby wbrew sobie.

Czasami w głębi duszy przyznawałam Darcy'emu rację. Ale ostatnio odnalazłam w sobie siłę, dzięki której mogę wreszcie żyć, jak mi się podoba. - Otarła się o niego całym ciałem. - Więc idziesz grzecznie do łazienki, chłopcze, czy mam użyć siły? Pamiętaj, że...

- Wiem - wpadł jej w słowo - to cholerne judo. Do diabła z tym wszystkim. - Mocno pocałował ją w usta.

- Wygrałaś, Irlandko - powiedział, biorąc ją na ręce - ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

- Pamiętam. - Objęła go mocno za szyję i westchnęła, - Czy nie mówiłam ci, że miłość do ciebie dosłownie ścina mnie z nóg?

Dużo, dużo później, Claren siedziała na wprost Dasha przy obdrapanym stoliku w „Cafe Formica”. Po długim, wspaniałym i pełnym niespodzianek prysznicu wśród luster opuścili w końcu ów śmieszny pokój i wybrali się na śniadanie. Claren umierała z głodu. Wybrała wafle, truskawki z bitą śmietaną i lody, podczas gdy Dash, nie krępując się jej uwagą o braku oryginalności, zamówił befsztyk z

jajkiem i smażone kartofle. Darcy zwykł mawiać, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Do dzisiaj nie wiedziała dokładnie, co to oznacza. Do chwili, kiedy kochała się z Dashem. Okazało się, że nie może się nim nasycić. Tak niedawno byli razem, a już pragnęła jego pieśczoć. I za każdym razem, kiedy ją brał aż do utraty tchu, chciała, żeby to trwało wiecznie. Dzięki ci, kochany Darcy. Mimo że śmierć wuja zostawiła nie zabliźnioną ranę w jej sercu i kładła się cieniem na jej życie, była nieprzyzwoicie szczęśliwa.

Dash nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł się bardziej zagubiony. Instrukcje, które otrzymał, były ściśle określone. Miał zabrać Claren Wainwright do domu Darcy'ego O'Neilla i zostać tam z nią tak długo, jak będzie trzeba. „To nie powinno zabrać ci dużo czasu.” St. John zawyrokował swoim kategorycznym tonem. Dash był profesjonalistą. Jednym z najlepszych. Podjął tę pracę z całą świadomością. Gdyby musiał przespać się z panną Wainwright, żeby zdobyć informacje, zrobiłby to bez wahania. Skąd więc bierze się to nieznośne poczucie winy, którego nie doświadczał do tej pory? Zdecydował, że nie ma to znaczenia. Ani dla niej, ani dla niego.

- Zapowiada się piękny dzień - odezwała się Claren. Dash wyjrzał przez okno.

- Zdaje się.

Powinna być strapiona jego obojętnym tonem. Ale nie była. Przeciwnie. Uśmiechała się do niego znad filiżanki kawy.

- Interesuje cię ten festiwal, Dash?

Był tak zamyślony, że nie dosłyszał jej pytania.

- Jest pewna rzecz, o którą powinienem zapytać cię wczorajszej nocy.

- O co?

- Brałaś pigułkę, tak?

Miał taką minę, że powinna skłamać. Ale nie chciała tego robić.

- Szczerze mówiąc, nie. Potarł ręką brodę.

- Obawiałem się tego.

Co się z nim dzieje, do cholery. Życie nauczyło go przesadnej wręcz ostrożności. I zawsze ją zachowywał. A jednak ani przez chwilę nie pomyślał o jakimkolwiek zabezpieczeniu.

Claren wyciągnęła rękę i nakryła nią jego opaloną dłoń.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku.

- Mhm. - Pociągnął łyk kawy i spojrzał na nią oczami bez wyrazu. - Założę się, że to samo mówiła moja matka, w tych samych okolicznościach.

Claren postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do tego, żeby ponury nastrój Dasha zepsuł piękny poranek

- Wiesz - powiedziała - myślę, że dowiedziałeś się już wszystkiego o mojej rodzinie ode mnie i od Darcy'ego. Za to ty nawet słowem nie wspomniałeś nic o swojej.

- Moja matka była krawcową w Guthrie w Oklahomie.

- No proszę, a ja nie mam pojęcia o szyciu. Ciotka Winifred uczyła mnie haftować, ale ja zawsze kaleczyłam się igłą w palec i brudziłam pościel, którą miałam dostać jako wyprawę. Ciotka wciąż powtarzała, że będzie ze mnie kiepska pani domu.

- A kim był twój ojciec?

- Mój ojciec był Indianinem.

- Naprawdę? - Zaskoczyła go swoim autentycznym zachwytem.

- To Cudowne! Ach, to stąd te twoje wspaniałe kości policzkowe. Jak mogłam nie wpaść na to wcześniej! Z jakiego szczepu pochodził?

- Był Czejenem.

- Czejeni... - Usiłowała gorączkowo przypomnieć sobie lekcje historii Ameryki. - To plemię przebywało na równinach, prawda? Polowali na bawoły i żyli w wigwamach. I byli wojownikami.

Zawsze fascynowały ją opowieści z Dzikiego Zachodu.

Pamiętała historie o waleczności Czejenów i nie zapomniała, jak było jej smutno, kiedy dowiedziała się, że zabrano im ziemię. Sama została pozbawiona rodzinnego domu w County Clare. Doskonale rozumie, co musieli odczuwać przodkowie Dasha w podobnej sytuacji.

- Mój ojciec był potomkiem Siegającego Chmur, wodza, który poległ w bitwie z Indianami Pawni -mówił Dash. - Jego plemię krwawo zapłaciło za najazd białych. Czejenowie stracili więcej wojowników w bitwach z białymi niż którekolwiek z innych indiańskich plemion.

Pomyślała o swoich krewnych i przodkach, którzy ginęli w odwiecznych wojnach z Anglią,

- O'Neillowie byli prześladowani i też stracili swoje ziemie - powiedziała miękko. - Zabroniono im wyznawać i praktykować ich religię i mówić ich starym językiem. Tak samo jak ludziom z plemienia twojego ojca. - Uśmiechnęła się. - Z tego widać, że mamy więcej ze sobą wspólnego, niż by się wydawało.



- Jest jednak pewna różnica - rzekł Dash. - Mój ojciec nigdy nie ożenił się z moją matką. Mógłby to zrobić, ale... - powtarzał słowa, które tak często słyszał od matki i w które tak rozpaczliwie pragnął wierzyć - ale on był zawodowym jeźdźcem na rodeo i zanim miała szansę poinformować go o tym, że jest w ciąży, zginął.

- Och, Dash. - W oczach Claren pojawiły się nagle łzy. - Jakie to musiało być straszne dla twojej matki!

- Ona była niezwykłą kobietą.

- Była?

- Umarła.

- Przepraszam. - Z jej oczu popłynęły łzy, ale natychmiast je otarła. Dash wzruszył ramionami.

- To było dość dawno temu. Ale na pewno w tamtych czasach nie było łatwo być samotną matką, do tego z nieślubnym dzieckiem. I chociaż wiem, że dużo się zmieniło i ludzie stali się bardziej tolerancyjni, za nic na świecie nie chciałbym być odpowiedzialny za skazanie cię na podobne kłopoty.

Claren uznała, że czas porozmawiać o czymś weselszym.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś dostać na gwiazdkę prezent od kogoś, komu ty nic nie dałeś?

- Oczywiście.

- I czułeś się winny z tego powodu?

- Nie.

W ostatnią Wigilię Bożego Narodzenia, którą spędzili razem, Julia wykupiła praktycznie cały magazyn Brooks Brothers w poszukiwaniu odpowiedniego prezentu dla niego. Zmęczony

hipokryzją i fałszem, które wkradło się do jego małżeństwa, nie zadał sobie trudu, żeby kupić jej prezent.

- Właściwie...-przyznał niechętnie, przypominając sobie wyraz szczerego bólu w oczach Julii - przypuszczam, że nie czułbym się zbyt dobrze w takiej sytuacji.

- Nikt by się nie czuł — zapewniła go Claren. - To jest zawsze jeden z najbardziej denerwujących momentów. Pamiętam, kiedy byłam w college'u, miałam koleżankę z klasy, której nigdy specjalnie nie lubiłam, a ona też nie pałała do mnie sympatią. Nagle, tuż przed Bożym Narodzeniem, kupiła mi pudełko kandyzowanych migdałów. Czułam się okropnie, bo ja naturalnie nawet nie pomyślałam, żeby jej coś sprezentować.

Rozgadała się, ale jemu to nie przeszkadzało, gdyż zdążył polubić jej głos i szczerą ożywienie, które towarzyszyło wszystkiemu, co robiła. Położył dłonie na jej rękach i złączył razem ich palce.

- Czy twoja historia ma jakieś zakończenie? Kiedy się uśmiechał, Claren wybaczyłaby mu największe zbrodnie.

- Ma. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. - Skończyła się wtedy, kiedy powiedziałam, że cię kocham. To był prezent dla ciebie. Nie musisz czuć się winny, jeśli nie możesz ofiarować mi tego samego. - Wyglądała tak niewinnie i poważnie zarazem, że kiedy napotkał jej gorące, pełne miłości spojrzenie, ostry ból przeszył jego serce.

- Darcy zapomniał mnie uprzedzić, że jesteś kompletnie zwariowana.

- Zwariowana na twoim punkcie - zgodziła się. -Ale nie martw się. - Rozpogodziła się i zaczęła dziobać łyżeczką truskawki. - Miłość nie jest chorobą ani śmiertelną, ani zaraźliwą.

Kiedy zabrał się do swojego steku, pomyślał, że bardzo chciałby jej wierzyć.

Koncerty odbywały się na szczycie wzgórza, skąd roztaczał się widok na cieśninę i przystań. Ludzie rozkładali się na trawie i, chociaż wciąż ich przybywało, jakoś się mieścili. Claren i Dash znaleźli dla siebie miejsce obok innych miłośników jazzu.

Wiść o splądrowaniu domu Darcy'ego rozeszła się po całym miasteczku lotem błyskawicy. Dash nie zdołał doliczyć się osób, które zbliżały się do Claren i wyrażały szczere ubolewanie. Nie uszło uwagi Dasha, że jego osoba wywołała zainteresowanie.

- Oczywiście Maxine i Mildred rozgadały wszystkim o ślubie - powiedziała Claren, słuchając czarnego muzyka, który wyczyniał cuda na saksofonie. - Raczej o niedoszłym ślubie - dodała. -I teraz zachodzą w głowę, co ty możesz mieć z tym wspólnego.

- Może powinniśmy wytłumaczyć im, że spotkaliśmy się już po wszystkim?

Zaczerwieniła się na wspomnienie tego, gdzie i jak spędziła ostatnią noc i większą część popołudnia. Nie wstydziła się swego postępowania. Wolałaby jednak, aby znajomi nie wiedzieli, że poszła do łóżka z mężczyzną, którego tak krótko знаła.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Zauważył rumieniec na jej policzkach i zaczął się zastanawiać, co mogło zawstydzić taką

kobietę jak Claren. Dashowi wydawało się, że niewiele jest rzeczy na świecie, które potrafią zawstydzić Claren.

- Mimo wszystko mam nadzieję, że nie będziesz podchodziła do ludzi i opowiadała im, w jaki sposób cię porwałem.

- Gdybym wsadziła cię do więzienia, to straciłabym pracownika. Dash uniósł jej dłoń i ucałował.

- Słyszałem, że jesteś piękna i seksowna, ale nie wiedziałem, że potrafisz być także praktyczna.

Dotyk jego ust spowodował, że ponownie zapragnęła go ze wszystkich sił, aż do bólu.

- Panie MacKenzie, jeśli nie przestaniesz, znowu cię zaatakuję. Tu i teraz.

Zabrzmiało to obiecująco. Położył się na plecach i uniósł ręce w geście poddania.

- Rób ze mną co chcesz, Irlandko. - Uśmiechnął się i surowa linia ust nabrała miękkości. Wydał się Claren o wiele młodszy. Leżąc na brzuchu, tuż obok, przysunęła się jeszcze bliżej i przeciągnęła palcami po jego mocno zarysowanych kościach policzkowych.

- Ta śpiewaczka wyje jakby miała za ciasne buty - wymruczała.

- Ciekawe - odparł - pomyślałem dokładnie to samo.

Przyjemnie było, mimo wszystkich różnic, które ich dzieliły, mieć coś wspólnego - choćby opinię o śpiewaczce. Uśmiechnęła się.

- Masz piękną twarz. Budzi to we mnie nadzieję, że może Darcy nie mylił się co do mojego talentu. Chciałabym cię namalować.

- Nago?

Roześmiała się.

- Naturalnie.

Popołudniowe słońce przyniosło ciepło i ukojenie. Oparła głowę na jego piersi odprężona i milcząca. Przymknęła oczy. Trwali tak przez długą, błogą chwilę. Saksofonista i śpiewaczka opuścili wreszcie estradę, a ich miejsce zajęła inna artystka, której zdumiewający głos bez wysiłku wznosił się o cztery oktawy, gdy interpretowała jeden ze standardów Louisa Armstronga. Była najbardziej zachwycającą śpiewaczką, jaką Claren kiedykolwiek słyszała.

- Śpiewa tak, jak ty kochasz- powiedziała. Muzyka przenikała ją jak pożądanie.

- Jak to? - Dash usiadł i ułożył Claren w ten sposób, że jej głowa znalazła się na jego kolanach.

- Jej wycucie rytmu przyprawia mnie o zawrót głowy - stwierdziła. - Kiedy skończy śpiewać, trudno mi będzie wrócić na ziemię.

Słowa Claren wywołały w nim przyływ dumy.

- Czy tak się czułaś ze mną? Odwróciła głowę.

- To dopiero początek.

Była najbardziej otwartą osobą, jaką kiedykolwiek spotkał. Nie mógł pojąć, jak spędziła te wszystkie lata, tłumiąc kłębiące się w niej uczucia. Cud, że nie zwariowała.

- Jeżeli jest tak dobrze - mruknął, odgarniając jej czerwonozłote włosy - to nie z mojego powodu, Irlandko.

Nie była to deklaracja dozgonnej miłości, ale to już było coś. Poczowała się wspaniale.

- Może nie chodzi o mnie ani o ciebie - podsunęła - może to chodzi o nas, o to co robimy razem.

Dash zastanawiał się, czy inny na jego miejscu potrafiłby oprzeć się tym zielonym, wyrazistym oczom, miękkim, stworzonym do całowania ustom.

- Wiesz co, Irlandko... - nie zwracając uwagi na otaczający ich tłum, zbliżył usta do jej warg - chyba masz rację.

Ich pocałunek trwał zbyt krótko. Nie byli jednak sami. Claren usiadła obok Dasha, podciągając kolana pod brodę. Pogładził ją po włosach. Nie mógł się opanować, by jej nie dotykać.

- Czuję się winna.

- Z jakiego powodu? Westchnęła.

- Darcy nie żyje, dom jest splądrowany, a ja nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa.

Zaczął się zastanawiać, czy byłaby równie szczęśliwa, gdyby znała prawdę.

- Spójrz na mnie. - Ujął ją delikatnie za podbródek. - To będzie bardzo ważne.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie znałem Darcy'ego zbyt długo, ale wiem, że tym, na czym mu najbardziej zależało, bardziej niż na malarstwie, bardziej niż na tych przeklętych, zatopionych statkach, było twoje szczęście.

- Tak bardzo mi go brakuje - powiedziała cicho. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. Dash starł ją palcem.

- Wiem.

Jego dotyk był delikatny, spojrzenie pełne troski. Obiecała sobie, że przekona go, aby zmienił opinię o sobie. Choćby miało to zająć jej resztę życia.

- O Boże, nie wiem, jak mogłam się tak rozkleić.

- To wszystko przez tę muzykę. Jazz w jakiś dziwny sposób wchodzi pod skórę i wyzwala uczucia, których istnienia nigdy byś nie podejrzewała.

- Masz rację. - Z ochotą przystała na pierwsze z brzegu usprawiedliwienie. - Ale jeżeli dalej tak będzie, pomyślisz, że jedyne co umiem, to płakać. - Postanowiła zmienić nastrój, zanim całkowicie go zniechęci. Zerwała się na równe nogi. — Chodźmy - powiedziała z uśmiechem - zafunduję ci olbrzymie lody.

Nie miał ochoty na lody, ale dawno już odkrył, że nie potrafi niczego odmówić tej dziewczynie.

Szli przez trawnik, trzymając się za ręce i ciesząc się słońcem, muzyką i swoim towarzystwem. Nagle Dash dostrzegł kogoś w tłumie. Już kiedyś, na Jamajce, widział tego typu. Rozmawiał z Darcym i najwyraźniej był wściekły. Później, kiedy Dash pytał o niego, Darcy zbagatelizował sprawę, tłumacząc mu, że to jakieś stare pokerowe porachunki. Ale Darcy kłamał. Dash nie wiedział wtedy dlaczego. Teraz jednak domyślił się prawdy.

- Chodźmy raczej do samochodu - zaproponował, odwracając Claren w przeciwną stronę, nim mógł ich dostrzec obcy mężczyzna. - Mogłabyś zabawić się w przewodnika i obwieść mnie po półwyspie. Zawsze chciałem zobaczyć te słynne lasy.

Myślała, że Dash dobrze się bawi, i zaskoczyło ją nagłe życzenie, by opuścili festiwal. Ale nie oponowała. W końcu i tak będą razem, a tylko to się liczyło.

Kiedy schodzili ze wzgórza, Dash zaryzykował i spojrzął przez ramię. Mężczyzna z kimś rozmawiał. Tego drugiego Dash rozpoznał bez trudu. Od lat szukał go Interpol, CIA, FBI i podobne instytucje na całym świecie. Człowiek ten był terrorystą, zawodowym mordercą, słynącym z inteligencji i bezwzględności. Dash, wpychając Claren do samochodu, pomyślał, że może to i lepiej, że Darcy zginął. W przeciwnym razie własnymi rękami zabiłby starego drania za to, że wciągnął w takie zło, w takie bagno, swoją jedyną krewną, siostrzenicę, którą, jak twierdził, tak bardzo kochał.



## ROZDZIAŁ 9

Dash zauważył, że półwysep Olympic miał dziwnie ukształtowaną rzeźbę terenu. Głębokie doliny rzek, gęstwiny lasów, strome szczyty gór wydawały się jakby stworzone po to, by swym bogactwem przytłoczyć zabląkanego gościa. Jadąc po wiejskich wertepach, mijali farmy, stawy rybne, łąki pełne kwiatów i czyste strumienie wypływające z ośnieżonych szczytów. W pewnej chwili Dashowi zaczęło się wydawać, że za każdym zakrętem muszą zobaczyć jakiś strumień albo wodospad. Kiedy zatrzymali się, żeby napić się wina w małej gospodzie, udało mu się dodzwonić do St. Johna i przekazać ostatnie wiadomości. Potem, upewniwszy się, że nie są śledzeni, wrócił do samochodu, gdzie zastał Claren z torbą pełną wina, krakersów i rozmaitych serów.

- Myślę, że dobrze by było urządzić sobie piknik.

Powitała go uśmiechem tak radosnym, że nieomal zapomniał o niebezpieczeństwie. Spojrzał na ciemniejące niebo.

- Zdaje się, że będzie padać.

- Nic nie szkodzi. - Claren nie łatwo było zrazić. - Zrobimy sobie piknik w samochodzie. - Objęła go i pocałowała. Zrobiło mu się gorąco.

- Na tylnym siedzeniu - szepnęła.

Uśmiechnął się. Chociaż w dalszym ciągu miał wrażenie, że popełnia niewybaczalny błąd i niepotrzebnie brnie w kłopoty, uprawianie miłości z Claren stawało się coraz bardziej fascynujące.

Olbrzymi las, do którego wjechali, był jakby nie z tego świata. Raczej z krainy baśni.

- Jest to jedyne miejsce na świecie-objaśniła Claren - gdzie tyle różnych gatunków drzew wyrasta tak wysoko.

Dash znowu musiał się z nią zgodzić. Prastare drzewa iglaste - świerki, jodły, sosny i cedry strzelały w górę w poszukiwaniu światła, które ginęło pod zielonym sklepieniem. Obok drzew iglastych rosły majestatyczne dęby, a ich ogromne, powyginane gałęzie porastał mech. Brzegi strumienia obsiadły czerwone olchy, najmłodsze spośród leśnych odmian. Mchy, porosty, trawy i paprocie tworzyły naturalny dywan, utkany z niezliczonych odcieni zielni. Tam, gdzie posycie lasu było najgęstsze, rośliny utworzyły drugi poziom.

Warstwy grzybów pokrywały zwalone pnie, a kora i gałęzie okryte były pasmami mchu. Spróchniałe, zwalone kłody stały się podłożem dla wyrastających z nich młodych świerków kanadyjskich. Strzyżyki chowały się w splątanych gałęziach i po cichu nawoływały swoich towarzyszy. A wiewiórki bez przerwy skakały z drzewa na drzewo.

- Teraz rozumiem, dlaczego Washington jest nazywany wiecznie zielonym stanem - rzekł Dash, - To jest niewiarygodne...

Claren ucieszył jego niekłamany zachwyt. Być może pokocha ten dziki kraj na tyle, aby tu zostać.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała, gdy wyszli na skraj lasu i usiedli nad brzegiem jeziora, którego błękitne wody błyszczały jak szafir.

- Co takiego?

- Wolę to robić, niż sprzątać ten bałagan po nieproszonych gościach. - Włożyła butelki do wody i zaczęła smarować serem kanapki. - Skąd wytrzasnąłeś tych ludzi, którzy pracują, podczas gdy my spędzamy tak urocze popołudnie?

- Z Bremerton.

Nie dodał, że ekipa składa się z ludzi St. Johna ze stoczni morskiej w Puget Sound.

- Mam nadzieję, że spytałeś, ile to będzie kosztowało? - zaniepokoiła się nagle.

Pogłaskał ją po włosach.

- Nie kłopotz się.

- Ale...

-Już się tym zająłem.

- Ty?.. Przecież to mój obowiązek.

- Znam faceta, który otworzył firmę remontową w Bremerton.

Miał wobec mnie zobowiązania, więc skorzystałem z okazji.

- Co za zbieg okoliczności!

Wszystko szło zbyt gładko, by nie nabrała podejrzeń. Dash usłyszał nutę niedowierzania w jej głosie i zdecydował, że najlepiej będzie, jeśli to po prostu zignoruje.

- Miałem zamiar zajrzeć do niego po tym, jak podrzucę ci list Darcy'ego.

Coś tu było nie w porządku. Coś przed nią ukrywał. Ale wolała nie psuć tak pięknego dnia, okazując mu brak zaufania, w tej sytuacji przyjęła jego słowa za dobrą monetę. Pozostawała jednak jeszcze jedna sprawa, która dręczyła ją od śniadania.

- Czy mogę zadać ci jedno pytanie?

- Oczywiście.

- Czy jesteś żonaty?

Odetchnął. Nie było to pytanie, którego się obawiał.

- A czy... byłeś?

- Przez chwilę. - Napełnił szklanki winem, które chłodzili w lodowatej wodzie.

- A co się stało?

- Po prostu nie byliśmy dla siebie stworzeni. Claren nie dała się zbyć jego zdawkowym tonem.

- Dlaczego?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Myślę, że tak - odpowiedziała szczerze. Pragnęła się upewnić, że wybrał niewłaściwą partnerkę, a nie że w ogóle nie nadaje się do małżeństwa. Przesunął ręką po włosach, świetnie zdając sobie sprawę, do czego Claren zmierza. W tej dziewczynie nie było ani krzty obłudy. Czuł, że nie może zniszczyć nadziei, która pojawiła się w jej oczach.

- Spodziewaliśmy się od życia krańcowo różnych rzeczy. Ona pragnęła bogactwa i wygody oraz mężczyzny, którego mogłaby wytresować i paradować z nim jak z rasowym psem.

Ta odpowiedź bynajmniej nie dodała jej odwagi.

- A ciebie nie interesowały pieniądze i łatwe życie?

- Nie.

- Więc czego oczekiwałeś?

Otóż to. Kiedy Julia go o to pytała, też nie potrafił odpowiedzieć.

- Myślę, że wolności.

- Wolności?

Miała rację. Był taki sam jak Darcy. Żadnej kobiecie nie uda się go zatrzymać. Jednak skoro rzuciła się bez namysłu na głębokie wody, nie powinno nikogo dziwić, że pograżyła się po uszy. Teraz postara się wziąć od życia i od Dasha tyle, ile się tylko da. Później będzie czas na łzy.

- Musimy wracać - powiedziała, zrywając się nagle.

- Skoro tak uważasz - mruknął.

Nie musiała niczego wyjaśniać. Wszystko miała wypisane na twarzy. Nie miała zamiaru wracać. Pragnęła spędzić z nim resztę dnia i noc. Jednocześnie spieszno jej było do domu Darcy'ego, jedyne miejsce na świecie, poza jej rodzinną farmą, w którym zawsze czuła się bezpiecznie.

Było już ciemno, gdy zajęchali przed dom. W oknach paliły się światła. Gdy znaleźli się w holu, oboje poczuli ulgę. Dash dlatego, że ekipa St. Johna najwyraźniej już sobie poszła, a Claren, bo zastała w domu porządek.

- Twój przyjaciele świetnie się spisali - zawołała, przebiegłszy przez wszystkie pokoje.

- Zawsze tacy byli. - Nie powiedział wszystkiego. St. John był prawdopodobnie najbardziej pedantycznym facetem na świecie. Kiedy upierał się, że dowody wskazują na winę Darcy'ego, a

prawdopodobnie i Claren, Dash, acz niechętnie, musiał się z nim zgodzić. Przynajmniej na początku.

Claren przesunęła palcem po brzegu kominka i nie znalazła najdrobniejszego śladu kurzu.

- Oni nawet wszystko tu odkurzyli!

- Powinniśmy złożyć gratulacje mojemu znajomemu.

- Chętnie to zrobię, jeśli dowiem się, jak się nazywa. Dash doszedł do wniosku, że Claren nie całkiem mu ufa. Sam także by się nie dał nabrać na te opowieści.

- Lepiej będzie, jeśli wniosę twoje rzeczy-stwierdził wymijająco.

- W ten sposób już od rana będziesz mogła zabrać się do malowania. Przypomnij sobie, co mówił Darcy.

Musiał odbyć parę rund w górę i w dół, aby wnieść na piętro wszystkie malarskie przybory Claren i umieścić je w pokoju, który Darcy przeznaczył na studio. Zorientował się, że Claren nie zwraca większej uwagi na jego wysiłki. Obszedł cały dom i sprawdził, czy wszystkie drzwi i okna są wystarczająco zabezpieczone. Doszedł do wniosku, że Claren jest najbardziej irytującą kobietą, jaką znał. Zastanawiał się po raz nie wiadomo który, o co w tym wszystkim chodzi. Miał pełną świadomość, że wybrał życie bez złudzeń. Nie było w nim miejsca na uczucia, bez względu na to, jak bardzo kusząca jest Claren O'Neill Wainwright. Kochanie się z nią było błędem, który nie może się powtórzyć.

- Jasne - mruknął pod nosem - dlatego wstąpiłem do apteki i kupiłem prezerwatywy.

Kiedy wszedł do swego pokoju i zastał Claren leżącą na ogromnym łóżku, wiedział, że jej nie wyrzuci.

- To niespodzianka. - Roześmiała się.

Nie taka znowu przyjemna, pomyślała, widząc jego minę.

- Mogę się wynieść, jeśli chcesz być sam - dodała. Zrozumiał, że się z nim przekomarza. Ani ona nie chce opuścić pokoju, ani on już nie pozwoli jej na to. Materac ugiął się, kiedy siadł na krawędzi łóżka.

- Niczego nie pragnę bardziej, niż kochać się z tobą- powiedział szczerze, gładząc jej drobne, delikatne ramię. Od Claren bił subtelny zapach gardenii. Skóra, o czym miał już okazję się przekonać, była gładka jak jedwab. - Ale byłbym nie w porządku, gdybym cię nie uprzedził, że to może nas zaprowadzić tylko donikąd.

Claren wiedziała o tym bez jego ostrzeżeń. Ale mimo to wierzyła, że Dash w końcu zakocha się w niej, I z całą żarliwością szukała w jego zachowaniu czegokolwiek, go by na to wskazywało. Miała nadzieję, że już ją kocha, ale jeszcze sobie tego nie uświadamia. Uniosła się. Prześcieradło zsunęło się, odsłaniając nagie ciało,

- Nie proszę cię o nic, czego nie możesz mi dać - wyszeptała. - Proszę cię tylko o to, żebyś się ze mną kochał. - Przycisnęła usta do jego warg i zarzuciła mu ręce na szyję, tak że zaczął zapominać o przyrzeczeniach, które składał sobie przez cały dzień. Kiedy jej nagie piersi zetknęły się z jego muskularnym ciałem, wiedział, że znowu jest zgubiony. Rozebrał się i wyjął z kieszeni niewielkie opakowanie, Otworzył je, a potem położył przed nią.

-Chcesz, żebym ja to zrobiła?

- Właśnie.

- Ale nie wiem jak...

- Jesteś inteligentną kobietą, poradzisz sobie. Dash zamknął oczy i zacisnął zęby.

- Nareszcie. - Claren odchyliła się na piętach, spoglądając na swoje dzieło z prawdziwą satysfakcją. - Nie było to takie trudne, jak myślałam.

- Może nie dla ciebie - mruknął, przyciągając ją do siebie.

Była gotowa, gorąca i chętna. Namiętność rozpalala się w niej tak gwałtownie, jakby Claren czekała na zbliżenie od lat, a nie od paru godzin. Podniecony w najwyższym stopniu, wszedł w nią jednym, silnym pchnięciem. Westchnął głęboko, gdy poczuł, że odpowiedziała na jego atak. Przyjęła go i otoczyła, gorąca i uległa.

- Czekałam na ciebie od lat. - Te słowa wyrwały się z ust Claren wśród głębokich westchnień. - Czekałam na ciebie całe życie. - Tłumiona żądza znalazła wreszcie ujście. Patrzyła mu prosto w oczy, dostosowując się do szalonego rytmu jego ciała.

Dash wiedział, że postępuje za szybko i zbyt gwałtownie. Powinien pozwolić jej współdziałać, zadbać o nią, robić to dla niej... Ale było mu tak wspaniale, tak cholernie dobrze!

Ciało Claren było mokre od potu. Objęła go mocno nogami. Paznokcie wbiła w jego plecy. Wtuliła się w Dasha z całej siły. Niemal straciła oddech. Wygięła się w łuk w oczekiwaniu na rozkosz. Usłyszała, jak krzyknął. Nie pamiętała, by kiedykolwiek jej imię brzmiało tak cudownie. I w tym momencie ogarnęła ich cudowna, wyzwalająca fala i wyniosła na szczyt.



Leżeli obok siebie zupełnie bezwładni i mokrzy jak po kąpieli. Objęli się ramionami i spleli nogi. Byli jednym ciałem.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć - odezwał się po dłuższej chwili Dash. Bawił się włosami Claren, które rozsypały się na białej pościeli. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Co? - spytała szeptem. Jej usta drżały. Proszę, błagała w duszy, proszę nie mów mi, że odchodzisz. Jeszcze nie... nie teraz...

- Kocham cię. - Usłyszał własne słowa jakby z oddali. Poczował ulgę. - Kocham cię - powtórzył, nachylając się do jej różowych, oczekujących ust Nie potrafiła jeszcze w to uwierzyć.

- Nie musisz tego mówić.

Była najbardziej szczerą i uczciwą osobą, jaką do tej pory spotkał. Była najwspanialszym prezentem od losu. Nie miał pojęcia, co się stanie, kiedy będzie musiał powiedzieć jej prawdę. Jedno wiedział: nie pozwoli jej odejść.

- Pytałaś mnie, czy byłem żonaty. Przerazenie ścisnęło ją za gardło.

- A ty odpowiedziałeś, że się rozwiodłeś.

- To prawda. - Usiadł na łóżku i przyciągnął ją do siebie. - Ale chciałbym, abyś wiedziała, że nigdy nie kochałem swojej żony, i... - dodał szybko, zanim mogła pomyśleć, że jest zwykłym łajdakiem - Julia też mnie nie kochała.

- Musiało być wam obojgu bardzo ciężko.

Claren, niedoszła żona człowieka, którego tak naprawdę nigdy nie kochała, odetchnęła z ulgą na myśl, jak straszego losu uniknęła. Spojrzała na Dasha, szukając potwierdzenia w jego oczach.

- Dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Ponieważ miała to, czego jak mi się wtedy zdawało, potrzebowiałem: pieniądze i pozycję.

Wyznanie Dasha zaskoczyło ją bardziej, niż się tego spodziewała.

- Nie mogę sobie wyobrazić ciebie brylującego w snobistycznym towarzystwie.

- Ani ja. Ale musiałem to robić.

Nie chciała go wypytywać. Teraz, kiedy usłyszała, iż jej uczucie nie jest wyłącznie jednostronne, cieszyła się nadzieją, że resztę życia spędzi na poznawaniu jego sekretów.

Julia. Imię pasujące do dystyngowanej, światowej damy. Typ kobiety, którą przez tyle lat starała się zostać.

- A ty, czym miałeś być dla niej?

- Trofeum - odparł. - Oswojonym ogierem, którym mogłaby chwalić się na przejażdżkach po Park Avenue.

- Potrafię to zrozumieć. Uwaga Claren zaskoczyła Dasha.

- Żartujesz. - Uniósł jej podbródek i głęboko zajrzał w oczy.

Była ostatnią osobą, która mogła mieć cokolwiek wspólnego z jego byłą żoną.

- Nie całkiem. - Oparła dłoń na piersi mężczyzny. Pod palcami czuła bicie jego serca. Dash był czymś więcej niż kochankiem. Był jej przeznaczeniem.

- Jeśli chcesz znać prawdę, ja też chwaliłam się tobą dzisiaj na festiwalu.

- Robiłaś tak, naprawdę?

- Obawiam się, że tak. Szczególnie po tym, co Maxine powiedziała o Elliotcie.

Dźwięk imienia tego faceta wystarczył, by wywołać w nim przeszywający skurcz zazdrości. Ale kiedy przypomniał sobie, że były narzeczony nie potrafił nawet wziąć Claren do łóżka, zdusił w sobie to brzydkie uczucie.

- Co mówiła Maxine?

- Co mówiła? - powtórzyła zamyślonym tonem, podczas gdy jej palce bawiły się włosami porastającymi pierś Dasha i schodziły coraz niżej w dół jego brzucha.

- Claren! — Chwycił jej rękę, która zbliżała się właśnie do zabronionego terytorium. - Co Maxine powiedziała o Byrdzie?

- Ach, to... - Była zdumiona tym, że ciało Dasha potrafiło zmanifestować w jednej chwili swoją gotowość do miłości - powiedziała mi, że wszyscy znajomi dziwili się, że wybrałam takiego mięczaka.

- Czy dalej dyskutują na ten temat?

Dash już prawie zapomniał o tym, jak wspaniałej rozrywki w małym mieście dostarcza ludziom plotka. Jego rodzice doświadczyli aż nazbyt często jej kłującego żądła. On także przekonał się o tym na własnej skórze.

- Na pewno - zgodziła się Claren, nie zważając na Dasha. Jej uwagę przyciągała zupełnie inna część jego ciała.

- Zdaje się, że mnóstwo ludzi martwiło się tym, że Elliott nie będzie w stanie mnie zaspokoić. Ani uczuciowo, ani seksualnie. - Wysunąwszy rękę z dłoni Dasha, objęła palcami jego napęczniałą

męskość. - Nie musisz się martwić - wymruczała. Jej oddech musnął szorstkie włosy między jego udami. - Nikt tego o tobie nie może powiedzieć, Dash.

Kiedy jej usta składały ten najbardziej intymny pocałunek, głęboko, niemal boleśnie wciągnął powietrze.

- Hej, Irlandko - szepnął, poddając się pieszczocie. Jeszcze kilka godzin temu była dziewicą, skąd więc wiedziała, jak doprowadzić go do szaleństwa? -Chcesz, żebym przez ciebie oszalał.

Owszem, miała taką nadzieję. Działała wiedziona instynktem, ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że jest na dobrej drodze. Dziwne, zastanawiała się pieszcząc go ustami i językiem, tyle napisano książek o seksie. A przecież wystarczy iść tylko za głosem serca. Kiedy była już prawie pewna, że doprowadziła go do szczytu, chwycił ją nagle za włosy i uniósł jej twarz ku górze. Niezdolny czekać ani sekundy dłużej, przewrócił ją na plecy i zanurzył się w jej jedwabistej głębi. Wkrótce nadeszła ulga, pozostawiając ich oboje zmęczonych i osłabłych. Tkwił po uszy w poważnym, intymnym związku z kobietą. Jeszcze dwa dni temu niczego podobnego się nie spodziewał ani nie planował.

W ciągu następnego tygodnia opracowali szczegółowy rozkład dnia. Po śniadaniu Dash pracował nad projektami, które odłożył jakiś czas temu, a Claren szła na górę, gdzie spędzała cały ranek na malowaniu. Spotykali się podczas lunchu i na ogół kochali się, nim wrócili do pracy. Wieczory spędzali przed kominkiem, dzieląc się przeżyciami minionego dnia. A kiedy płomień ognia się wypalił, szli na górę do królewskiego łóżka Dasha. Claren pogrążona w nowo

odkrytej miłości i w twórczej męce, nie zauważyła, że Dash zniknął gdzieś po kilka razy dziennie. Zastanowił ją jednak fakt, że wydawał się coraz bardziej rozdrażniony.

- Szykujesz się do odejścia, prawda? - spytała któregoś dnia rano. Spojrzał na nią znad filiżanki.

- Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Dopił swoją kawę, zadając sobie w duchu po raz kolejny pytanie, w jaki sposób ma jej wytłumaczyć, że przyczyną jego zdenerwowania jest fakt, iż dwaj mężczyźni, którzy przyjechali do Port Vancouver, by ją zabić, zniknęli. Tak skutecznie, że nawet St. John ze swoimi światowymi kontaktami, nie był w stanie ich odnaleźć. Czekanie zawsze wprowadzało go w stan zdenerwowania, Ale teraz, gdy właśnie Claren stała się celem zamachu, czuł, że odchodzi od zmysłów.

- Zachowujesz się zupełnie jak Darcy, kiedy miał zamiar wyruszyć na kolejną ekspedycję.

- Ale ja nie jestem Darcy i nigdzie się nie wybieram.

- Więc dlaczego...

Z uczuciem ulgi dosłyszał dzwonek przy bramie.

- Halo. - Claren podniosła słuchawkę domofonu.

- Claren, to ja, Elliott.

- Wynoś się.

W słuchawce zapadło milczenie.

- Claren, proszę cię, chcę tylko z tobą porozmawiać.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Nie odejdę stąd, dopóki nie porozmawiamy. To nie fair,  
Claren.

Spojrzała na Dasha, który wzruszył ramionami, dając tym samym do zrozumienia, że decyzja należy do mej.

- Możesz wejść - zdecydowała z westchnieniem. - Ale jestem bardzo zajęta, więc masz tylko pięć minut na to, żeby powiedzieć mi, o co chodzi.

- Dziękuję ci, kochanie - odezwał się głosem tak pokornym, jakiego nigdy przedtem u niego nie słyszała.

Po chwili zabrzmiał dzwonek u drzwi wejściowych i Claren poszła do holu.

- Dzień dobry, Elliott. - Dash usłyszał głos Claren.

- Przywiozłem twoje ubrania - odezwał się Elliott. - Twoja ciocia uważa, że mogą ci się przydać.

Claren przypomniały się te wszystkie ohydne kostiumy w ponurych kolorach i zaczęła się zastanawiać, co też ją opętało, kiedy je kupowała.

- To bardzo miło ze strony cioci Winifred, ale niepotrzebnie narobiliście sobie tyle kłopotu. Zabierz je i oddaj Armii Zbawienia.

- Oddać całkiem dobre ubrania? - Spojrzał na nią, jakby wyrosła jej druga głowa. - A co będziesz nosiła do pracy?

- Na wypadek, gdybyś zapomniał - odezwała się zimnym tonem - przypominam ci, że rzuciłam pracę. Na twoje życzenie.

- Oczywiście, że o tym pamiętam. - Przyglądził jasne włosy smukłymi palcami. - Spodziewałem się, że kiedy odzyskasz rozum, wrócisz do Seattle.

- Informuję cię, że właśnie odzyskałam rozum.
- Miło mi to słyszeć. Martwiliśmy się o ciebie.
- Ciekawe, że nikt z was nawet nie zatelefonował, żeby

dowiedzieć się, co się ze mną stało.

Elliott gwałtownie poczerwieniał.

- Prawdę mówiąc, nie było mnie, ale spodziewałem się, że twoja ciotka zadzwoni do ciebie.

- Nie było cię? - Przez moment pomyślała, że poczuł się tak upokorzony jej zachowaniem, iż uznał za stosowne opuścić miasto.

- A gdzie wobec tego byłeś?

- Na Hawajach.

Spojrzała na Elliotta z niedowierzaniem.

- Na Hawajach? Pojechałeś sam spędzić nasz miodowy miesiąc?

- Byłem z Lisą.

- Z Lisą? Moją druhną?

- Noo, wszystko było zorganizowane dla dwóch osób, szkoda było zmarnować drugi bilet.

- Albo miodowy miesiąc.

- To miałaś być ty, Claren.

- Dzięki Bogu, że to nie byłam ja! - wykrzyknęła.

- Jeśli ciągle jesteś zła o tę...

- Nie jestem wcale zła!

- Nie musisz krzyczeć, Claren.

- Wcale nie krzyczę! - wrzasnęła. - Ty ciągle nic nie rozumiesz!

Jestem po prostu wściekła, że mnie okłamywałeś!

Wcale cię nie okłamywałem. Nigdy ci nie mówiłem, że mogę mieć dzieci.

- Cały czas ukrywałaś to przede mną - krzyczała. - Wiedziałaś, że chcę mieć dużą rodzinę. Pozwalałaś mi wybierać imiona dla dzieci i mówić o tym, jak będzie cudownie. A przez ten cały czas wiedziałaś, że nie będziemy mieć dzieci.

- Miałem zamiar ci o tym powiedzieć.

- Kiedy?

- W stosownym momencie.

- Kiedy byłoby już za późno.

- Claren - Elliott położył jej rękę na ramieniu - na pewno by się jakoś ułożyło.

Wzmocnił uścisk, kiedy próbowała odtrącić jego rękę.

- Oboje dobrze wiemy, że moja kariera, nie mówiąc o przyszłości politycznej, nie pozostawiłaby czasu na dziecko. Będziemy mieć wspaniałe życie, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie.

- To jest jeszcze możliwe, tylko przestań być taka uparta.

Patrząc na niego zastanawiała się, jak kiedykolwiek mogła sądzić, że jest zakochana w tym człowieku.

- Oszukałaś mnie, Elliotcie.

- Nie chciałem cię zranić. Jeszcze nie jest za późno. - Pochylił się nad nią - Myślę, że popełniłem wielki błąd, nie idąc z tobą do łóżka. To by nas bardziej związało.

Claren nie wierzyła własnym uszom.

- I chciałbyś to zrobić teraz?

Jego usta oddalone były o milimetr od jej twarzy.



- Nie mówmy o przeszłości, Claren. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej. - Po prostu mi zaufaj.

Dash doszedł do wniosku, że słyszał już dość dużo.

- Ta pani prędkiej zaufałaaby wężowi - odezwał się, wchodząc do holu.

W spojrzeniu Elliotta odmalowało się zdumienie.

- A któż to jest, Claren?

- Jestem tym, za którego Claren wychodzi za mąż.

- Dash ze zdumieniem stwierdził, że te słowa sprawiają mu przyjemność. - Jestem też bardzo zazdrosny - ostrzegł. - Radzę trzymać swoje łapy z dala od mojej narzeczonej.

- Pańskiej narzeczonej?!

Elliott opuścił ramiona, a jego spojrzenie przesunęło się z Dasha na Claren.

- A więc w ten sposób chcesz się na mnie zemścić - oświadczył po chwili namysłu. - Myślisz, że uwierzę, iż cokolwiek łączy cię z tym typem.

Claren wciąż przeżywała niespodziewane oświadczyzny Dasha. Dostrzegła jednak zakłopotanie Elliotta.

- Prawdę mówiąc, rzeczywiście coś mnie z nim łączy - odparła, podchodząc do Dasha. - Jest moim kochankiem.

- Twoim kochankiem? ! - Niebieskie oczy Elliotta rozszerzyły się ze zdumienia.

- Tak, kochankiem - potwierdził Dash. Objął Claren i przytulił do siebie.

- Nigdy w to nie uwierzę.

Zamiast odpowiedzieć, Dash pochylił głowę i pocałował Claren. Żar tego pocałunku sprawił, iż zapomniała, że był tylko na pokaz. Wspięła się na palce, zarzuciła Dashowi ręce na szyję i przywarła do niego. Po chwili Dash spojrzał na Elliotta.

- Teraz pan wierzy? - spytał.

- Claren! — Elliott był wstrząśnięty. - Mogę zrozumieć, że masz romans, bo chcesz mnie upokorzyć. Ale nigdy nie pozwolę na małżeństwo z tym neandertalczykiem.

- Pan tu nie ma nic do gadania - wtrącił Dash, zanim Claren zdążyła otworzyć usta. - W chwili, w której oszukał pan Claren, stracił pan do niej wszelkie prawa. Więc niech pan wraca do Seattle, panie Byrd, bo tu już pan nie ma czego szukać.

Mięsień drgnął w delikatnie rzeźbionym policzku Elliotta.

- Rzeczywiście, moja matka miała rację - powiedział, patrząc z wyższością na Claren. - To się ma we krwi. Ty oczywiście jesteś tak samo nieodpowiedzialna jak, twój świętej pamięci, wujek. A jeżeli chodzi o twojego kochanka... - spojrzał przez ramię na Dasha - to wcale bym się nie zdziwił, gdybym w jego szafie odkrył kilka skalpów...

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z domu, zatrzasnąwszy z hukiem dębowe drzwi za sobą.

- Dash... - poczuła, jak zeszywniał po ostatnich słowach Elliotta - czy dobrze się czujesz?

- Tak. - Próbował się rozluźnić. - Jak w ogóle mogłaś zadawać się z kimś takim?

Słowa, które usłyszał i zawarta w nich pogarda, były aż za dobrze mu znane. Były częścią jego dzieciństwa, tak jak bolesne ciosy, które do dzisiaj czuł na plecach.

- Nie wiem. Myślę, że to świadczy jedynie o tym, jaka byłam samotna. - Westchnęła. - Ale nie chcę więcej mówić o Elliotcie. On należy do przeszłości. — Przytuliła się do niego.

- A jeżeli chodzi o chwilę obecną i najbliższą przyszłość, co byś powiedział na to, żebyśmy poszli na górę?

- To brzmi wspaniale. - Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

RS

## ROZDZIAŁ 10

- To było cudowne.

- Zawsze tak jest. - Dash przesunął dłonią wzdłuż bioder Claren, czując pod palcami żywe ciepło jej ciała.

- Nie to miałam na myśli- powiedziała-Choć masz rację, zawsze jest cudownie. De razy się kochamy, mam wrażenie, jakby to było po raz pierwszy. Tylko jeszcze wspanialej. - Uśmiechnęła się. - Miałam na myśli sposób, w jaki dałeś Elliottowi do zrozumienia, że się pobieramy. Choć nienawidzę kłamstwa, muszę przyznać, że tym razem dało to efekt. Nigdy nie widziałam Elliotta tak zaskoczonych i zdumionych.

- Nie kłamałem.

- Co?

- To prawda. - Dash patrzył w jej promieniejące radością oczy. - Nie kłamałem. Mam zamiar się z tobą ożenić, Claren. Jeśli mnie zechcesz.

- Jeśli ciebie zechcę? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Sądziłam, że mnie nigdy o to nie zapytasz.

Dash nie wyglądał na szczęściarza, którego oświadczyły właśnie przed chwilą zostały przyjęte. Przypominał raczej skazańca wiedzionego na galery.

- Zanim dasz mi odpowiedź, chciałbym, żebyś dowiedziała się o mnie wszystkiego.

- Wiem, że mnie kochasz. To mi w zupełności wystarczy.

Była zbyt ufna. Dash nie po raz pierwszy zdusił w sobie oburzenie na myśl o tym, że Darcy mógł wykorzystać jej naiwność.

- Wspominałem ci, że moja matka nie była zamężna.

- Nie sądzisz chyba, że ma to dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

- Nie... Po prostu nie wiem, jak zacząć mówić o tym, co mnie dotyczy. O tym, kim byłem.

- Zacznij, jak chcesz, na pewno cię zrozumiem.

- Moja matka była jedyną oprócz ciebie osobą, która naprawdę mnie kochała-mówił czując, że ogarnia go trema, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. -Umarła, kiedy miałem pięć lat.

- Och, Dash, jak mi przykro.

Uniósł ich złączone ręce i pocałował koniuszki jej palców.

- Gdy cię poznałem, wydało mi się, że być może jesteś jedną z niewielu osób, które potrafią mnie zrozumieć, którym będę w stanie opowiedzieć, co czułem po jej odejściu.

Dziwnym zrzędzeniem losu ich osobiste tragedie miały ze sobą wiele wspólnego. Jeszcze raz Claren pomyślała o przeznaczeniu.

- Była łagodna i miła, ale zbyt krucha - ciągnął spokojnym tonem. - Byłem z nią do końca. Trzymałem ją za rękę i błagałem, żeby nie odchodziła. Ale odeszła.

Wycierpiał w życiu więcej niż ona. Na myśl o małym, osieroconym chłopcu poczuła ból w sercu.

- Następne pięć lat spędziłem w sierocińcu, -W jego głosie usłyszała ostry ton, który nauczyła się już rozpoznawać. - To nie było łatwe, w tamtych czasach, w Oklahomie, uważało się takich jak ja za odszczepieńców. Skończyło się na tym, że odtrąciły mnie obie rasy.

Myślę, że w mojej sytuacji sporo dzieciaków by się załamało. Ale ja walczyłem. Nie byłem grzecznym chłopcem. Zwiedziłem tyle ośrodków wychowawczych dla dzieci, że w końcu w całym stanie zabrakło sierocińców, które z powrotem chciałyby innie przyjąć. Kiedy miałem dziesięć lat, wylądowałem w prowadzonym przez Towarzystwo Biblijne z Oklahomy domu poprawczym dla chłopców.

Łzy, jedna po drugiej, spływały po twarzy wzruszonej Claren. Spędzała dzieciństwo w komfortowych warunkach, w domu ciotki, a uważała wtedy, że dzieje się jej krzywda. Teraz dowiadywała się, jak okrutny potrafi być los dla innych, dla pozbawionych rodziny sierot.

- Facet, który zarządzał domem poprawczym, był kaznodzieją, straszącym wszystkich siarką i ogniem piekielnym — ciągnął Dash. - Jego system wychowawczy polegał na tym, że pod koniec dnia każdy z wychowanków dostawał lanie ciężkim skórzanym pasem.

- On cię bił?

- Ratowanie naszych dusz uważał za swój święty obowiązek. I jeżeli nawet ktoś nie zasłużył na lanie akurat tego dnia, był przekonany, że zasłuży następnego. Więc bił na zapas.

- Nie mogę uwierzyć, że władze stanowe na to pozwalały.

Dash wzruszył ramionami. Te sprawy już dawno przestały go obchodzić.

- Chłopcy, którzy tam trafiali, byli z góry uznawani za przyszłych kryminalistów. Przypuszczam, że władze już dawno przestały mieć nadzieję, że którykolwiek z nas trafi gdzie indziej niż do więzienia.

- Ale ty nie skończyłeś w więzieniu.

- Nie. Byłem jednym z tych, którzy mieli szczęście - przyznał, myśląc o tym, jak uciekł z poprawczaka. I o tym, jak St. John uratował mu życie.

- Sądzę, że nie można tu mówić o szczęściu - stwierdziła Claren.  
- Raczej o odwadze. - Mimo że już się uśmiechała, samotna łza błyszczała na policzku jak brylant. Dash otarł ją delikatnie palcem.

Pocałowała go i sięgnęła po swoje ubranie.

- Nie wierzę w małżeństwo bez miłości. A teraz odbędzie się test prawdy.

- Jaki test?

- Mam zamiar sprawdzić, jak dalece jesteś uczciwy> Poczul ucisk w żołądku.

- O czym ty mówisz?

Claren, zajęta Ubieraniem się, nie zwróciła uwagi na niepokój, który zabrzmiał w głosie Dasha.

- Mam zamiar pokazać ci moje rysunki i obrazy. Oczekuję, że będziesz szczery.

W kilka minut później oboje znaleźli się w pracowni. Claren pokazała Dashowi wszystkie swoje obrazy, płótno po płótnie, i w napięciu czekała na to, co powie.

- Nie nauczono mnie w domu - rzekł Dash po dłuższym namyśle  
- obcowania ze sztuką.

- Nie proszę cię o fachową ocenę, Dash - odparła Claren. -  
Chciałabym jedynie wiedzieć, co o tym myślisz. To dla mnie bardzo ważne.

Dash przyjrzał się uważnie kompozycji.

- Podobają mi się kolory. Na pewno jest w tym ogromny ładunek energii. - Co, zresztą, było prawdą. Abstrakcja Claren zdawała się wręcz wyrywać z ciasnych ram płótna.

- Nie podoba ci się.

- Tego nie powiedziałem.

- Wiem, kolory ci się podobają. I energia. Ale co to przedstawia?

Tu go, trafiła. Nie miał pojęcia.

- Nie wiem - przyznał niechętnie. - Ale to nie musi niczego przedstawiać. Ja, zresztą, nigdy nie rozumiałem sztuki abstrakcyjnej.

- To jest festiwal jazzowy.

- Oczywiście. Dziwne, że nie wpadłem na to od razu.

- Bo to nie jest dobre - stwierdziła stanowczo Claren. - Nie sądzę, żeby abstrakcja była moją domeną. A co myślisz o akwarelach?

Także tym razem kolory były ostre, prawie krzykliwe. Potrafił przynajmniej rozpoznać, że obraz przedstawiał las w deszczu.

- To jest mocne.

- Za mocne - zgodziła się Claren. - Perspektywa jest zła. Za duży skrót jak na pejzaż.

Z głębokim westchnieniem wyciągnęła następne płótno.

- To jest twój portret. Ale oczy zupełnie mi się nie udały. Dołek w brodzie jest głęboki jak Grand Canyon. Jedno ucho jest wyżej niż drugie. Darcy się mylił. Ja nie mam żadnego talentu.

Dash nie mógł znieść widoku załamanej Claren. Chociaż nie był ekspertem, widział jedną wspólną cechę w jej obrazach. Był nią gorący temperament autorki prac. Ten sam, który okazywała w miłości.



- Może powinnaś wziąć parę lekcji - podsunął ostrożnie.  
- Lekcje mogą, najwyżej, poprawić mi perspektywę - zauważyła.  
- Nie zmienią tego, co czuję. - Usiadła na najbliższym krześle. -  
Nienawidzę malowania.

- Ale to tylko tydzień. Tydzień prób. Zresztą, za każdym razem,  
kiedy pytałem, jak ci idzie, mówiłaś, że cudownie.

- Kłamałam. Uniósł brwi.

- Claren O'Neill Wainwright, wzór uczciwości, kłamie?

- Nie drażnij mnie, Dash - powiedziała błagalnym tonem. - To  
wszystko dlatego, że tak strasznie pragnęłam zmienić swoje życie. Nie  
chcę wracać do Seattle i uczestniczyć w wyścigu szczurów. Ja chcę tu  
zostać. - Była bliska płaczu. - W tym wspaniałym domu i wykorzystać  
swoją talent, tak jak chciał tego Darcy...

- Jeszcze nic straconego. - Przyszedł mu do głowy pewien  
pomysł.

- To cudowne, że podtrzymujesz mnie na duchu.

Ale nie musisz tego robić. Ja świetnie wiem, że nigdy nie będę  
malarką.

- Może Darcy miał na myśli inny talent?

- Co? Śpiewam jak skrzypiące drzwi i absolutnie nie mam  
słuchu. Jeśli chodzi o pisarstwo, mam nie najgorszą pamięć, ale  
gdybym musiała stworzyć wiersz albo napisać powieść, prędzej bym  
się powiesiła. To jest szczególnie przygnębiające, gdyż wszyscy  
wiedzą, że Irlandia słynie ze swoich pisarzy. Nie mogłabym być  
aktorką. Kiedyś w szkole wystąpiłam w przedstawieniu, ale miałam  
ogromną treść i na scenie zapomniałam tekstu...

- Och, Claren. - Nie mógł znieść jej przygnębienia. Ogarnął ją ramieniem i przycisnął do piersi. - Świat nie kończy się na artystach.

- Dla ciebie może nie, ale a czuję się zupełnie jak jakaś niedojda.

- O, jeszcze daleko ci do niedojdy, kochanie -uspokajał ją, delikatnie głaszcząc po plecach.

- Tak, wiem, jestem niezła w miłości. — Pociągnęła nosem. - Ale tylko dlatego, że ty jesteś takim dobrym nauczycielem.

- Nie. To dlatego, że zostałam obdarzona przez naturę instynktem. Ale zostawmy to na razie. Miałem na myśli twój inny talent.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- Jaki talent?

- Prowadzenie hotelu.

- Tak, robię to nie najgorzej -przyznała, nie kryjąc rozdrażnienia,  
- Mówiłam już, że nie chcę wracać do Seattle.

- Więc nie wracaj.

- Świetnie. Zadzwoń do Whitfield Palace i poinformuj ich, że od dzisiaj będę kierować nocną zmianą przez telefon, dobrze?

- Nie mówię o Whitfield Palace. Sądzę, że mogłabyś robić to, co twoi rodzice w Irlandii.

- Wrócić do Irlandii?

- Niekoniecznie. Czyż nie wspominałaś, że zanim Darcy kupił ten dom, mieścił się tu...

- Pensjonat - odpowiedziała, zastanawiając się dlaczego tak prosty pomysł nie przyszedł jej do głowy w czasie, gdy męczyła się

nad malowaniem. - Masz rację. To najlepsze wyjście, Dash. I ja to potrafię. Naprawdę.

- Jestem tego pewien.

- Wydrukuję anonse, jadłospisy i ceny. Każdy pokój trzeba będzie gruntownie przebudować. Poustawiam wszędzie kwiaty. Posadzę ich w ogrodzie mnóstwo, tak żeby od rana w każdym pokoju były świeże kwiaty. I... - Jej pełny entuzjazmu głos nagle się załamał.

- Ale ja nawet cię nie zapytałam, czy chciałbyś mieszkać w hotelu.

- Gdybym nie chciał, nie podsunąłbym ci tej myśli. I, jak przypuszczam, będzie ci potrzebna jakaś złota rączka.

- Zgodzisz się? Dla mnie?

- Dla nas. - poprawił. - Kiedy uciekłem z domu dla młodocianych przestępców, spotkałem człowieka, który zajmował się stolarstwem jako swoim hobby. Pozwolił mi się w to włączyć i nauczył mnie robić meble, a także tego wszystkiego, co do dziś potrafię. - Uśmiechnął się na wspomnienie dni spędzonych w piwnicach domu St. Johna. - Jeżeli przyjmiesz mnie do pracy, będę mógł robić to, co zawsze sprawiało mi przyjemność... Claren poczuła ogromny przyływ radości i szczęścia.

- Skoro mówisz o przyjemności... - szepnęła, rozpinając guziki koszuli Dasha.

- Claren, czy ty nigdy nie masz dosyć?

- Nigdy. - Przycisnęła usta do jego piersi, nasłuchując coraz szybszego bicia serca. Ściągnęła mu z ramion dzinsową koszulę. Kiedy zabrała się do zdejmowania spodni, powstrzymał ją:

- Nie tutaj.

- Tak... proszę, Dash. - Miała wielką ochotę kochać się z nim tu, natychmiast, na podłodze pracowni zalanej popołudniowym słońcem.

- Kocham cię, Irlandko i dlatego muszę o ciebie dbać.

Zrozumiała, co miał na myśli.

- To nie jest potrzebne, Dash. Kocham cię i chcę mieć z tobą dziecko.

- Ja również chciałbym, Claren - odrzekł, myśląc o tym, jak bardzo zmienił się jego stosunek do życia. Kiedyś wolałby raczej dać się powiesić, niż zgodzić na ustatkowane życie i ojcostwo. Ale to było, zanim spotkał Claren. Teraz wiedział, że cokolwiek jeszcze wydarzy się między nimi, jego życie zawsze będzie się dzieliło na dwa okresy - przed i po Claren.

- Zawsze przerażała mnie myśl o odpowiedzialności za wychowanie dziecka. Dlatego nigdy nie miałem zamiaru sprowadzać na świat kolejnego nieszczęśnika. Wiem doskonale, co znaczy być nieślubnym dzieckiem.

- Ale nasze dziecko nie będzie nieślubne - zaproponowała. - Pobierzemy się.

- To samo myśleli moi rodzice - odparł. - I sama wiesz, jak się to skończyło.

Westchnęła, w ciągu krótkiego czasu, który spędzili ze sobą, nauczyła się jednej rzeczy. Nie ma sensu dyskutować z Dashem w chwili, kiedy jego oczy nabierają tego twardego wyrazu.

- Nie jesteśmy twoimi rodzicami - przypomniała mu łagodnie. - Drogi życia są zbyt poplątane, żeby powtarzać ten sam błąd. Czuję, że z nami wszystko będzie dobrze, Dash. Właściwie już teraz wiem, że

ludzie będą zjeżdżali z całego kraju, z całego Świata, aby zamieszkać w malowniczym pensjonacie na półwyspie Olympic, prowadzonym przez urocze małżeństwo. - Ujęła twarz Dasha w dłonie. -I chociaż wszyscy goście będą wprost zachwyceni pobytem, po wielu latach będą opuszczać pensjonat lekko zgorszeni sposobem, w jaki para uroczych dziewięćdziesięciolatków, właściciele hotelu, okazuje sobie miłość, szacunek i wieczne pożądanie.

Ten obraz, musiał przyznać, był dosyć przekonywający.

- Wszystko zaplanowałaś, Irlandko.

- Nie do końca. Najważniejsze, że się kochamy. Reszta jest bez znaczenia.

Czy rzeczywiście tak jest? A co się stanie z jej miłością, kiedy odkryje, że oszukiwał ją od samego początku?

- Więc chodźmy - powiedział, biorąc ją za rękę. - Jeśli mamy zamiar być gorszącą parą po dziewięć-dziesiątce, musimy się jeszcze wielu rzeczy nauczyć.

- Darcy zawsze mówił, że doskonałość osiąga się przez praktykę - zgodziła się radośnie.

Nigdy nie była szczęśliwsza. Bez wyrzutów sumienia porzuciła malowanie i zabrała się do organizowania pensjonatu z zapalem, jakiego Dash w życiu nie widział.

- Przypominasz mi Tasmańskiego Diabła powiedział pewnego popołudnia.

Claren siedziała na podłodze jadalni, wśród stosu próbek różnokolorowych tapet: w pasy, w kwiaty i w esy-floresy. Spojrzała

na niego myśląc, że każde spojrzenie Dasha wciąż wywołuje przyspieszone bicie jej serca.

- Kogo?

- Tasmańskiego Diabła. Postać z filmów rysunkowych dla dzieci. To taki opętany derwisz.

- Aha, ciotka Winifred nie tolerowała kreskówek.

Z tego co słyszał, wynikało, że niewiele było rzeczy, które ciotka tolerowała. Nie po raz pierwszy pomyślał, że mimo luksusowych warunków, w jakich żyła w domu swojej ciotki, pozostawała wciąż tak samo bezradna i samotna, jak w dniu gdy dowiedziała się, że jest sierotą.

- Próbowałem zwrócić ci uwagę, że za dużo pracujesz.

- Ale jest tak dużo do zrobienia - tłumaczyła się. - Większość z tych tapet szybko blaknie. Nie wiem, czy zauważyłeś, że na suficie w pracowni jest zaciek. Jestem pewna, że dach przecieka. Dywany wymagają oczyszczenia, podłoga musi zostać wywiórkowana i nawoskowana. Wszystkie drewniane elementy trzeba pomalować, nie mówiąc o...

- Claren, kochanie - chwycił oburącz jej ręce - dziś wieczorem odbywa się zabawa taneczna w porcie. Chciałbym się tam z tobą pokazać.

- Czyżbyś lubił afiszować się z kobietami?

- Możliwe. Ale mam ochotę wziąć cię w ramiona na oczach tych wszystkich plotkarzy z miasta.

- Co ja mam z tobą zrobić? Przyciągnął ją do siebie.

- Powiem ci to w nocy, kochanie. Ale przedtem mam do ciebie prośbę. Chciałbym ci coś ofiarować. Sięgnął do kieszeni i wyjął małe, aksamitne pudełeczko. Położył je Claren na dłoni.

- Och, Dash. - Oczy Claren zabłyśły, gdy otworzyła szkatułkę i ujrzała wewnątrz złoty pierścionek z zielonym szmaragdem.

- Piękny! Musiał być strasznie drogi.

Przez lata żył oszczędnie, prawie nic nie wydawał, podczas gdy rosły sumy na kontach w kilku bankach. Jednak nie chciał wtajemniczać Claren w swoją przeszłość i powiedział:

- Jakoś dogadałem się z jubilerem. Uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, że brylant byłby stosowniejszy. - Był zakłopotany jak uczeń na pierwszej randce. - Zobaczyłem ten kamień na wystawie. Miał kolor twoich oczu. Nie mogłem się powstrzymać. Możemy tam zaraz wrócić i wymienić ten pierścionek na taki, jaki ci odpowiada.

- Nigdy. - Wyjęła pierścionek ze szkatułki i podała Dashowi. - Proszę, włóż mi go.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło, kiedy wsuwał pierścionek na palec.

- Pobierzmy się jak najszybciej — powiedział, tknięty przeczuciem, że mógłby ją stracić - dziś wieczorem, zanim zmienisz zdanie.

Claren zaskoczył wyraz powagi na twarzy Dasha.

- Nie mam zamiaru zmieniać zdania - zapewniła.

- Jesteś na mnie skazany, panie MacKenzie. Na resztę życia. - Pocałowała go namiętnie. Przez chwilę niemal zapomniał o grożącym jej niebezpieczeństwie, niemal...

Nagle dobiegł ich dźwięk dzwonka przy bramie.

- Będziemy udawać, że nas nie ma - zamruczała Claren, nie odrywając warg od ust Dasha. Ale ktokolwiek by to był, nie dawał się zbyć tak łatwo. Dzwonek zadźwięczał znowu. I znowu...

- Chyba jednak wyjrzę - zdecydowała i z widoczną niechęcią wyszła do przedpokoju. W drzwiach stał posłaniec z ogromną paczką:

- To nie może być dla mnie - powiedziała Claren

- musiał pan pomylić adres.

- Pani Claren O'Neill Wainwright.

- Tak, ale...

- Więc trafiłem dobrze. - Przekręcił paczkę w ten sposób, że mogła odczytać adres.

- To jest dla pani.

- Adres się zgadza. Ale ja nie spodziewam się żadnej przesyłki, zwłaszcza tej wielkości. - Claren spróbowała podnieść skrzynię. - Co tam jest w środku?

- Skąd ja mogę wiedzieć? Ja tylko dostarczam przesyłki. Proszę spojrzeć - wskazał na listę - mam jeszcze kilkanaście takich paczek do rozwiezienia. Jeśli nie pokwituje pani odbioru, to zabieram ją z powrotem i jadę dalej.

- Ale ja niczego...

- Mam jedno pytanie- odezwał się nagle Dash.

- Słucham, sur. - Posłaniec wyprężył się na baczność. Nie zdziwiłaby się, gdyby zasalutował.

- Jak pan się tu dostał?

- Po prostu. Otworzyłem bramę i zajechałem przed dom.



Dashowi włosy zjeżyły się na głowie. -Nie była zamknięta?

- Nie. Myślę, że nie, sir. Dash wręczył Claren pióro.

- Dlaczego nie pokwitujesz odbioru? - spytał z udawanym spokojem.

Claren miała ochotę wdać się w dyskusję, ale dała spokój. Przez twarz Dasha przebiegł cień niepokoju. A może tak się jej tylko wydawało? Przecież Dash był najodważniejszym człowiekiem na świecie. Niedbale podpisała kwit.

- Gdzie mam to zanieść? - spytał posłaniec. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Dash wskazał miejsce.

- Niech pan to zostawi na dworze.

- Nie lepiej wnieść do środka? - - Nie.

Posłaniec zszedł po schodkach, następnie podniósł paczkę i ostrożnie postawił na środku dziedzińca. Potem, klnąc pod nosem, wskoczył do brązowej furgonetki i odjechał.

- Hmm... - Claren przyjrzała się skrzyni. - Nie może to być prezent ślubny, bo nikt jeszcze nie wie, że się pobieramy. Z wyjątkiem Elliotta - dodała. -Ale nie sądzę, żeby chciał ofiarować nam podarek. Chyba że włożył tam bombę, która zaraz eksploduje.

Tego właśnie obawiał się Dash, dopóki nie zobaczył daty nadania paczki. Okazało się, że została wysłana na dzień przed zaginięciem Darcy'ego.

- Dlaczego nie pójdziesz na górę i nie przebierzesz się na tańce? Ja w tym czasie wezmę młotek i rozpakuję to pudło.

- Żartujesz. Ja też chcę zobaczyć, co tam jest. Dash spodziewał się zobaczyć skarby znalezione w splądrowanym wraku „Marii

Theresy". Jednak kiedy otworzył skrzynię, zupełnie nie wiedział, co sądzić o jej zawartości. W środku znajdowały się rzeczy bez większej wartości, typowe pamiątki turystyczne. Była tam spódniczka z trawy, przeplatanej, palmowymi liśćmi, którą Dash uznał za całkiem odpowiednią dla Claren i wyobraził sobie, że mogłaby wyglądać w niej ponętnie, orzech kokosowy wyrzeźbiony w kształcie małpiej głowy, różnego rodzaju egzotyczne figurki z gliny, kilka koszyków i sznury naszyjników z muszli.

- O Boże - mruknęła Claren, wpatrując się w jedną z figurek przedstawiającą kobietę w ciąży - ona jest raczej przerażająca, prawda?

- Mhm - potwierdził, biorąc rzeźbę do ręki i oglądając dokładnie. Ogromne piersi i wielki odstający brzuch zostały wyrzeźbione z widoczną przesadą.

- Możemy uznać tę figurkę za prezent ślubny od twojego wuja, zważywszy że marzysz o dużej rodzinie.

Darcy zawsze przysyłał mi prezenty ze swoich podróży, ale nigdy tak...

- Erotyczne - dokończył Dash. - Ona przypomina mi ciebie - dodał, pukając palcem w rzeźbę.

- Mnie? - Claren dotknęła swojego brzucha, jakby chciała się upewnić, że nie jest wielki i odstający. - Taką mnie widzisz?

- Nie dosłownie - uspokoił ją - ale symbolicznie. Ona jest uosobieniem kobiecości, zupełnie jak ty.

- Nie uważam tego za komplement, Dash. Czasami, kiedy mówisz takie rzeczy, mam wrażenie, że nie jesteś nowoczesnym mężczyzną lat dziewięćdziesiątych.

- Takim jak Elliott? Na pewno nie.

- Całe szczęście - uśmiechnęła się.

Dash ujął w dłonie twarz Claren i spojrzał jej głęboko w oczy.

- To jest ważne - powiedział. - Chciałbym, żebyś mi obiecała, że cokolwiek się między nami wydarzy, nie zapomnisz nigdy, że kochałem cię bardziej, niż myślałem, że jest to możliwe.

- Mówisz tak, jakby miało nas wkrótce spotkać jakieś nieszczęście - szepnęła.

- Obiecuj mi.

- Obiecuję.

Wypuścił ją z objęć tak nagle, że Claren o mało nie upadła. Następnie wziął do ręki glinianą figurkę i cisnął nią o ziemię. Wypalana glina rozpadła się na drobne kawałki, odsłaniając inną figurę, o identycznych kształtach, tyle że odlaną z najczystszej złota.

- O Boże. - Claren uklękła i podniosła posążek. - Skąd wiedziałeś?

- To stary sposób - odparł. - Powszechnie stosowany przez szmuglerów.

Spojrzała wstrząśnięta i zaskoczona.

- Oskarżasz Darcy'ego o przemyt?

- Nie oskarżam go o nic.

Ale jego oczy mówiły coś wręcz przeciwnego. Claren wstała z opuszczoną głową. Nie mogła znieść myśli, że Dash podejrzewa jej ukochanego wuja o popełnienie przestępstwa.

- Idę na górę się przebrać - odezwała się nieswoim głosem - zanim powiem coś, czego później będę żałowała.

Dash kilkakrotnie stuknął palcem w złotą figurkę i nie zdziwił się, kiedy usłyszał specyficzny dźwięk. Schował posążek do kieszeni, wrócił do swego pokoju i zadzwonił do St. Johna.

- Mam tę twoją cholerną boginię - powiedział. -Możesz ją sobie zabrać dziś wieczorem. Znajdziesz ją w bibliotece O'Neilla, w skrytce za książką Conan Doyle'a. I jeszcze jedno, St. John. To jest ostatnia robota, której się podjąłem.

Uśmiechnął się ze smutkiem, kiedy jego-rozmówca zaczął przedstawiać mu argumenty, które znał na pamięć.

- Wszystko rozumiem - odparł. - Ale jutro zaczynam nowe życie z kobietą, którą pokochałem. I chociaż wiem, że to ci złamie serce, nie ma już w moim życiu miejsca dla ciebie.

Człowiek, który dotąd zastępował mu ojca, przekonywał uparcie i mówił nawet wtedy, gdy Dash odłożył już słuchawkę.

## ROZDZIAŁ 11

Dash i Claren nie byli zaskoczeni, że stali się głównym tematem rozmów. Claren ubrana w kwiecistą suknię bez pleców kręciła się po Pioneer Hall, pokazując wszystkim zaręczynowy pierścionek. Było widać, że jest lubiana i Dash doszedł do wniosku, iż tylko dlatego mieszkańcy Port Vancouver tak łatwo go zaakceptowali. Dostał już trzy zaproszenia na połów ryb, dwa na Wycieczkę w kierunku Hurricane Ridge i kilka propozycji uczestniczenia w różnych przedsięwzięciach, które miały chronić półwysep przed skutkami przyspieszonej urbanizacji. Perkusista z Towarzystwa Jazzowego w Port Vancouver dopytywał się, czy Dash umie grać na jakimś instrumencie, a Helen Riddenour, właścicielka miejscowej galerii, była ciekawa, czy umie rzeźbić w drewnie, ponieważ sztuka rdzennie amerykańska świetnie sprzedaje się turystom ze wschodu. Próbował jakoś się wymigać, nie chcąc urazić tak eleganckiej damy, gdy nagle u jego boku pojawiła się Claren.

- Kochanie-powiedziała, rzucając przepraszające spojrzenie w kierunku Helen Riddenour - obiecałeś mi następny taniec.

Przepraszam cię, Helen.

Poruszali się w tańcu lekko i harmonijnie.

- Sądziła, że będę ją zaopatrywał w arcydzieła sztuki ludowej - mruknął Dash.

Claren odchyliła głowę i przyjrzała się mu uważnie w obawie, że czuje się urażony.

- A co jej odpowiedziałeś?

- Nie martw się, byłem niezwykle uprzejmy. Chociaż miałem ochotę powiedzieć jej, że moi przodkowie byli zbyt zajęci skalpowaniem jej przodków, żeby mieć czas na jakąś dłubaninę w drewnie.

- Przykro mi z powodu Helen.

- Jej chodziło tylko o dobiecie targu.

- Czy dręczy cię to, że twój ojciec był Indianinem?

- Ach, nie - odparł szybko - jestem dumny z mego pochodzenia.

A czy ciebie nie martwi fakt, że nasze liczne dzieci będą w jednej czwartej Czejenami?

- Oczywiście, że nie. Przepraszam cię tylko za Helen.

- Nie tak łatwo mnie urazić. Najbardziej irytują mnie tacy osobnicy jak twój były narzeczonny. Ludzie, którzy się szyczą swoimi uprzedzeniami. - Pocałował ją. - Wystarczy na dzisiaj tej rozmowy. Chcę cię tylko trzymać w ramionach i dziękować bogom, że mi cię zesłały.

Te przepojone uczuciem słowa zaskoczyły Claren. Dash nie zwykł prawie komplementów. Szybko odkryła, że mówił dokładnie to, co myślał. Na pewno nie był kłamcą jak Elliott. Okazał się najuczciwszy, najmiłszy, najprzystojniejszy...

- O czym myślisz?

- O tym, jak bardzo cię kocham. - Zawsze i na zawsze - dodała, kiedy orkiestra przestała grać i ogłoszono piętnastominutową przerwę.

Dash dostrzegł St. Johna w momencie, gdy oboje z Claren opuszczali parkiet. Stał w wejściu i ręką dawał mu znaki.

- Przepraszam, muszę wyjść. - Dash był wściekły. - Zaraz wracam. To przez to piwo - dodał.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale tylko w milczeniu skinęła głową. W sali było dość duszno. Ponieważ Dash przez dłuższy czas się nie pojawiał, Claren postanowiła zaczerpnąć świeżego powietrza. Czerwony budynek Pioneer Hall stał na nabrzeżu, oświetlony latarniami z pobliskiej Discovery Bay. Claren skierowała się w tamtą stronę.

- Jesteś wreszcie - powiedziała, słysząc za sobą męskie kroki - zaczynałam się już martwić.

Głos uwiązał jej w gardle, gdy ktoś brutalnie chwycił ją od tyłu. Czyjaś ręka zacisnęła się na jej ustach, uniemożliwiając najmniejszą próbę krzyku. Zaczęła się szamotać, ale napastnik okazał się silniejszy.

- Przeklęta babo! - zaklął, kiedy wbiła obcas w jego stopę. - Zapłacisz mi za to! - Złapał ją za szyję i zaczął dusić.

- Nie zabijaj jej. - Dał się słyszeć obcy głos z europejskim akcentem.

- Coś wam poradzę. - To był głos Dasha. Otworzyła szeroko oczy. Stał w cieniu, a w rękę trzymał rewolwer, który połyskiwał metalicznie.

- Puście ją!

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić? -Z cienia wyłonił się mężczyzna z pistoletem wycelowanym w Dasha. - Jest nas trzech i mamy twoją dziewczynę.

Dash czuł, że ogarnia go furia. Wziął głęboki oddech, zmuszając swój umysł i ciało do spokoju. Była to technika, której nauczył się od tybetańskich mnichów i która zawsze przynosiła pożądany efekt.

- Oddaj nam boginię - rozkazał napastnik. - Wtedy pozwolimy tej kobiecie odejść. Nie ma potrzeby, żeby skończyła jak jej wujek.

- Zabiliście Darcy'ego? - krzyknęła Claren.

- Za dużo wiedział. Zatopiliśmy naszą łódkę, bo szukała nas policja. Twój wujek nadzieił się na nią, w czasie tych swoich poszukiwań. I okazał się zbyt wścibski.

Mężczyzna mówił to tak obojętnie, jakby rozmawiał o pogodzie. Claren nie miała pojęcia, co Dash zamierza zrobić, ale wierzyła, że sobie poradzi. Postanowiła zyskać na czasie.

- A co znajdowało się na łodzi? Narkotyki?

- Szmaragdy - rzucił półgębkiem nieznajomy, który wydawał się szefem całej bandy. - Transportowaliśmy je do Miami, gdzie miały być przekazane pewnemu facetowi...

Claren podejrzewała, że nie zdradziłby prawdy, gdyby zamierzał darować jej życie. Ale wiedziała także, że Dash nie pozwoli, by ją zabili.

- Więc zabiliście go dla pieniędzy?

- Pieniądze to tylko środek, za który kupuje się rewolucję. I właśnie dlatego żądamy, żebyś oddała nam te szmaragdy.

- Ale ja nie mam żadnych szmaragdów.

- Nie kłam. Dostałaś przesyłkę od wuja, tak? Szmaragdy są wewnątrz jednej z dwóch bogiń płodności. Dla bezpieczeństwa



włożyliśmy ją do większej figurki, żeby celnicy nic nie wywąchali.

Pytam cię jeszcze raz, gdzie ona jest?

- Nie wiem.

Mężczyzną cmoknął głośno i Claren poczuła na skórze szyi zimne ostrze noża. Nagle z ciemności wyłoniła się jakaś staruszka.

- Przepraszam, gdzie tu jest przystań... O, Boże... -jęknęła, podnosząc do ust dłoni w białej rękawiczce. - zdaje się, że przyszedłam nie w porę...

- Odwal się, stara babo! - ryknął jeden z napastników. - Inaczej rzucę cię rybom na pożarcie.

- Rybom na pożarcie? - obruszyła się starsza pani. -Co to ma znaczyć?

Przechyliła się lekko do przodu i z całej siły wyrzuciła mężczyznę w żołądek siwą głową. W tej samej chwili Dash rzucił się do przodu, wytrącając nóż z ręki drugiego napastnika. Silne uderzenie pięścią powaliło go na deski pomostu obok jego współnika. Trzeci mężczyzna kurczowo chwycił Claren i zasłonił się nią jak tarczą. Claren poczuła, że ma już kompletnie dosyć tych okropnych facetów, którzy popsuli najbardziej romantyczny wieczór w jej życiu. Napięła mięśnie i wzięła głęboki oddech. W sekundę później napastnik wylądował na ziemi.

- Claren zdumiał się Dash - wygląda na to, że ty naprawdę znasz judo.

- Przecież ci mówiłam. Chyba wiesz, że nigdy nie kłamię.

- Jeśli mowa o kłamstwie...

- Dobra robota. - Niski głos przerwał Dashowi w pół słowa. Z mroku wyłonił się starszy mężczyzna.

- Nie traciłeś czasu, MacKenzie. A jeśli chodzi o ciebie - mężczyzna zwrócił się w stronę staruszki, zdejmując jej z głowy siwą perukę - pora, byś wrócił między żywych.

- Wujek Darcy! - Claren ze zgrozą patrzyła na wuja ubranego w elegancką suknię z koronkowym kołnierzem, grube pończochy i białe ortopedyczne buty-Ty żyjesz?!

Darcy przyjrzał się leżącym na pomoście terrorystom, którymi zajmowało się kilku ludzi z ekipy St. Johna.

- Robili co mogli, żeby mnie zabić - rzekł Darcy - ale nie wiedzieli, że stary Darcy jest jak kot. Potrafi żyć dziewięć razy. Widzę, że zająłeś się moją dziewczynką - zwrócił się do Dasha.

- Co? - Zdumione spojrzenie Claren powędrowało od zmartwychwstałego wuja do Dasha. - Czy to ma znaczyć, że ty wiedziałeś o wszystkim?

- Byłem pewny, że Darcy nie żyje.

Kiedy Dash przyjrzał się przebraniu Darcy'ego, przypomniał sobie, że już go kilkakrotnie widział. Po raz pierwszy w „Pelican's Roost”, po raz drugi w „Timberline”. Nie zwrócił wtedy uwagi na starszą panią, pogrążoną w rozmowie z barmanem. Wynikało z tego jasno, że Darcy cały czas przebywał w Port Vancouver.

- Do diabła - mruknął - powinienem na to wpaść wcześniej.

- Nie szukałeś starej kobiety - przypomniał mu Darcy. - To było świetne przebranie.

- Ale moja praca polega na tym, żeby wszystko widzieć.

Olśniło ją! Do serca Claren zakradł się niepokój.

- Od początku wiedziałeś o tej figurce bogini?

-Tak.

- I przyjechałeś do Port Vancouver, żeby ją odzyskać?

- Nie tylko po to - wtrącił starszy mężczyzna. -Peter St. John, do usług - przedstawił się. - Widziano Darcy'ego nurkującego w miejscu, gdzie zatonała łódź szmuglerów - ciągnął St. John. - Sądziliśmy, że może być członkiem grupy terrorystycznej, którą rozpracowaliśmy już ponad rok temu.

- To był cholerny zbieg okoliczności - przerwał mu z gniewem Darcy. - Szukałem wraku „Marii Theresy”, kiedy natknąłem się na zatopioną łódź. Myślałem, że to jeszcze jedna ofiara huraganu. Wtedy zjawili sieci gangsterzy i zagrozili mi, że mnie zabiją, jeżeli się do niej zbliżę. Oczywiście, to tylko rozbudziło moją ciekawość.

- Oczywiście - mruknęła Claren. - Naturalnie, nie mogłeś pohamować się i zanurkować ponownie. I wtedy właśnie znalazłeś posążek bogini.

- Znalazłem ją, kiedy zanurkowałem w nocy - wyjaśnił Darcy. - Zapakowałem ją z paroma drobiazgami i wysłałem do ciebie. Potem spisałem testament i poprosiłem Dasha, żeby go poświadczył. A kiedy wszystko było gotowe, zanurkowałem znowu. Ci dranie zniszczyli mój zbiornik z tlenem, tak że został mi tylko zapas na dziesięć minut.

- Roześmiał się. – Nie wiedzieli o tym, że koło ich łodzi ukryłem zapasową butlę.

- Nie rozumiem - wtrąciła Claren. - Po co sfingowaleś swoją śmierć? Nie masz pojęcia, jak strasznie się czułam... Jak mogłeś mi zrobić coś takiego?

- Nie miałem wyboru. Wiedziałem, że ci faceci położyli na mnie krzyżyk. Musiałem się ich pozbyć, nie rozumiesz? Ale bałem się, że wezmą się za ciebie, więc urządziłem wszystko tak, żeby Dash się tobą zaopiekował. Bez względu na to, co sądzi o naszym udziale w tej całej aferze.

Claren gwałtownie odwróciła się do Dasha.

- Podejrzewałeś, że jestem kryminalistką?

- Nie, nigdy tak nie myślałem. - Przesunął ręką po włosach i postanowił skłamać po raz ostatni w życiu. - Na początku sądziłem, że Darcy wciągnął cię w coś nielegalnego. Ale potem cię poznałem i stwierdziłem, że nie nadajesz się na terrorystkę.

- Tak było - potwierdził St. John. - Gdy tylko tu przyjechał, zaczął się upierać, że pani nigdy nie należała do spisku.

Claren pękała głowa.

- Kim ty właściwie jesteś? - zwróciła się do Dasha. Kimś, kto cię kocha, pomyślał.

- Jestem Dashiell Mackenzie. Pracowałem dla NIS, ale cztery lata temu odszedłem ze służby.

- Dla NIS?....

- Dla Naval Investigative Service, czyli Centrali Wywiadu Marynarki USA - wyjaśnił St. John. - Naszym zadaniem jest wykrywanie przestępczości na obszarach morskich. I tym właśnie zajmował się Dash. Był naszym najlepszym agentem.

- Mogę przysiąc, że to prawda - wtrącił Darcy. - Kiedy spotkałem go po raz pierwszy, był szefem komórki bezpieczeństwa w międzynarodowej spółce swojego teścia.

- Jak to? Przecież poznaliśmy się na wyspie.

- To prawda - zgodził się Darcy - ale ja zauważyłem cię wcześniej. Twoja była żona zaciągnęła cię na otwarcie galerii w Soho. Byłem tam również. Zainteresował mnie oparty o ścianę olbrzym, który najwyraźniej wściekle się nudził. Zacząłem wypytywać o ciebie, bo chciałem cię namalować. Wiesz, że masz rysy indiańskiego wojownika?

- Wiem - mruknął Dash.

- Właściciel galerii, Colin, opowiedział mi wszystko o twojej pracy w NIS. Gdy wpadłem w tarapaty na wyspie, od razu wiedziałem, do kogo się zwrócić. Czy to nie cudowne zrządzenie losu, że wylądowaliśmy na wyspie dokładnie w tym samym czasie?

Los, pomyślała Claren.

- Zjawileś się tylko po to, żeby mnie szpiegować?

- Tak - przyznał Dash. - Ale potem zrozumiałem, że jesteś niewinna. Musisz mi uwierzyć.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? Okłamałeś mnie tyle razy!

Chciał zbliżyć się do niej, ale Claren cofnęła się i zasłoniła rękami.

- Wracam na salę - oświadczyła zimno - a potem jadę do Maxine. I mam nadzieję, że kiedy wrócę rano do domu, ciebie już tam nie będzie.

- Jeżeli chodzi o dom - wtrącił Darcy - chcę, żebyś go zatrzymała, kochanie. Słyszałem o twoich planach. To świetny pomysł. Pod warunkiem, że zostawisz dla mnie wolną pracownię.

-Tobie też nie wierzę-mruknęła.

Odwróciła się i odeszła z godnością dość niezwykłą jak na osobę, której życie zostało przed chwilą doszczętnie zrujnowane. Dash był szybszy. W drzwiach sali zastąpił jej drogę, chwycił wpół i przyciągnął do siebie.

- Puść mnie - syknęła.

- Musimy porozmawiać.

- Puść! - krzyknęła.

Dash przerzucił ją sobie przez ramię i, nie zwracając uwagi na wszystkich znajomych i przyjaciół Claren, ruszył przed siebie.

- Będę krzyżeć - syczała mu do ucha.

- No to krzycz. - Zamiast skierować się w stronę parkingu, ruszył w kierunku miasta.

- Dokąd mnie niesiesz? - wrzasnęła.

- Tam, gdzie możemy porozmawiać bez świadków.

- I tak ci nie przebaczę!

Przyśpieszył kroku. Wydostali się na plac, skąd Dash niemal biegiem dotarł do biura szeryfa. Jeżeli nawet widok mężczyzny z przerzuconą przez ramię kobietą zdziwił panią szeryf, to nie dała tego po sobie poznać. Ożywiła się dopiero, kiedy ujrzała kartę identyfikacyjną NIS.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - odezwał się uprzejmie Dash - to chciałbym skorzystać z tutejszych pomieszczeń, aby przesłuchać mojego więźnia.

- Proszę.-Podniosła się zza biurka, włożyła kapelusz i podeszła do drzwi.

- Molly - zaprotestowała Claren - jak możesz mnie zostawiać z tym facetem? Masz go natychmiast aresztować pod zarzutem uprowadzenia!

- Przykro mi, ale władze federalne nie podlegają jurysdykcji lokalnej. Och, Claren, słyszałam o twoich zaręczynach, przyjmij moje najszczęśliwsze gratulacje. Wrócę rano, dobranoc.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- To niewiarygodne. Robią wszystko, co im każesz.

- Nie mogę powiedzieć tego o tobie. - Dash otworzył szufladę, wyjął pęk kluczy i pociągnął oniemiałą Claren na tyły budynku.

- Dokąd mnie prowadzisz? - wrzasnęła na widok okratowanych cel.

- Jeśli sądzisz, że uda ci się stąd uciec, jak to już raz zrobiłaś przed ślubem, to jeszcze mnie nie znasz.

Weszli do celi. Dash zamknął drzwi i wyrzucił pęk kluczy przez kratę. Odbiły się od ściany i upadły po drugiej stronie korytarza.

Posadził Claren na pryczy i usiadł koło niej.

- Oszukałeś mnie!

- A czy pozwoliłabyś mi zostać ze sobą, gdybym już na początku poinformował cię, że wysoko postawione osobistości doszły do

wniosku, iż twój ukochany wujek na stare lata przystał do bandy terrorystów? I że ty też jesteś podejrzana?

- Chyba nie - przyznała. - Jednak, jak wiadomo, nie zawsze cel uświęca środki.

- Miałem zamiar zaznajomić cię z sytuacją, ale St. John chciał rozegrać to inaczej.

- Twój szef?

- Były szef. Przeszliśmy wspólnie długą drogę.

Uciekłem z poprawczaka, gdy miałem piętnaście lat. Ukradłem samochód. Należał do St. Johna, który pracował wtedy w Pentagonie. Z jakiejś niepojętej przyczyny zabrał mnie do domu, zapisał do Akademii Morskiej, a potem wciągnął do NIS. Przez osiem lat pracowałem w kontrwywiadzie i nie zawsze byłem dumny z tego, co robię. Ale wtedy uważałem to za konieczne. Odszedłem, kiedy poczułem, że popadam w rutynę. Któregoś dnia siedziałem na plaży, zastanawiając się, co zrobić z własnym życiem i właśnie wtedy napatoczył się twój szalony wujek, który zaraz potem dał się zabić. Albo przynajmniej tak mi się zdawało. Potem ekipa St. Johna zaczęła przeczesywać wyspę. Byli wściekli, bo Darcy pokrzyżował im szyki. Nie miałem ochoty uczestniczyć w tej operacji. Miałem dosyć udawania Jamesa Bonda. Ale potem przypomniałem sobie, jakim miłym facetem był Darcy i jak bardzo cię kochał. I nim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, zgodziłem się przyjechać tutaj i pilnować twojej cennej osoby.

- Bo myślałeś, że jestem terrorystką?



- Nie! -ryknął Dash-Od chwili, kiedy cię poznałem, zrozumiałem, że jesteś tak poczciwa jak Mary Poppins.

- Nie jestem wcale pewna, czy to ma być komplement - mruknęła. - Mówiłeś, że znudziło ci się być szpiegiem. Czy dlatego podjąłeś pracę u teścia?

- W pewnym sensie... Ale Warren Van Pelt nie był jeszcze wtedy moim teściem. Julię poznałem pół roku później, kiedy wróciła z Europy po swoim rozwodzie. Stałem się dla niej wyzwaniem. Otoczona ludźmi w rodzaju Byrda, patrzyła na mnie jak na jakiś szczególny, nie znany jej dotąd gatunek. Wkrótce oboje zdaliśmy sobie sprawę, że należymy do zupełnie innych światów. Wtedy wyjechałem na Jamajkę...

- Gzy chcesz mi udowodnić, że od tamtej pory stałeś się bardziej dojrzały? - spytała. - Nie sądzę, żeby twoje zachowanie tego dowodziło.

- Chcę ci tylko udowodnić, że cię kocham! -krzyknął, tracąc resztki opanowania.

Claren była wściekła za to, że ją okłamał i za to, że zamknął ją w tej celi i wyrzucił klucze. Ale kochała go bez względu na to, kim był i co zrobił.

- Ostrzegałeś mnie, to prawda - westchnęła, przypominając sobie wszystkie argumenty, którymi starał się ją przekonać, że nie powinni zostać kochankami.

- Zakochałem się w tobie już wtedy, gdy ujrzałem cię w Seattle.

- Byłam wtedy strasznie przygnębiona, a ty nie dawałeś mi spokoju.

- Nie mogłem zostawić cię w spokoju. Również z powodu St. Johna i tej przeklętej bogini. - Otoczył Claren ramieniem.

Zesztywniała, ale kiedy pogłaskał ją po włosach, odprężyła się.

- Było wiele powodów, dla których musiałem cię okłamywać. I teraz prawdopodobnie postąpiłbym tak samo, gdyby miało to zapewnić ci bezpieczeństwo. Ale nie kłamałem, gdy mówiłem, że cię kocham i że chcę mieć z tobą dzieci.

Claren pomyślała, że nadszedł stosowny moment.

- Jeśli chodzi o dzieci szepnęła - to zdaje mi się, że zrobiliśmy początek...

Och, nie mów mi, że poczęliśmy dziecko w tym idiotycznym motelu... Uśmiechnęła się jak Mona Lisa.

- Obawiam się, że tak. Jednak nasze dziecko nigdy nie może się dowiedzieć, że zostało poczęte na wodnym materacu i łożu w kształcie serca.

Dash uznał, że los jest dlań łaskawy.

- Nie zrobiłem w życiu nic takiego, żeby zasłużyć na ciebie - powiedział łamiącym się głosem - Jeżeli w dalszym ciągu szukasz rzemieślnika do pensjonatu i ojca dla twoich dzieci, to chciałbym się starać o tę pracę.

- Kocham cię, Dash, i mam zamiar spędzić z tobą resztę życia. Chcę z tobą pracować i mieć z tobą dzieci, siedzieć na werandzie i patrzeć, jak dwadzieścioro pięcioro naszych wnucząt bawi się na trawniku.

- Dwadzieścioro pięcioro wnucząt? - zdumiał się Dash.

- No, bo jeżeli będziemy mieli pięcioro dzieci i każde z nich też będzie miało pięcioro.

- Rozumiem. - Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował.

- Jest coś, co chciałbym ci dać - odezwał się po chwili. Wyjął z kieszeni dwie czerwono-biało-niebieskie koperty.

- Bilety lotnicze do Irlandii?

- Na nasz miodowy miesiąc. I jest jeszcze coś. Podał jej jakiś dokument.

- Akt kupna? - szepnęła.

- Pewnej posiadłości w County Clare...

- Błagam cię, Dash - nie mogła odczytać dokumentu, gdyż łzy wypełniły jej oczy — nie żartuj ze mnie.

- Nie żartuję. Dzwoniłem do ludzi, którzy mieszkają w twoim starym domu. Zgodzili się sprzedać tę posiadłość. Jeżeli chcesz, możemy się tam od razu przeprowadzić.

Claren wstała. W jej głowie panował zamęt... Darcy zmartwychwstał, Dash okazał się szpiegiem, który ją kocha i odzyskała swój ukochany, stary dom...

- Chcę, żeby nasze dzieci chowały się w Ameryce, ale chcę także, by pokochały Irlandię.

- No to będziemy tam często jeździć na wakacje.

- Nie wiem, jak ci dziękować, Dash. Wiesz, ile to dla mnie znaczy. A teraz, jak przystało na prawdziwego szpiega, wyjmij z kieszeni ten zapasowy klucz, wypuść mnie i chodźmy do domu.

Dash nie marzył o niczym innym. Ale był jeden mały problem.

- Claren, hmm... - chrząknął - niestety nie mam zapasowego klucza.

- Cóż, więc... - westchnęła z uwodzicielskim uśmiechem. - Trzeba będzie wymyślić jakiś sposób na spędzenie czasu, zanim rano przyjdzie Molly i nas wypuści. Masz może jakiś pomysł?

- Chcesz, żebym roztoczył nad tobą nadzór?

- Mój ty bohaterze - westchnęła patetycznie, kiedy przycisnął ją do twardego materaca więziennej pryczy. W tej chwili nic więcej nie mieli sobie do powiedzenia...

RS